

WSPOMNIENIA
JENERAŁA KLEMEMSA KOŁACZKOWSKIEGO.

WSPOMNIENIA
JENERAŁA
KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO

KSIEGA II.

od roku 1813 do 1820.

(Z DZIESIĘCIU RYCINAMI W TEKSCIE).



W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1899.

R-137/90

Hh



123961

W KRAKOWIE, W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.



III.

(1813—1815).

W początku stycznia otrzymaliśmy urlop na sześć tygodni do domów rodzicielskich i razem z Prądzynskim podróż tę odbyliśmy. Jaka była radość rodziców, potak wielkiej o nas niespokojności, trudno mi wypowiedzieć.

Lecz nie długo było tego, tak miłego wypoczynku. Wkrótce zaczęły się pokazywać na trakcie z Bydgoszczy do Poznania, o pół mili od naszej wsi Wojnowa, niedobitki wielkiej armii francuskiej. Stał u nas generał Walther od konnej gwardyi cesarskiej, z oddziałem oficerów i żołnierzy, ocablonych z Moskwy. O kilka dni marszu za nim już ukazywała się przednia straż rosyjska. Trzeba było myśleć o ustąpieniu jej miejsca. Ojciec, zaopatrzwszy mnie w parę koni z własnej stajni, i w trzeciego, nabytego w Poznaniu z całym rynsztunkiem, podarowawszy broń i potrzebne pieniądze, pożegnał się ze mną w Poznaniu dnia 10. lutego. Postanowiliśmy z Prądzynskim połączyć się w Częstochowej z korpusem księcia Poniatowskiego, który w niebytności naszej, po wkroczeniu Rosyan w granice Księstwa Warszawskiego, zagniony był odwrotem i dwuznacznem postępowaniem księcia Schwarzenberga, naczelnego dowódcy korpusu posiłkowego austriackiego, do opuszczenia Warszawy.

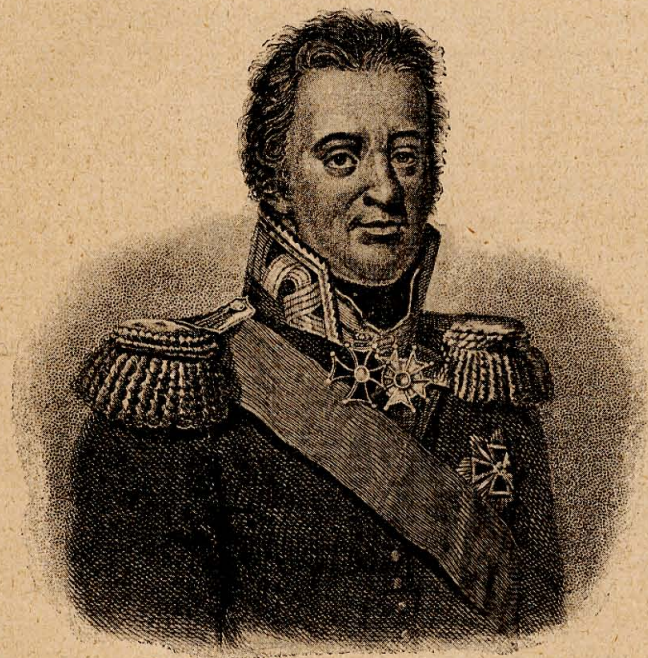
Dnia 12. lutego, oddział litewskiej jazdy, pod dowództwem generała księcia Giedroycia, złożony z 30 oficerów, 900

ludzi i 1.000 koni, napadnięty i zabrany został zupełnie w niewolę, w mieście Sierakowie nad Wartą, przez oddział rosyjskich kozaków, pod pułkownikiem Jefremowem i majorem Puszkinem.

Obróciliśmy drogę naszą na Kalisz i tam nas znowu spotkać miał obraz żywej wojny. Zastaliśmy w Kaliszu generała Dąbrowskiego, z kadrami dywizji swojej, na wpół uzbrojonymi, i powstanie kaliskie, pod komendą pułkownika Biernackiego. Zaczęły przychodzić wiadomości o zbliżaniu się korpusu generała Reynier, który z dywizją francuską Durutt'a i Sasami ustępował wolno przed korpusem rosyjskim Wittgensteina. Wysłany oddział powstańców, pod komendą Biernackiego na rozpoznanie, o trzy mile od Kalisza rozбитý został przez kozaków, przy pierwszym spotkaniu. Biernacki mocno ranny, z wielu innymi oficerami i żołnierzami dostał się do niewoli. Niedobitki trwogę rozniosły po Kaliszu.

Drugiego dnia, to jest 13. lutego, po naszym przybyciu do Kalisza rozlegał się huk dział na wzgórzach miasta. Była to rzeczywista bitwa, korpus Reyniera bowiem, party przez Rosyan, stawiał im czoło i chlubną, odporną bitwę stoczył z przeważającą siłą; po kilkugodzinnym, nader żywym ogniu, Francuzi ustąpili z pozycyi przed miastem i nazajutrz opuścili Kalisz, z niewielką stratą. Czas było pomyśleć o naszym odwrocie, kozacy bowiem zaczęli podjazdami swymi dochodzić do traktu częstochowskiego. Przemknęliśmy się szczęśliwie, i w kilka dni połączyli z kolegami pod Częstochową.

Część korpusu księcia Poniatowskiego tak dalece zreorganizowana była, że stanąć mogła na linii bojowej, składała się bowiem z 10.000 żołnierzy, z odpowiednią artyleryą, pomiędzy tymi było 3.000 jazdy, po większej części regularnej, w mniejszej z powstańców złożonej. Oddziały, potrzebujące lepszej organizacyi, nie mniej oddział Sasów i Francuzów, odcięte od korpusu generała Reynier'a, (brygada Gablentz'a) spieszyły ku Krakowu, a korpus księcia Poniatowskiego rozłożył się



JENERAŁ HENRYK DĄBROWSKI

według sztychu Villerey'a, fotogram Kriegera w Krakowie.

w okolicach Częstochowy. Twierdzę uzbrojono i zaopatrzone w odpowiedni garnizon i żywność.

Pod Częstochowę podciągnął korpus rosyjski generała Sachen dnia 25. marca i po krótkim bombardowaniu, garnizon nasz, składający się z 51 oficerów, 48 podoficerów, 978 żołnierzy i 26 armat, kapitulował dnia 5. kwietnia i poszedł w niewolę.

Wsteczne to poruszenie księcia Poniatowskiego zakrywał książę Schwarzenberg z korpusem posiłkowym austriackim, w pochodzie niemal etapowym. Tym sposobem zupełnie oddzieleni byliśmy od Rosyan z jednej strony, lecz z drugiej coraz bardziej zbliżyliśmy się do Wisły, granicę z Galicyą stanowiącej. Położenie było nader drażliwe.

Po zdobyciu Częstochowy generał Sachen zwrócił się ku Krakowu, założył główną kwaterę w Żarkach i stał, obserwując księcia Poniatowskiego, do początku maja. Korpus ten składał się: z 8. pułku piechoty 3.200 ludzi, 4. pułku jazdy 1200. ludzi, 6. pułku kozackiego 1.000 ludzi, 4. baterij konnych 600 ludzi i 36 armat; razem 6.000 ludzi.

Po obsadzeniu fortec: Modlina, Zamościa, Częstochowy, Torunia i Gdańsk, do których obserwacyi potrzebował nieprzyjaciół znaczne zostawić oddziały, książę Poniatowski przyciągnąwszy do siebie 4.000 ludzi pod generałem Dąbrowskim, które w fałszywym poszły kierunku, i do nich dodawszy 4.000 ludzi, pod Krakowem oczekujących na lepszą organizację, mógł zebrać nad Pilicą około 18.000 regularnego wojska. Prócz tych, należało się z wyboru wszystkich powstań, pod doświadczonymi oficerami uformować lekką jazdę, na podobieństwo Lisowczyków i tę zaprawić do partyzanckiej wojny; tych ostatnich można było do 4.000 koni zebrać.

Korpus, w ten sposób sformowany, pod wodzem tak popularnym, jakim był książę Poniatowski, zakryty Pilicą, w stanowisku bocznem do linii operacyjnej nieprzyjaciela, w kraju własnym, długoby się powinien utrzymać; a byłby odwrócił w najgorszym razie część sił nieprzyjacielskich, które w kilka

miesiący później potykały się pod Lützen i Budziejowicami. Lecz polityka austriacka wtedy nie mniej, jak w całej kampanii 1812 roku, dwuznacznie mająca się ku neutralności zbrojnej, nie chciała dopuścić pobytu naszego na lewym brzegu Wisły. Nie chcąc zawczasie odkryć nieprzyjaznych dla cesarza Napoleona zamiarów, przestała z początku na oddzieleniu nas od Rosyan. Zakrycie odwrotu naszego zdawało się w stanie niezupełnej organizacyi, czynem lojalności wojskowej i dobrego koleżeństwa. Lecz myśl zdradliwa powodowała księciem Schwarzenbergiem. Zaczęto księciu Poniatowskiemu w poufnych komunikatach przedstawiać, jak wielka wdzięczność się od nas należy korpusowi austriackiemu za tę zasłonę od przemagającej siły rosyjskiej, żądającej usilnie naszego pogńębienia; później żądano miejsca dla własnego korpusu, cofającego się przed Rosyanami; później oświadczone zupełną neutralność, nareszcie, nie chcąc wystawić nas samych na widoczną zgubę, ofiarowano księciu Poniatowskiemu konwencją, na mocy której mógł korpus polski swobodnie przeprowadzić przez państwo austriackie i połączyć go z wielką armią, stojącą w Saksonii. Książę Poniatowski nie potrafił oprzeć się tym zręcznym podstępom; krótko zabawiwszy w okolicach Częstochowy, zaczął się cofać ku Krakowu i skoncentrował się naokoło miasta. Austriacy zajęli górną część Pilicy.

Co do mnie, wykonawszy z polecenia wyższego rozpoznanie biegu Warty, od Częstochowy do wsi Wygody, i dróg do niej równoległych i prostopadłych, stanąłem na początku marca w Krzeszowicach. Zastałem tam pułkownika inżynierów Malett'a z kolegami wszystkimi. Odwilż w miesiącu lutym zamieniła się w mocniejsze mrozy i śniegi, dla których komunikacye w kraju górzystym zatamowane zupełnie zostały. Operacye wojenne w takiej porze zastanowić się musiały. Każdy spoczynku potrzebował, a jeżeli straty nasze były dotkliwe, Rosyanie w pochodzie za nami nie mniej wielkie w ludziach i koniach, dotkniętych mrozem, ponieśli. Nieprzy-

jacieli równie jak i my, ściągali rezerwy i wzmacniał swoje siły. Książę Poniatowski korzystał z dwumiesięcznego zawieszenia wszelkich operacji wojennych, dla wzmocnienia i zreorganizowania swego małego korpusu. Doprowadził go wkrótce do 14.000 zdolnego do boju żołnierza, w nadziei zawsze, iż nieza długo otworzy się dla niego pora oddania razem wielkiej przysługi cesarzowi i oswobodzenia ziemi naszej od nieprzyjaciela.

Lecz siła, na słaby charakter księcia Poniatowskiego nasadzone, już się nie dały zerwać.

Położenie nasze z każdym dniem pogorszało się. Król pruski dnia 25. stycznia 1813 roku, przeniósł się z dworem do Wrocławia. Dnia 27. lutego podpisany został traktat odporny i zaczepny między Prusami i Rosją, a dnia 3. lutego król w dwóch odezwach, do wojska i do ludu swojego, odskonił zupełnie swoje zamiary przeciwko Francji. Więć już nietylko z Rosyanami, lecz i z Prusakami nasz mały korpus byłby miał sprawę. W tej chwili nalegania ze strony dowódcy austriackiego do zawarcia konwencji, w celu przeniesienia armii polskiej przez Państwo austriackie do Saksonii, coraz silniejsze się stawały. W tym także czasie zjawił się w Krakowie książę Antoni Radziwiłł, ścisłymi węzłami z domem królewskim pruskim związany, z poleceniem od dwóch sprzymierzonych monarchów, oderwania księcia Poniatowskiego od związku z Francją. Krok ten ze strony Polaka i w takiej sprawie, obruszył nadzwyczajnie księcia Poniatowskiego. Irytacja, której doznał z powodu tej haniebnej, jego rycerskiemu charakterowi tak przeciwnej propozycji, nie jest do opisania. Onże miał dać pierwszy przykład odstąpienia sprawy, której tak wiernie od młodości służył? — On, rycerz nad rycerze, miał splamić nasze chorągwie? Tego było za wiele! Z pogardą odrzucił propozycje obydwóch dworów. Książę Antoni Radziwiłł z tego powodu wystawiony był nawet na największe niebezpieczeństwo, gdyż francuski poseł pan Bignon, dowiedziawszy się o powodach jego misji, żądał

aresztowania księcia. Dozwolono mu jednak bez szwanku wyjechać. Drugi był powód, nie mniej dotkliwy, zmartwienia księcia Poniatowskiego. Odebrał bowiem w Krakowie podanie do dymisji z powodu zdrowia, od generała Kniaziewiczza. Krok ten w okolicznościach niebezpiecznych, w jakich się korpus polski znajdował, wytłumaczeniu nie podlega. Dymisja wydana została w wyrazach, nie przynoszących zaszczytu generałowi Kniaziewiczowi. W połowie kwietnia wojska austriackie, z 3.000 ludzi złożone, pod komendą księcia Schwarzenberga, a później generała Frymont'a, zbliżyły się pod Kraków tak, iż linie białe obozowe, na górach Prądnika rozłożone, ze stanowiska naszego spostrzedz było można.

Mysł rozpaczliwa napadnięcia w nocy na obóz austriacki, podana została księciu Poniatowskiemu przez gorętsze umysły sztabu jego. Lecz zimna rozważa i obawa politycznych skutków i deklarowanie się Austrii przemogły. Naglono o konwencję, tę wreszcie zawarto w ostatnich dniach kwietnia. Zawarowano: iż wojsko polskie w kilku kolumnach postępować będzie etapami przez Galicję, Śląsk austriacki, Morawy i Czechy, ku saskiej granicy. Oficerowie, podoficerowie i kilkudziesięciu żołnierzy, dla utrzymania karności i porządku mieli zachować broń. Resztę broni wieść miano za kolumnami. Żywność, furaz i kwatery miał król saski wskutek konwencji wynagrodzić cesarzowi austriackiemu.

Przyszła nareszcie chwila opuszczenia Krakowa. Z jakim żalem porzucaliśmy rodzinną ziemię i wieże starożytnego



JENERAŁ KAROL KNIAZIEWICZ.

grodu żegnali, ten tylko uczuje, kto na tej ziemi wychowany. Przeszliśmy Wisłę. Korpus polski rozłożony został po wsiach naokoło Podgórze. W kilka dni potem kolumny nasze zaczęły maszerować traktem żwirowym wiedeńskim na Mogilany, Wadowice ku Bielicy.

Co do mnie, bawiąc cały miesiąc luty i połowę marca w Krzeszowicach, pięknej majątności Potockich, słynnej z wód siarczanych i z romantycznego położenia doliny rzeki Czarnej i zwalisk zamku Tenczyńskich; zatrudniałem się rysunkami planów i projektów dla pułkownika inżynierów Mallet'a, dowódcy mego. Tu spotkał mnie przykry przypadek; przez złe stąpienie po schodach kamiennych, gołoledzią pokrytych, padłem na twarz i dużą ranę zadałem sobie w brode. Lecz przy pomocy doktora miejscowego, pana Woynickiego, w przeciągu dwóch tygodni wyzdrowiałem, pozostał tylko ślad od blizny.

W połowie marca przybyłem do Krakowa i razem z Prądyńskim wygodne pomieszkanko otrzymałem przy ulicy Grodzkiej.

Dnia 22. lutego postąpiłem na kapitana pierwszej klasy. W tym samym czasie, na przedstawienie dowódcy mego, ozdobiony zostałem krzyżem złotym orderu wojkowego polskiego *Virtuti militari*.

Nagrody te, za kampanię 1812 roku udzielone, najprzyjemniejsze sprawiły na mnie wrażenie.

W pochodzie przez państwo austriackie przyłączony zostałem do kolumny, maszerującej ze sztabem głównym. Pułkownik Mallet, szef batalionu Minter, major Sałacki, kapitan Prądyński, porucznicy: Kuźnie, Wilson i Klemensowski znajdowali się przy niej.

Część Galicji, którą nam przebyć wypadało, jest malowniczo piękna. Z lewej strony wznoszą się Karpaty, w kilku piętrach i stare zamczyska na nich. Z prawej, w odległości kilku mil odkrywa się dolina Wisły, widać Tyniec i Oświęcim. Stan wieśniaków i ich mieszkania, zasmucały serce. Niechęć-

dożność, pijaństwo, nierząd, wszędzie się dały spostrzegać. Inny obraz przedstawił nam się na Śląsku austriackim i w Morawii. Tu ubóstwo nie mniejsze jak w Galicji, lecz domki schludne, wybielone, mieszkańcy gościnni, porządnie odziani, bogobojni, moralni! A jednak jest to ten sam ród słowiański. W kimże wina? Nie dochodząc do Bielicy, spotkaliśmy jenerała Sokolnickiego, wysłanego do nas przez cesarza Napoleona, z wiadomością o wygranej dnia 2. maja bitwie pod *Lützen*, czyli *Grossgerschen*. Wiadomość ta pomyślna pokrzepiła wszystkich. Książę Poniatowski wahał się nawet, czy nie zatrzymać ruchu kolumn naszych i nie powrócić do Krakowa. Lecz Austriacy żadną miarą zezwolić nie chcieli na to żądanie, owszem wymagali od nas dotrzymania ścisłego konwencji i do dalszego pochodu naglili, grożąc, w razie zastanowienia naszego ruchu, rozbrojeniem kolumn. Musieliśmy uleść i dalej się posuwać.

Doszedłszy do Przerowa, porzuciliśmy główny gościniec wiedeński, omijając twierdzę pierwszego rzędu Ołomuniec i poszliśmy na Wischau do Berna. Po drodze leży sławne pole bifwy austerlickiej. Polecono mnie i Prądyńskiemu zdjęcie planu okolicy. Czynność tę wypełniliśmy z ostrożnością dostateczną. Widok miejsc, w których tak świetne zwycięstwo geniuszem Napoleona odniesione zostało; dolina Pratzen, skąd środek Francuzów pod dowództwem Napoleona nagle wypadając, rozbił środek rosyjski; doliny przy wsiach Sokolnitz i Jellnitz, przy której dwie dywizje Davoust'a zatrzymać potrafiły przez kilka godzin lewe skrzydło rosyjskie, mające zamiar oskrzydlić Francuzów; stawy, w których pogrążona została rosyjska artylerja; pozycje lewego skrzydła francuskiego pod Bernadottem, Muratem i Lannes'em; wszystko to oddane zostało w żywych kolorach. Praca ta zjednała nam pochwały i podziękowanie ze strony księcia Poniatowskiego.

Z ładnego miasta Berna, nad którem panuje zamek Spielberg, więzienie tylu szlachetnych ofiar politycznych, mianowicie Laffayett'a i Silvio-Pellco, po jednodniowym odpoczynku

zwróciliśmy się ku granicom czeskim. Nie pozwolono nam iść traktem głównym na Pragę, lecz obrano dla nas boczną drogę na Kolin. Towarzyszył naszemu ruchowi korpus austriacki; głównym traktem wiedeńskim szły znaczne siły ku granicom saskim, a w okolicach Königgrätzu stał korpus obserwacyjny, dla uważania poruszeń wielkiej armii francuskiej, wkraczającej do Śląska, po nowym zwycięstwie dnia 20. marca, w okolicach Budziejowic.

W Czechach zaczęli emisaryusze austriaccy w zмовie z mieszkańcami, odmawiać nam żołnierzy. Powstała wielka dezercya w naszych szeregach. A gdy kary dyscyplinarne nie nie pomogły, księżę Poniatowski chcąc złemu zapobiedz, odrazu zwołał sąd wojenny, który dwóch żołnierzy skazał na rozstrzelanie. Wyrok ten wykonany został w przytomności mieszkańców. Stąd nastąpiło wielkie wzburzenie mieszkańców, nie pojmujących, iż polski dowódzca prawo śmierci śmie wykonywać w państwie cesarskiem. Pominęto ich żale, a przykład, tak energicznie dany, powstrzymał dezercyę. Pierwszych dni czerwca, po zawartem zawieszeniu broni, kolumny nasze bez żadnej przeszkody przebyły granicę czeską pod Gabel, i stanęły na ziemi saskiej, w mieście Zittau i w okolicy. Mieszkańcy tego pięknego kraju, nie dotknięci jeszcze wojennymi klęskami, przyjęli nas jak braci. Nie pamiętam w czasie mojej kariery wojskowej większej uprzejmości i gościnności.

Główny sztab stanął w Zittau. I mnie się tu dobra kwatery dostała w mieście u pocziwego obywatela Plehna. Stąd różne wycieczki czyniłem w góry czeskie, do obozu francuskiego siódmego korpusu pod Görlitz, zamek Oybin i inne interesujące miejsca, a mianowicie sławne fabryki płótna zwiedziłem. Zastanowiła nas zamożność mieszkańców, którzy prawie wszyscy są fabrykantami, a między nimi tacy, co po 50.000 talarów posagu córkom swoim dają.

Dnia 4. czerwca nastąpiło pomiędzy cesarzem Napoleonem a sprzymierzonymi monarchami zawieszenie broni na kilka dni, po którym nastąpił dłuższy rozejm we wsi Ple-

schwitz pod Jauer, do 20. lipca. W tym czasie toczyć się miały w Pradze rokowania o pokój, do których cesarz austriacki ofiarował obydwom stronom pośrednictwo swoje.

Tymczasem organizacya ósmego korpusu, ten bowiem numer porządkowy otrzymaliśmy od cesarza, szybkim postępowała krokiem. Uformowano pięć pułków piechoty o dwóch batalionach po 700 ludzi; później pułk nadwiślański, w okolicach miasteczka Stolpe przyłączył się do nas. Z jazdy uformowano dwie dywizye: pierwszą pod dowództwem księcia Sułkowskiego; drugą pod dowództwem generała Sokolnickiego, razem 3.500 ludzi.

Jazda ta przeszła pod komendę generała Kellermana i hrabiego Valmy, pod nazwą czwartego korpusu rezerwowego. Dodano ze strony francuskiej dwie piękne konne baterie.

Prócz tej jazdy, utworzono korpus przedniej straży z pułku Krakusów, o 4 szwadronach po 880 koni, pod komendą majora Rzuchowskiego i szwadron kirasyerów bez kirysów pod pułkownikiem Dziekońskim z 180 koni, nad którym dowództwo powierzone zostało generałowi Umińskiemu, dawnemu dowódcy 10 pułku huzarów. Później dwa dział artylerji konnej pod porucznikiem Wierzbickim przydane zostały.

Artylerja ósmego korpusu składała się z czterech baterji pieszych, jednej ciężkiej i jednej konnej, pod dowództwem pułkownika artylerji Redla. Parkiem dowodził pułkownik Bontemps: saperami, do których przyłączył się oddział saperów naszych, wprawionych oblężeniami hiszpańskimi, pułkownik Rakowiecki. Waleczny kapitan Schweitzer, wślawiony w Hiszpanii, prowadził jedną kompanię. Nareszcie z całego korpusu ósmego wybrano batalion grenadyerów, pod komendą pułkownika drugiego pułku piechoty Kurciusza z 600 ludzi, i ten wcielony został do gwardyi cesarskiej, pod nazwą gwardyi polskiej.

Cała siła ósmego korpusu składała się tym sposobem z 10.710 ludzi, doliczywszy do tego: korpus jazdy hrabiego

Valmy 3.500 ludzi, i dwie baterie francuskiej artylerii konnej 300 ludzi, otrzymamy cyfrę 14.510 ludzi; była to cała siła, pozostająca pod dowództwem księcia Poniatowskiego.

Sztab główny składał się z następujących osób: generał dywizji Roźniecki, szef sztabu; generał brygady Rautenstrauch, podszef; adjutanci naczelnego wodza: szef szwadronu Artur Potocki; kapitanowie: Kicki, Szydłowski, Heliodor Skurzewski i Kamieniecki; major Aksamitowski. Adjutanci kapitanowie: Potulicki, Langert, Kostkowski, Brodowski, Braun, kapitan Bléchamp. Ordonator korpusu Darewski.

Piechotą dowodzili: generał dywizji Izidor Krasiński; generał brygady Małachowski, weteran z legionów; jazdą generałowie dywizji: książę Sułkowski, Sokolnicki; brygadami pułk. Kwaśniewski i t. d. (zobacz powyżej). Pomiędzy sztabsoficera piechoty odznaczali się już wtedy: pułkownik Jan Skrzynecki i podpułkownik Maciej Rybiński. Legią nadwiślańską dowodził waleczny i nader wykształcony pułkownik Malczewski; pułkiem pierwszym strzelców konnych, Kurnatowski. Podpułkownicy szóstego pułku ułanów: Dłuski i Kazimierz Skarżyński, do najdzielniejszych dowódców jazdy słusznie policzeni być powinni. W korpusie generała Dąbrowskiego znajdowali się: generał Krukowiecki, pułkownicy jazdy: Estko, Siemiątkowski i szef szwadronu artylerii, Szwerein.

Prócz siły, zebranej pod Zittau, pod rozkazami księcia Poniatowskiego, wynoszącej, jak wyżej powiedziano 14.510 ludzi z 42 działami, generał Dąbrowski przyprowadził do wielkiej armii dywizję, uformowaną w zakładach nad Renem i Wezerą, złożoną z dwóch pułków piechoty, o dwóch batalionach po 700 ludzi; dwóch pułków ułanów po cztery szwadrony i jednej baterii konnej o sześciu działach, gwardyi konnej Krasińskiego o sześciu szwadronach; pułku ułanów nadwiślańskich pod pułkownikiem Stokowskim; doliczywszy do tego korpus ósmy i korpus hrabiego Valmy, przyjdziemy do przekonania, iż przy wielkiej armii znajdowało się 20.160 wojska polskiego, dobrze zorganizowanego i bitnego.

W garnizonach pozostało: W Modlinie niektóre zakłady starej piechoty, rekonwalescenci z kampanii rosyjskiej i cztery pułki litewskie nowej formacyi, pod komendą generała Daendelsa, Holendra rodem. Garnizon modliński składał się z początku z 6.000 ludzi piechoty, z odpowiednią walową artylerją. Jedną brygadą piechoty dowodził pułkownik Blumer, wsławiony w armii śmiałym odwrotem dnia 18. października pod Tarutyną; inżynierami placu: pułkownik francuski Prévot-Vernois, jeden z najdzielniejszych oficerów tej broni, pod nim kapitan Męciszewski i porucznik Wiszniewski Konstanty. W Zamościu, prócz różnych zakładów i rekonwalescentów, znajdował się kompletny pułk 13. piechoty o trzech batalionach, pod pułkownikiem Żymirskim, z odpowiednią ilością artylerii walowej i jedną kompanią saperów. Twierdzą, na rok w żywność zaopatrzoną, dowodził generał brygady Maurycy Hauke, doświadczony oficer legionów; inżynierami kapitan Jodko. Garnizon zamoyski wynosił 4.000 ludzi.

W Gdańsku pozostały następujące oddziały polskie: generał brygady książę Michał Radziwiłł, pułkownik szef sztabu Nowicki, z 5., 10. i 11. pułkiem piechoty, 9. ułanów, 6. i 16. kompanią artylerii polnej, jedną kompanią artylerii konnej i kompanią saperów, to jest 5.835 ludzi.

W Częstochowej zostało się 1.000 ludzi załogi, która za przybyciem korpusu Sachena i z wyrzuceniem pierwszych granatów, kapitulowała dnia 5. kwietnia.

Nareszcie w Hamburgu szef szwadronu Dwernicki uformował siedemnasty pułk ułanów polskich z rozmaitych zakładów, składający się z 300 koni.

Rekapitulacja siły oddziałów polskich w czasie kampanii 1813 roku:

Batalion Kurcusa przy gwardyi cesarskiej 700 ludzi, przy wielkiej armii 20.160, w Modlinie 6.000, w Zamościu 4.000, w Gdańsku 5.835, w Hamburgu 300. Ogółem było 36.995 ludzi.

Nie małe wysilenie na tak mały kraik, jakim było Księstwo Warszawskie, zwłaszcza po stratach kampanii 1812 roku. Lecz jeszcze wtedy wierzono w gwiazdę Napoleona i nikt z pomiędzy nas nie wątpił o powrocie Francuzów nad Wisłę.

Tymczasem układy o pokój toczyły się w Pradze czeskiej, pomiędzy pełnomocnikami mocarstw wojujących, pod protekcją Austrii. Lecz pośrednictwo to przestało być bezstronne, skoro ofiarowane z bronią w rękę. Spostrzeżono wkrótce ze strony francuskiej, iż Austria znacznie się przechyliła na stronę Rosyi i Prus, sądząc po warunkach podawanych z jej strony, które dążyły do ograniczenia francuskiego państwa pomiędzy Renem, Alpami i Pireneami, a zatem ustąpienia bez wystrzału królestwa włoskiego, Illiryi, wysp Jońskich, Rzymu i całego wpływu w Niemczech i Hiszpanii. Holandya, królestwo Westfalskie, Neapol, Hiszpania, miały powrócić pod panowanie dawne. Los Księstwa Warszawskiego w zawieszeniu pozostał, a zapewne trzy mocarstwa, do rozbioru Polski należące, byłoby o niem stanowić chciały bez udziału Francyi.

Kilka przegranych bitew nie mogły gorszego rezultatu za sobą pociągnąć. A jednak Francya rozbrojona, nie leżała jeszcze u stóp koalicji. Owszem wysilenia z tej strony były tak ogromne, jak niemal w 1812 roku; 300.000 ludzi stało między Elbą i Odrą. Rezerwy silne nadchodziły, nareszcie twierdze nad Wisłą, Odrą, Elbą, z wyjątkiem Torunia, były dotąd jeszcze w naszym ręku. Dodać do tego należy, iż sprzymierzeńcy Francyi jeszcze wierności swojej nie naruszyli.

Termin rozejmu, postanowiony z początku do 20. lipca, nie wystarczał do rozwikłania tak ważnej kwestyi. Przedłużono go do 10. sierpnia, za wspólną zgodą. Lecz 7. sierpnia Austria, porzuciwszy rolę pośredniczki zbrojnej, kategoryczne oświadczenie złożyła, któremu Napoleon w tej osnowie, i z warunkami tymi, nie mógł się żadną miarą poddać. Oręż musiał rozstrzygnąć.

Dnia 12. sierpnia Austria przystąpiła do przymierza z Rosyą i Prusami. Dwa dni wprzód rozpoczęły się kroki

wojenne. Ograniczę się w pamiętniku moim na opisie tych zdarzeń, które się korpusu polskiego tyczą.

W czasie pobytu w Zittau i w okolicy, z polecenia wyższego zajęty byłem rozpoznaniem granic czeskich. Z jednej strony od Zittau na Neusatz, Niedersohland, Wilpen, Ottendorf, aż do miasteczka saskiego Neustadt: opisałem wszystkie drogi równoległe do granicy, niemniej i wszystkie, prowadzące z Saksonii przez góry do Czech. Z drugiej strony miasta Zittau zwróciłem się na Hirschfeld, Ostritz ku Seidenberg, dochodząc do punktu, w którym stykają się granice: saska, czeska i śląska, i z wszelką dokładnością wszystkie drogi i ścieżki, prowadzące przez góry i w wojennych działaniach posłużyć nam mogące, na moim szkicu oznaczyłem. Pierwsze oddziały francuskie, strzegące granice, spotkałem w okolicy Laubau. Wypełniwszy te ważne polecenia, pomyślałem o przygotowaniu mego kampanicznego ekwipażu. Nauczony doświadczeniem wojny w roku 1812, gdzie tyle wycierpieć musiałem, opatrzyłem się w te wszystkie przedmioty, które są niezbędnie potrzebne w kampanii.

Na koniu własnym miałem mantelzak z dwoma skórzanymi kieszeniami przy olstrach, do żywności na dwa dni; manierkę skórzaną do wódki, skrócone siano i owies w sakwach przy siodle. Na drugim, luźnym koniu, wisiały na kulbace z obydwóch stron juki skórzane niewielkie, lecz najpraktyczniej rozłożone. W jednych była żywność, mianowicie: ryż, kasza, słonina, suchary z mąki pszennej, rum, wino, herbata, kawa, cukier; kociołek do zupy, naczynie do kawy, kociołek do herbaty, kubki i t. d. W drugich: bielizna, ubranie drugie, buty i t. d. Wszystko to przykryte derką i kobierczykiem, na tem namiocik z płótna saskiego z kołkami, na dwie osoby; a ostatecznie skóra na wierzchu. Mocne górtki i troki przytwierdzały ten pakunek. Cała waga jego wraz z siodłem nie przenosiła 120 funtów.

Na trzecim koniu siedział służący, opatrzone należycie w żywność i furaz. Później powiększyłem mój rynsztunek

Wspomnienia Jędrzeja Kl. Kołaczковского. Księga II.



123961

jednym jeszcze powodowym koniem, zdobytym na husarzu węgierskim.

W tym wygodnym ekwipażu gotów będąc do rozpoczęcia kampanii, odebrałem przeznaczenie na adjutanta inżynierów przy boku generała Umińskiego, komendanta przedniej straży ósmego korpusu, złożonej, jak wyżej wspomniałem, z pułku Krakusów, pod komendą majora Rzuchowskiego; ze szwadronu kirysyerów, pod komendą pułkownika Dziekońskiego; z jednego batalionu piechoty, pod komendą szefa batalionu Rybińskiego i dwóch dział artylerii konnej, pod porucznikiem Wierzbickim. Razem 1.590 ludzi.

Jenerał Jan Nepomucen Umiński, najmłodszy z trzech braci, z których jeden zginął 1794 roku pod Pragę, drugi, człowiek bardzo wykształcony, lecz pełen dziwactw, oddany namiętnie grze, popędliwy i tyran poddanych (miał wówczas około lat 40) był zwrostu małego, postawy prawdziwie wojskowej, jeździec zawołany. W kampanii 1812 roku komendował pułkiem dziesiątym huzarów, który sam sformował i wymustrował. Pułk ten należał do najwaleczniejszych, ale też i do najswawolniejszych całej armii, tak co do oficerów, jak i żołnierzy. Składał brygadę z pułkiem ułanów pruskich i pułkiem strzelców konnych wirtemberskich, nad którymi wszystkimi pułkownik Umiński objął komendę po bitwie Mołajskiej.

Jenerał Umiński był surowym przestrzegaczem karności wojskowej, znał dobrze służbę konnicy, był czynnym, pilnym i przebiegłym, lecz żadnego nie miał wyobrażenia o służbie innych broni. Dlatego też, nie pochlebiając sobie, przybycie moje do jego korpusu było mu przyjemnem i pożytecznem. Przyczyniła się do dobrego przyjęcia osoby mojej dawna zażyłość jenerała z ojcem moim, dawnym towarzyszem młodości. Ulegli też razem przypadkowi, gdy z nimi konie w ulicy Poznania się zbiegły. Adjutantami jenerała Umińskiego byli: Edward Potworowski, waleczny oficer piątego pułku jazdy i pan Gorayski z Galicyi, który mało jeszcze powąchał

prochu i w pułku żadnym dotąd nie służył. Prócz nich był kapitan dziesiątego pułku huzarów, Pawłowski, przy boku jenerała, i wachmistrz tegoż pułku Jezierski, krzyżem legii honorowej ozdobiony.

Książę Poniatowski skoncentrował swoje siły w okolicy Zittau. Przeznaczenie miał obserwować wszystkie przesmyki z Czech prowadzące do Saksonii i zamaskować poruszenie, które cesarz z główną armią zamierzał zrobić przeciwko armii *śląskiej*, pod komendą Blüchera zajmującej okolice Lignicy.

Armie nieprzyjacielskie rozdzielone były bowiem na trzy główne korpusy. Pierwszy z nich pod komendą księcia Bernadotte, królewicza szwedzkiego, (dodać tu bowiem winienem, że i Szwedzi przystąpili do przymierza przeciw Francyi), zakrywał Berlin, a składał się z Prusaków, Szwedów i Rosyan, zwany *armią północną*, siła zaś jego wynosiła 120.000 ludzi. Drugi korpus, pod komendą Blücher'a, składał się tylko z Prusaków i Rosyan, siłę jego podawano na 90.000 ludzi. Trzeci pod księciem Schwarzenbergiem, w większej części z Austryaków, w mniejszej z Prusaków i Rosyan złożony, zwany *wschodnią armią sprzymierzoną*, stał w okolicach Pragi; siłę jego oznaczano na 200.000 ludzi. W środku koła tego, pod Dreznem, stał Napoleon z odwodową armią do 100 tysięcy ludzi wynoszącą, w gotowości rzucenia się na korpus nieprzyjacielski, najbardziej wystawiony. Drezno obsadzone było korpusem z 30.000 ludzi złożonym, pod komendą marszałka Saint-Cyr. Powyżej pod Liliensteinem, z mostami na Elbie, jenerał Vandame, z korpusem 300.000, zajął mocne stanowisko.

Naprzeciw armii śląskiej stał marszałek Macdonald, z trzema korpusami, wynoszącymi około 90.000 ludzi, w okolicach Löwenberga.

Nareszcie naprzeciw armii północnej stał marszałek Oudinot z dwoma korpusami i z wątpliwymi już wtedy Samsami. Siłę jego szacowano na 70.000 ludzi.

Najgłówniejszem pytaniem było, co uczyni wschodnia armia sprzymierzonych: czy uderzy na Drezno, czy w dalszym kole oskrzydlać zacznie armię francuską; albo wprost z Czech wynurzy się na Zittau lub Reichenberg, ażeby w czasie marszu Napoleona przeciwko Blücherowi, zejść z boku, a może i z tyłu. Każde z tych przypuszczeń było możliwe, za każdym bowiem przemawiały ważne strategiczne powody.

W niepewności zamiarów nieprzyjacielskich Napoleon polecił księciu Poniatowskiemu zdobycie przesmyku głównego, wiodącego z Zittau do Gabel zajęcie mniejszymi oddziałami miast: Friedlandu i Reichenberga, przez które przechodzi uboczna komunikacya z Czech do Saksonii.

Pierwsze główniejsze zadanie wypełnił książę Poniatowski; dnia 18. sierpnia sforsował bowiem główny gościniec, na Gabel do Pragi prowadzący, po bitwie dość żywej z korpusem obserwacyjnym austriackim, z dywizją lekką hrabiego Bubny, i natychmiast polecił założenie mocnego obozu oszańcowanego na wzgórzach panujących nad drogą. Obóz ten w trzech dniach wysypany został przez oficerów inżynierii polskich, w wymiarach potężnych. Nie szczędzono ani palisad, ani blockhausów w uzbrojeniu szaniców.

Drugie, podrzędniejsze zadanie, generał Umiński miał doprowadzić do skutku. Przednia straż pod jego komendą, w sile wyżej oznaczonej, zebrała się dnia 17. sierpnia w miasteczku Hirschfeld w bok Zittau, w odległości pół mili od granicy czeskiej i tegoż samego dnia wkroczyła do Czech. Przed miasteczkiem Friedland przyszło do utarczki z nieprzyjacielem, w której z obudwu stron padło kilkadziesiąt ludzi. Nieprzyjaciel wystawił przeciwko nam kilkuset huzarów i celnych strzelców. W pozycyi pod Friedland, pozostaliśmy w biwakach przez 18. i 19. sierpnia. Dopiero dnia 20 po południu, wyruszono w dalszy pochód na Reichenberg.

Zdobycie
Friedlandu.

O pół mili drogi od Friedlandu spotkano nieprzyjaciela w większej sile, aniżeli dnia poprze-

dniego, i z armatami. Przyszło do żywego starcia; przepędzono nieprzyjaciela z pozycyi na pozycyę, oskrzydlając go ciągle Krakusami. Nad wieczorem nieprzyjaciel opuścił Reichenberg i cofnął się do Liebenau. Strata nasza wynosiła 31 ludzi zabitych, w tych jeden oficer, i 27 rannych włącznie z dwoma oficerami. Nieprzyjaciel ciągle party, poniósł większą nierównie stratę, zabrano mu 40 ludzi w niewolę. Poruszenie nasze byłoby osiągnęło świetniejsze korzyści, gdyby nie opieśzałość francuskiego generała Bruno, z drugiego korpusu marszałka Wictora, któremu dany był rozkaz maszerowania przez Kratzau na Reichenberg, z dwoma batalionami piechoty i 400 huzarami westfalskimi, pod komendą pułkownika Hamerstein'a, wraz z trzema działami, dla skombinowania ruchu swojego z ruchem naszym. Lecz on przybył dopiero późnym wieczorem. Wśród akcji, gdy się już zmierzchać zaczynało, przechodząc drogę w bliskości małego folwarczku, czoło nasze, mając na przodzie generała Umińskiego postępowało ostrożnie; wtem zaczajony między budynkami huzar austriacki z pułku cesarskiego, z pałaszem w zębach i dwoma pistoletami w ręku, wpada między nas, strzela i rąbie wokoło siebie. Położył dwóch Krakusów, paru ranił, nareszcie sam poległ.

Atak na
Reichenberg.

Wieczorem po bitwie generał Umiński wysłał mnie z raportem do głównej kwatery cesarskiej, o zajęciu Reichenbergu. Powróciwszy więc do Zittau, częścią pocztą, częścią podwodami, ostatnie dwie mile pieszo, dla braku podwód, dogoniłem cesarza w mieście Löwenberg i raport księciu Nevchatskiemu wręczyłem w przytomności cesarza, który się dopytywał o szczegóły potyczki. Zastałem w głównej kwaterze pułkowników Grabowskiego i Suchorzewskiego, znajomych moich, i u nich wypocząłem przez kilka dni. Armia cesarska była dnia tego w wielkiem poruszeniu i armię Blüchera, ustępującą ku Wrocławowi, według umówionego planu, przed sobą parła. Postawa wojska, które spotkałem, była jak najświetniejsza. Lecz wkrótce ruch ten musiał być wstrzymany,

dla wiadomości nadeszłych z Drezna. Albowiem wielka armia sprzymierzonych, której oddalenie się Napoleona nie było tajemem, zaczęła występować z Czech na lewym brzegu Elby i podchodzić pod Drezno.

Dnia 26. sierpnia nastąpił atak na Drezno. Przedmieście i część szaniec zewnętrznych znajdowały się już w ręku sprzymierzonych, gdy ukazanie się kolumn Napoleona inny obrót bitwie nadało. Nieprzyjaciel musiał nad wieczorem drogo okupione stanowisko opuścić i linie swoje do odleglejszych punktów cofnąć.

Rys ogólny
operacyj
wojennych.

Cesarz, nie przestając na odniesionej w tym dniu korzyści, dnia 27. sierpnia całą siłą zebraną tu, uderzył na wschodnią armię sprzymierzonych. W czasie okropnej ulewy, która nie dozwalała użyć broni ręcznej, jazda pod królem Muratem uderzyła na lewe skrzydło nieprzyjacielskie, z Austryaków złożone, a doliną Plauen od środka oddzielone, i śmiałem natarciem zniosła je zupełnie. 10.000 niewolnika owocem było tego zwycięstwa. Sprzymierzeni monarchowie najdotkliwszą ponieśli stratę przez śmierć generała Moreau, któremu dnia 27. kula armatnia urwała obydwie nogi. Zasłużona kara dla tych, którzy oręż podnoszą przeciwko własnej ojczyźnie.

Masy nieprzyjacielskie wieczorem zaczęły się cofać ku granicom czeskim. Przewidziany był przez cesarza ten wypadek. Zostawiony bowiem na prawym brzegu Elby, w oszańcowanym obozie pod Liliensteinem, generał Vandame z korpusem 30.000 ludzi, przeszedł nagle Elbę i posunął się w granice czeskie, aż pod Kulm. Poruszenie to groziło wschodniej armii sprzymierzonych największą katastrofą. Lecz śmiałe stawienie się gwardyi rosyjskiej i pruskiej, pod generałem Ostermanem, i rezerw austriackich, zniweczyło tak trafnie przedsięwzięty zamiar. Wojsko generała Vandame, z młodego żołnierza złożone, nie mogło oprzeć się atakom weteranów gwardyi rosyjskiej; zaczęło pierzchać — a ukazanie się generała Kleista, partego przez przednią straż Napoleona, na jego tyle,

pod Nollendorf, powiększyło zamieszanie. Dnia 30. sierpnia generał Vandame wzięty został do niewoli z orężem w ręku, po zaciętym oporze, z 10.000 ludźmi. Bitwa pod Kulmen, dnia 30. sierpnia stoczona, niemniej, jak i wiadomości smutne od korpusów Oudinot'a i Macdonald'a, o przegranych bitwach pod Gross-Beeren, dnia 23. i nad rzeką Kazbach dnia 26., zniweczyła wszystkie strategiczne rachuby cesarza Francuzów.

Po bitwie pod Dreznem cesarz rozkazał z pomiędzy niewolników austriackich, zabranych dnia 27. sierpnia, wybrać 2.000 Galicyanów i tych wcielić do naszych szeregów; lecz duch tych żołnierzy pozostał jak najgorszy, przy każdej sposobności przechodzili do nieprzyjaciela.

Co do mnie, powróciłem do mego oddziału w nocy z 22. na 23. pod Reichenberg, lecz noc ta miała być świadkiem niesłychanego w wojskowych dziejach przypadku. Tu bowiem, po raz pierwszy w tej wojnie, naruszoną została przysięga i honor wojskowy, wiążące żołnierza do chorągwi. Pułk huzarów westfalskich, pod komendą pułkownika Hamersteina, podmówiony przez samego dowódcę, należącego oddawna do związku tajnego niemieckiego (*Tugendbund*), przeszedł tej nocy do nieprzyjaciela, w całym uzbrojeniu. Przykład ten naśladowany był później przez korpusy saski i wirtemburski, w czasie bitwy pod Lipskiem. Generał Jomini w czasie zawieszenia broni przeszedł do nieprzyjaciela.

Generał umiński, umówiwszy się z generałem Bruno, uznał po tym wypadku, iż niebezpiecznem byłoby pozostać w tej pozycji pod Reichenbergiem. Zrana więc dnia 23., połączony nasz oddział z francuską piechotą generała Bruno, cofnął się pod Kratzau, o dwie mile od Reichenberga; lecz tegoż dnia, po odebraniu dokładniejszych wiadomości o nieprzyjacielu, ruszyliśmy znowu naprzód i po żwawej bitwie z Austryakami opanowaliśmy na nowo miasto Reichenberg z przedmieściami. Strata wynosiła, tak ze strony francuskiej, jak i polskiej, 7 ludzi zabitych i 53 rannych. Nie obeszło się także bez małego rabunku miasta, któremu dowódcy tamę położyli.

Przepędziwszy noc pod bronią spokojnie, dnia 24. nad ranem odebraliśmy rozkaz dla generała Bruno, połączenia się ze swoim korpusem, maszerującym ku Dreznu. Zmiana ta w siłach zmusiła generała Umińskiego do porzucenia odniesionych korzyści przy wzięciu miasta i cofnięcia się z pułkiem Krakusów i szwadronem kirasyerów, pod Kratzau. Tu spotkał nas o godzinie 6. wieczorem batalion piechoty z czterema działami, przysłanemi nam w pomoc przez księcia Poniatowskiego. Z temi wzmocnionemi siłami generał Umiński podstąpił po raz trzeci pod Reichenberg, i tą razą miasto bez wystrzału opanował. Austriacy bez oporu cofnęli się pod wieś Röchlitz, na trakcie ku Liebenau, nie pojmując, co znaczy to trzykrotne ukazywanie i ustępowanie z naszej strony; zostawili o ćwierć mili od miasta mały oddział, dla obserwacji naszych ruchów.

Zajęliśmy stanowisko pomiędzy drogami, wiodącemi do Friedlandu i do Kratzau, przy lasku pod wsią Paulsdorf. Rzeka Neissa przedzielała nasze pozycje. I to było błędem. Według wiadomości, wymuszonych na niewolnikach, nieprzyjaciół zajmował wieś Christdorf, na boku Reichenbergu leżącą, ze znacznym oddziałem. W Nimes naprzeciw Gabel miał korpus 5.000. Tyle tylko pozostawił ze wschodniej armii swojej na prawym brzegu Elby, reszta sił jego bowiem dnia 26. atakowała Drezno. Ulewa, która dnia tego i następnego tak wielkie korzyści przynosiła cesarzowi w atakach jazdy na lewe skrzydło austriackie, nam przeciwnie wiele przykrości zgotowała. Rzeka Neissa, przedzielająca nasze obozy, zaczęła tak, jak wszystkie wody z gór spadające, nadzwyczajnie przybierać; mosty nam zabrała, i komunikację z księciem Poniatowskim a nawet z oddziałem naszym, na prawym brzegu obozującym, przerwała.

Dnia 26. sierpnia posterunek, złożony z 70 ludzi pułku nadwiślańskiego, zostawiony w Kratzau dla utrzymania komunikacji z księciem Poniatowskim, napadnięty był przez dwie kompanie Kroatów i szwadron huzarów. Wedetę wraz z cza-

tami, rozstawionymi przez oficera komenderującego posterunkiem, pochwycone zostały przez nieprzyjaciela. Lecz waleczność oddziału naszego, zabarykadowanego w murowanym folwarku na przedmieściu od strony Weiskirchen, zdołała odeprzeć natarczywe ataki Austryaków i utrzymać się na posterunku. Nieprzyjaciół ze znaczną stratą cofnął się ku Christdorf. Oficer, dowodzący z naszej strony, zginął w tej potrzebie. Skoro wiadomość o tym napadzie doszła do generała Umińskiego, wysłał on zaraz sukurs do Kratzau. Sam zaś w nocy z dnia 26. na 27. sierpnia, zadość czyniąc rozkazom księcia Poniatowskiego, przybył do Kratzau. Marsz ten dla ciemnej nocy i zebranych mostów był bardzo trudny. Jeden z naszych przewodników utonął, szukając przeprawy przez rzekę Neissę.

Dnie 27. i 28. sierpnia przeszły spokojnie w stanowisku pod Kratzau. Lecz dzień 29. nie przeszedł dla nas bez straty. Nieprzyjaciół bowiem zajmując Reichenberg po raz trzeci i mając Christdorf w swojej mocy, niespodzianie napadł na nasze czaty pod wsią Einsiedel. Zabrawszy lub rozpędziwszy pierwsze nasze oddziały, obszedł lasami posterunek większy, z 30 Krakusów i 20 ludzi piechoty, wystawiony przez majora Rzuchowskiego dla wsparcia czatów, i zniósł go w większej części. Major Rzuchowski, stojący o ćwierć mili od nas, na lewym naszym brzegu pod Einsiedel, atakowany został niebawem, lecz uporządkowany będąc, odparł nieprzyjaciela i przepędził go aż pod Reichenberg.

Kiedy się to działo na lewem skrzydle naszym, kilka kompanij strzelców, wspartych jednym szwadronem huzarów, przybyło do Markendorfu, w zamiarze rzucenia mostu na rzece Neissie. Generał Umiński z trzema kompaniami piechoty posunął się w tę stronę i ustawivszy je w ukrytych miejscach nad brzegiem rzeki, rzęsistym ogniem broni ręcznej przeszkodził nieprzyjacielowi w budowie mostu.

Dnia tego doszła nas wiadomość o odniesionem zwycięstwie cesarza pod Dzezmem, lecz także i o porażce jego

namiestników pod Gross-Beeren i nad Kazbachą; jednocześnie patrole nasze doniosły o przybyciu przedniej straży nieprzyjacielskiej w 8.000 koni do Laubau, co spowodowało nas do większej baczności na ruchy nieprzyjacielskie.

Dnia 30. podoficer Zarzycki, z 16 pułku piechoty, wysłany na zwiady z sześcioma ludźmi ku Christdorfowi, obskoczony został w lesie, przed tą wsią leżącym, przez nieprzyjacielską piechotę; a choć już ranny od bagnetu w czasie nocnej walki, nietylko swój oddział przyprowadził ze sobą napowrót, ale nawet tego samego kaprała węgierskiego, od którego ranę otrzymał. Waleczny ten mąż w kilka dni potem chwalebne życie zakończył.

Dnia 1. września nadeszły nowe rozkazy z głównej kwatery ósmego korpusu, w moc których generał Umiński, zwinąwszy wszystkie swoje posterunki i zniszczywszy mosty na rzece Neissie pod Kratzau i Weiskirch, sam cofnął się pod Kratzau, gdzie wzmocniony został batalionem nadwiślańskim. Majorowi Rzechowskiemu nakazano maszerować do Reichenau, a następnie do Zittau, czem lewą naszą flankę zasłonił. Resztę dnia spędziliśmy w Kratzau. Z pierwszym zmierzchem wyruszyliśmy w wielkiej cichości do Zittau i tam zastaliśmy 400 piechoty i trzy działa artylerii konnej, z którymi siła nasza doszła do 2.700 ludzi i sześciu dział. Podjazdy korpusu Blüchera w tymże czasie dochodziły do Hernhut i Neusatz. Generał nieprzyjacielski Laugeron minął już Laubau, a forpocztę jego stały w Ostritz, o dwie mile od Zittau.

O samej północy oddział generała Umińskiego, stanowiący teraz tylną straż, opuścił Zittau i udał się do Rumburga w Czechach, zachowując zwykłe w pochodzie wobec nieprzyjaciela ostrożności. Nad ranem, dnia 2. września, stanęliśmy szczęśliwie w Rumburgu i tu zastaliśmy korpus nasz na pozycji. Oddział zajął stanowisko bojowe i ognie rozpałił.

Dnia 3. września patrol z dziesięciu Krakusów, pod komendą podporucznika Malinowskiego wysłany ku Neusatz na zwiady, dostał się w niewolę nieprzyjacielską. Dnia tego for-

pocztę nasze i nieprzyjacielskie nie spuszczały się z oka. Armia śląska stała w Löbau i Hernhut, mając forpocztę swoje w Waldorf i Eybau. Generał austriacki Neiperg zajmował Zittau. Wskutek tych poruszeń, ósmy i czwarty korpus jazdy cofnęły się do Schlukenu, o trzy marsze od Drezna. Tym sposobem korpusy nasze zaślaniały jak najlepiej ruch koncentracyjny cesarza ku Dreznu i były pod jego ręką, na przypadek stoczenia bitwy.

Generał Umiński, wzmocniony pułkiem nadwiślańskim, pozostał na pozycji pod Rumburgiem i dopiero dnia 4. września cofnął się ku Schlukenu. Forpocztę nasze, zaledwie ustawione w miejscach przeznaczonych, atakował nieprzyjaciel, lecz odparty został. Niepokoił nas tym sposobem po kilka razy, lecz z jednakowym zawsze skutkiem.

Cesarz, przekonawszy się o marszu armii śląskiej na Drezno, postanowił wydać jej bitwę. Lecz nieprzyjaciel uprzedzony o tym zamiarze, przeszedł napowrót rzekę Neisę i cofnął się do Löbau. Cesarz 5. września nocował w Hochkirchen, pamiętnem z porażki Fryderyka Wielkiego przez Daun'a. W skutek tych ruchów ósmy korpus i czwarty rezerwowy jazdy otrzymały rozkaz posunięcia się aż do Loebau, na wielkim trakcie z Zittau do Drezna, dla osłonięcia prawego skrzydła wschodniej armii, idącej z Bautzen do Görlitz. Wojsko nasze wyruszyło ze świtem. Generał Umiński pozostał na pozycji do godziny 9 zrana, z jazdą swoją, dwoma działami i batalionem piechoty.

Wspomnieć tu wypada o zdarzeniu, malującym popędliwość i okrucieństwo generała Umińskiego. Wartownicy z obydwóch stron stali naprzeciwko siebie i ostrzeliwali się nawzajem, generał Umiński stał na wzgórku pod wsią Königswald, obserwując nieprzyjaciela, strzały padały koło nas; wtem wieśniak czeski, biegnący od strony nieprzyjaciela, przestraszony, bez czapki, wpada jak obłąkany pomiędzy nas. Generał Umiński zatrzymuje go i bada na wpół żywego ze strachu; ten nic nie rozu-

Stanowisko
w Schlukenu.

mie i błędnie odpowiada. Rozgniewany generał dobywa pałasza i zadaje mu cięcie w głowę. Nieszczęśliwy, krwią zbroczony, rzuca się na ziemię i trawą wyrwaną chce krew zatamować. Nareszcie podnosi się nagle i rzuca się w pędzie za nami, ku miastu Schlukenu. To szpieg! wrzasnął Umiński, Jezierski zakłuj tego szelmę! Wachmistrz nie wiele myśląc, porywa lancę od Krakusa i w pędzie konia przesywa na wylot nieszczęśliwego. Woltyżerzy opodal stojący dobili go bagnietami.

Ten czyn okrucieństwa ze strony generała Umińskiego nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Tyle podobnych czynów, zwłaszcza w kampanii 1831 roku, plami jego pamiętkę, iż nie dziw, że imię Umińskiego, pomiędzy żołnierzami, cały swój urok utraciło.

O godzinie 9. z rana wyruszyliśmy za naszym korpusem ku Georgswalde, Neu Ebersbach do Kottmarsdorf, zasłaniając tym sposobem prawe skrzydło korpusu, w czasie pochodu jego ku Neusatz. W chwili, kiedyśmy opuszczali stanowisko nasze, oddział nieprzyjacielski z kilkuset koni złożony, wpadł do Schlukenu i zaczął się ścierać z naszą tylną strażą, lecz przywitany strzałami armatnimi, nie tamował więcej naszego marszu. Wychodząc z lasu naprzeciwko wsi Hempel i Georgswalde, spotkaliśmy kilka sotni kozaków ukraińskich, dążących ku Ebersbach. Generał Umiński rozkazał majorowi Rzurowskiemu z dwoma szwadronami Krakusów przypuścić do nich atak; kapitanowi zaś Celińskiemu z jednym szwadronem przeciąć im drogę od Herrnhut. Ruchy te pomyślnie poszły. Kozacy rozbici zostali, 30 zabitych, 18 rannych, 50-ciu wzięto w niewolę a 100 koni dostało się w nasze ręce. Z naszej strony mieliśmy tylko 3 rannych. Oddział ten kozaków należał do nowej formacji generała Wittego, zostającego pod rozkazami generała Wasilczykowa.

Resztę dnia przepędziliśmy w Kottmarsdorf, a nad wieczorem zajęliśmy wieś Ebersdorf, na drodze z Loebau do Herrnhut. Korpus ósmy pozostał w Loebau.

W dniach 6, 7. i 8. września z obozu naszego wyszły trzy rozpoznania ku Oberseifsdorf, na drodze do Zittau i ku Herrnhut, w celu przekonania się o sile nieprzyjacielskiej, pod komendą majorów Rzurowskiego i Dziekońskiego. Wszystkie szczęśliwie wróciły z wiadomościami dostatecznymi i 9 niewolnika przyprowadziły.

W nocy z dnia 8. na 9. woltyżerzy, podkradłszy się pod biwaki nieprzyjacielskie, niespodzianymi strzałami przymusili ich do porzucenia ognisk.

Nieprzyjaciel przyuczony do opieszałego pilnowania się Francuzów, nie pojmował powodów tego niepokojenia go z naszej strony i szukał okazji ukarania nas za naszą zuchowałość.

Dnia 9. września przednia straż generała Laugerona stała we wsi Strohweide, naprzeciw naszego stanowiska. Równocześnie z dniem dragony, wypędziwszy harcowników naszych z lasu przed Ottenhain, doszli aż do brzegu onego, w czasie, gdy rosyjscy kozacy posterunki nasze zwijali. Generał Umiński, na czele jazdy, zebrawszy kompanię woltyżerów, stósowne rozporządzenia wydał. Woltyżerom rozkazał las opłacać, z jazdą postąpił drogą ku nieprzyjacielowi, a dwóm kompaniom polecił oskrzydlenie go. Pułk Krakusów uderzył pędem na kozaków, kirasyerzy zaś zwrócili się w prawo wpadłszy na dwa szwadrony dragonów. Nieprzyjaciel nie wytrzymał natarcia tego, pierzchnął w wielkim nieładzie, pędzony przez lance nasze, wpadł do wsi Strohweide. Tu się zamieszanie powiększyło, gdy Krakusy, obchodząc wieś dookoła, zaczęli przecinać mu drogę. Nareszcie wyrwał się z rąk naszych, zostawiwszy na placu 46 zabitych i 18 ludzi niewolnika. Lecz waleczność naszych została jeszcze świetniej wynagrodzona. Sierżant Krakusów Godlewski, zdobył bowiem chorągiew pułku kozackiego, pod komendą Grekowa i wręczył ją generałowi.

Czyn ten Godlewskiego nagrodził cesarz krzyżem legii honorowej, ksiązę Poniatowski, krzyżem polskim.

W czasie potyczki szef batalionu Rybiński, zostawiony w Ebersdorf z batalionem piechoty, doniósł generałowi, iż luźni rosyjscy tyralierzy zaczynają się pokazywać na jego lewym skrzydle, w tyle naszym, pomiędzy lasami i wyżynami, najbliższymi Ebersdorf. Równocześnie wysłał przeciwko nim dwie kompanie piechoty.

Bitwa pod
Loebau dnia 9.
września.

Jenerał Umiński, uznawszy za rzecz stosowną nie posuwać się dalej, przeszedł las napowrót i sformował swoje siły w dawnym stanowisku. Doszedłszy sam do linii tyralierów, przekonał się, iż nieprzyjaciel w większych masach następuje i zamierza opanować wieś Ebersdorf. Lecz mając parów i most ciasny we wsi do przebycia, a obawiając się strat, postanowił niebawem przeprowadzić artylerję i jazdę przez wieś, zając nimi wolniejsze stanowisko, obronę zaś samejże wsi Ebersdorf powierzyć piechocie naszej. Żywy ogień broni ręcznej, przerywany strzałami pozycyjnych dział rosyjskich, na wzgórzach przed nami, niemniej dzielnie odpowiadających armatom naszym, wszczął się naokoło wsi. Wkrótce spostrzegliśmy górę Bayersberg naprzeciw Loebau, uwieńczoną licznymi batalionami piechoty i artylerji, a w końcu kolumny piechoty z jednej strony posuwające się ku Loebau, ku Ebersdorf z drugiej. Książę Poniatowski rozkazał jenerałowi Umińskiemu utrzymać Ebersdorf do ostatniego żołnierza, a jenerałowi Małachowskiemu z jednym pułkiem piechoty postąpić naprzeciw nieprzyjacielskim kolumnom. Rozkazy te świetnie wykonane zostały. Pułk pierwszy piechoty z bagnetem w ręku odparł nieprzyjacielską piechotę i zajął wzgórze, opanowane przez niego. Dwie kompanie pułku nadwiślańskiego pod komendą kapitana Brandta, później jenerała w wojsku pruskim, stanawszy w odwodzie, przyczyniły się do zatrzymania niejaki czas tej pozycji. Lecz przybycie nowych kolumn rosyjskich, zmusiły jenerała Małachowskiego do odwrotu, nie bez dotkliwej straty.

Pułkownik Rybiński walecznie potykał się w tym czasie w Ebersdorf i stale odpierał licznych tyralierów nieprzyjaciel-

skich, uporczywie do wsi wdzierających się. Ogień naszej artylerji, połączony z natarciem jazdy, przyczynił się do utrzymania się w niej, aż do godziny 6. wieczorem.

O tej godzinie liczniejsze kolumny, które szacowaliśmy na 20.000 do 25.000 ludzi, stanowiące korpus Laugerona, zaczęły się wynurzać pomiędzy Bayersbergem a Jukelsbergem na drodze do Bernstadt. Wskutek tego książę Poniatowski kazał opuścić Loebau i o dobry strzał armatni od miasta uszykował swój korpus wraz z czwartą rezerwą jazdy. Jenerałowi zaś Umińskiemu polecił, aby powoli wyprowadził swoją piechotę z Ebersdorf. Wszystkie te ruchy odbyły się jak najlepiej; odwrót przez miasto bez przypadku żadnego nastąpił, nareszcie cały korpus rozwinięty zdawał się wyzywać nieprzyjaciela. Za pierwszym ukazaniem się jego kolumn z miasta, ogień silny naszej artylerji na całej linii zaczął go razić. Jazda pod hrabią Walmy posunęła się naprzód i kilka razy natarła na jego piechotę, — ukazanie się lekkiej piechoty jenerała Lauriston'a położyło koniec walce. O godzinie 9-ej wieczorem korpus tegoż jenerała zluzował nas na pozycji. My udaliśmy się do Bautzen, stósownie do rozkazów cesarza i nazajutrz o godzinie 1 z rana stanęliśmy w miejscu wskazanem, w zwartych kolumnach, pułkami. Straty nasze dnia tego wynosiły 185 zabitych, w tych 8 oficerów, i 110 rannych, w tych 9 oficerów.

Nim w dalszy pochód się udam, wypada mi znowu donieść czytelnikowi o czynie okrutnym jenerała Umińskiego.

W dniu 7. września przyprowadzono do obozu podejrzanego człowieka, schwytanego na forpocztach od strony nieprzyjaciela, na drodze prowadzącej do Zittau. Znalaziono przy nim papierek, na którym kilka wsi okolicznych ołówkiem było spisanych. Badany o powód swojej podróży w czasie tak niepewnym, zawikłał się w odpowiedziach. Jenerał Umiński, nie mogąc groźbą nic na nim wymódz, kazał go Krakusom pochwycić i w przedpokoju swoim, w czasie, gdy sam najspokojniej herbatę popijał, najokrutniej batami skatować tak,

że ciało tego biednego podobnem do węgla się stało. Jęki katowanego do nas dochodziły. Z początku nie przyznawał się do niczego, nareszcie, czy winny, czy niewinny, nie mogąc dłużej wytrzymać zadawanej mu katuszy, przyznał się do wszystkiego, co na nim wymuszono. W moim przekonaniu był on niewinny. Jenerał Umiński złożył sąd wojenny, w którym adjutant jego Edward Potworowski, jako instygator figurował. Sąd uznał go winnym na mocy zeznań, wydobytych torturami i skazał na rozstrzelanie. Wyrok dnia 8. z rana wykonany został. Śmierć tego nieszczęśliwego obciążać wiecznie będzie sumienie jenerała Umińskiego, a we mnie wzbudziła odrazę nieubłaganą do jego osoby.

Fałszywy
alarm dnia 10.
września pod
Bautzen.

Noc z dnia 9. na 10. września była fatalną dla naszego korpusu. W czasie bowiem, gdy całe wojsko rozstawiwszy czaty, oddawało się spoczynkowi, oderwanych kilka koni od kołków, wpadło na kozły broni piechoty. Broń jedna wystrzeliła. Na ten odgłos rozmarzona piechota porywa się, chwytając za broń i nie czekając na komendę oficerów, ogień rotowy wydaje na mniemanego nieprzyjaciela. Stojący przed tą piechotą pułk zwraca się ku niej i ogień ogniem oddaje. Powstaje zgiełk okropny. Kule po całym obozie świstają. Krzyk rannych, woźniców, jeźdźców szukających koni, rozlega się w obozie. Armaty, wozy amunicyjne, powózki bez przewodników w największym pędzie na wszystkie strony rozlatują się, rozbiegają i tratuja piechotę. Spoczywałem spokojnie w namiocie, gdy nawałnica ta się wszechła, a dopadłszy konia, czekałem, co z tego wyniknie. Jenerał Umiński przestraszony, nie mogąc w pierwszym zamieszaniu znaleźć swoich koni, ratuje się pieszo. Nareszcie pierwsze promienie słońca oświecają scenę nieporządku i zamieszania. Armaty, wozy, amunicja, powózki rozmaitego rodzaju, znalazły się w dolinie na naszym lewym skrzydle. Piechota przyszedłszy do siebie, stała nieporuszona. Jazda czwartego rezerwowego korpusu, opodal od nas obozująca, nie uległa żadnemu przypadkowi; złożona ze starszych oficerów

i żołnierzy, wsiadła na konie jak najspokojniej. Lecz strata poniesiona w koniach, bagażach, ludziach, nie była małą; 20 ludzi zabitych i rannych kosztował nas ten fałszywy alarm.

Skoro porządek zupełnie przywrócono, korpus nasz dnia 10-go, o godzinie 11-ej z rana wyruszył do Patzkau, gdzie zanocował.

Brygada jazdy jenerała Weissenhofs wyprzedziła nas w Neustadt, zajmując swemi forpocztami Schlukenu, Zeibnitz i Schandau; 11. września korpus nasz pomaszerował z Patzkau do Neustadt, 12. września połączone korpusy: ósmy i czwarty, kombinując ruchy swoje z wielką armią francuską, cofającą się ku Dreznu, zajęły Stolpen. Jenerałowi Umińskiemu dostało się dowództwo tylnej straży. Rozłożywszy się tymczasowo na trakcie Stolpen do Neustadt, wysłał niebawem rozpoznanie ku Schlukenu. Dowiedziano się od huzara, zabranego do niewoli, iż korpus nieprzyjacielski, którego siły nie chciał oznaczyć, maszeruje od Schlukenu. On sam należał do korpusu jenerała Bubny, postępującego za nami, wraz z armią śląską. W rzeczy samej nieprzyjaciel nie dał długo na siebie czekać. 500 do 600 kozaków z przedniej straży zaczęło się pokazywać i odstrzeliwać naszym harcownikom. Jenerał Umiński wyruszył natychmiast do Lang-Wollmsdorf, wsi położonej przed naszym frontem i zajmujący wieś, wysunął posterunki piechoty do lasu, naprzeciwko nas leżącego. Wieś ta zasłaniała nasze prawe skrzydło i front, w długości kilkuset kroków. Koniec wsi, przez którą płynął mały strumyczek, przypierał do małego lasku. Za nami leżał drugi las odosobniony. Wtyle, za naszym lewym skrzydłem była wieś Lauterbach, obsadzona przez jenerała Enulmans'a. Zresztą, grunt chociaż górzysty, dość był odkryty. O kilkaset kroków przed nami i na prawym skrzydle horyzont okryty był lasami. Widok ku wsi Polenz i ku Neustadt był jednakże wolny.

Dnia 13. września jenerał Umiński, widząc nieprzyjaciela wzmacniającego się przed naszym frontem, cofnął piechotne

posterunki do wsi Wollmsdorf i kwaterę swoją w jednym ze środkowych domów założył. Mieszkańcy wsi w zaufaniu do nas pozostali i żywność i furaz chętnie dostarczyli. Nad wieczorem 800 kozaków z jednym batalionem piechoty wyparli czaty nasze, przed tą wsią leżące, lecz ogniem tyralierów naszych z po za płotów i granatami spłoszeni, cofnęli się do lasu, zostawiwszy 20 ludzi na placu. Strata nasza nie przechodziła 3 zabitych i 2 rannych. Forpocztę naszą i nieprzyjacielskie tak blisko siebie stały, iż w czasie trzynastodniowego pobytu w Lang-Wollmsdorf, służba czatów nadwyzwyczajnie stała się utrudzającą. Co noc posterunki zewnętrzne i czaty zmieniać musiały miejsca. Jazda przy okiełznanych koniach, artylerzyści przy działach, całą noc przepędzali; dzień tylko służył do spoczynku. Zresztą, żołnierz dobrze żywiony, znośił z ochotą te nadwyzwyczajne trudy w przekonaniu, że od naszej czynności zależało bezpieczeństwo korpusu, obozującego pod Stolpen.

Dnia 14. września zrana spostrzegliśmy korpus nieprzyjacielski, 12.000 do 15.000 na oko wynoszący, w obozie pod Neustadt. Około południa część tego korpusu stanęła pod bronią i poruszyła się ku prawemu skrzydłu naszemu do wsi Polentz, Rückendorf i lasy, oddzielające nas, mocno obsadzonymi być się zdawały.

Dla pewniejszego przekonania się generał Umiński z dwoma szwadronami Krakusów i 300 piechoty wyszedł ze wsi na rozpoznanie nieprzyjaciela, a zwinawszy czaty jego, rozkazał piechocie wejść do lasu, przed nami położonego. Rozpoczął się żywy ogień, nieprzyjaciel uparcie się trzymał. Stąd przekonania nabraliśmy, iż w pierwotnej sile zmiana nie zaszła. Wzięto do niewoli podoficera, który zeznał, że należy do oddziału generała rosyjskiego Emanuela, mającego pod swymi rozkazami pułkownika pruskiego Katzlera i że korpus pod Neustadt w dniu wczorajszym ukazujący się na naszym prawym skrzydle, pod komendą generała pruskiego Yorka zostaje. Jednakże ostatnia wiadomość nie była bardzo do prawdy podobną.



JENERAŁ JAN NEPOMUCEN UMIŃSKI.

(Wedle sztychu z roku 1831).

Wskutek rozkazów cesarskich książę Ponia-
 Potyczka pod
 Lang-Wollms-
 dorf dnia 15.
 września. towski postanowił rozpoznać nieprzyjacielskie sta-
 nowisko i skłonić do rozwinięcia wszystkich sił.
 Jenerał dywizyi, książę Sułkowski, z pułkiem nad-
 wiślańskim, czterema działami, 6. i 8. pułkiem ułanów, współ-
 nie z jenerałem Umińskim, wypełnili tę czynność.

Dnia 15. książę Sułkowski równo ze wschodem słońca
 przybył do naszych biwaków i umówiwszy się z jenerałem
 Umińskim, zwrócił się z jazdą na prawo ku Polentz, w cza-
 sie, kiedy jenerał Umiński rozpoznanie lewej części pozycyi
 na siebie przyjął. Oddział księcia zbliżywszy się do lasu, pod
 wsią Polentz położonego, zakrył się tyralierami; w tym sa-
 mym czasie jenerał Umiński opanował szybko las pod Rü-
 ckendorf. Na drodze do Neustadt stały trzy bataliony rosyj-
 skie w szyku rozwiniętym; te czując odwody swoje w bli-
 skości, wysławszy tyralierów, posunęły się ku nam. Szósty
 i ósmy pułki ułanów, poprowadzone przez pułkownika Sucho-
 rzewskiego, przeszły pomiędzy Polentz wielkim traktem i prze-
 prawiwszy się przez wąską łączkę, uderzyły na 2 pułki ko-
 zaków na skrzydle tej piechoty i do ucieczki zmusiły. W tej
 chwili dopiero mocniejsza linia, z rosyjskiej piechoty i jazdy
 złożona, zaczęła się pokazywać na wierzchołkach gór, po oby-
 dwóch stronach traktu do Neustadt; wynosiła ich liczba 800
 do 900 ludzi.

Jenerałowie nasi, wypełniwszy rozkazy w tym celu wy-
 dane, kazali się cofnąć swoim pułkom i zająć stanowisko za
 wsią Lang-Wollmsdorf. Lecz nieprzyjaciel, w ruchu będący,
 nie zatrzymał się, wystąpił z jedną kolumną jazdy drogą od
 Rückendorf, trzy zaś bataliony wysłał do ataku na Lang-Wollms-
 dorf i ośmioma działami wsparł te dwa oddziały. Piechota
 nasza wypartą została aż do pierwszych domów.

Jenerał Umiński, nakazawszy zmianę frontu na lewo,
 wysunął artylerję konną przeciw kolumnie jazdy nieprzyja-
 cielskiej i wysłał mnie do jenerała Enulmansa, zajmującego
 wieś Lautersbach, z prośbą o wsparcie. Na jego rozkaz dwa

pułki strzelców konnych francuskich wsiadły na koń i sta-
 nęły na lewem skrzydle naszym. Na ich widok nieprzyjaciel
 zatrzymał się w dalszych postęпах. Tymczasem pułkownik
 Malczewski na czele dwóch batalionów nadwiślańskich natarł
 we wsi Lang-Wollmsdorf na nieprzyjacielską piechotę i zmu-
 sił do odwrotu. Nareszcie natarcie pułku Krakusów na jego
 jazdę, oraz wstępne poruszenie całej jazdy naszej w szyku
 bojowym zakończyły bitwę. W dniu tym utraciliśmy 70 lu-
 dzi zabitych, pomiędzy tymi 2 oficerów i 87 rannych włącznie
 z 3 oficerami. Waleczny jenerał Rybiński lekką odebrał
 ranę. Nieprzyjaciel we wsi zostawił nam 127 zabitych żoł-
 nierzy i 2 oficerów; do niewoli dostało się 30 ludzi. W miej-
 scu, gdzie jazda nasza zwarła się z nieprzyjacielem, leżało na
 pobojowisku 23 kozaków i 30 ułanów i dragonów zabitych.
 W czasie potyczki wachmistrz Jezierski przy boku jenerała
 prosił go o pozwolenie zapolowania na kozaków. Z lancą
 w ręku uganiał się za nimi przez parę godzin, dwóch zabił,
 a trzech żywcem przyprowadził.

Nad wieczorem oddziały nasze powróciły do dawnych
 stanowisk. Jenerał Umiński, wzmocniony pułkiem nadwiślań-
 skim, rozłożył się następującym porządkiem: batalion piechoty
 we wsi Lang-Wollmsdorf, drugi batalion na prawo wsi
 w obserwacji drogi od Hohenstein, reszta piechoty z dwoma
 działami w lasku za naszym frontem; kirasyerzy z batalionem
 przedniej straży i dwoma działami na wzgórzach, nad wsią
 Wollmsdorf panujących, a Krakusy na ich prawem skrzydle.

Dnia 16. brygada piechoty francuskiej jenerała Char-
 pentier przybyła do Lautersbach i łańcuch forpoczt swoich
 z naszymi złączyła. Dzień ten, niemniej jak 17. września, spo-
 kojnie minęły.

Dnia 18. spostrzegliśmy na drodze z Zeibnitz do Neu-
 stadt znaczne poruszenie wojska nieprzyjacielskiego. Był to
 korpus austriacki jenerała Bubny. Góry pod Neustadt wkrótce
 uwieńczyły się 15 działami i kilkoma pułkami piechoty. Kor-
 pus ten miał wspierać ruchy armii śląskiej, skoncentrowanej

pod Bautzen, a prawem skrzydłem dotykającej Marienstern. Tej samej nocy łuna ogni nieprzyjacielskich zdradzała bytność znacznego oddziału pod Ehrenberg, oddział ten stał w odwodzie generałowi Emmanuelowi.

Dnia 20. brygada Charpentiera opuściła Lautersbach. Łaski przed tą wsią, a na lewym skrzydle naszym leżące, obsadzili strzelcy rosyjscy, których ogień niepokoić zaczął nasze posterunki.

Dnia 21. armia śląska przedsięwzięła rozpoznanie w kierunku Stolpen, przeciwko armii Macdonalda, rozłożonej za rzeką Wesnitz, bez wielkiego jednakże skutku. W czasie tegoż rozpoznania oddział nieprzyjacielskiej jazdy podstąpił pod Lautersbach i harcowników przed sobą wysłał, lecz ukazanie się 6. pułku ułanów, połączone z kilkunastu strzałami armatnimi, ochotę im dalszą odjęły.

Dnia 19. cesarz przybył do armii i główną kwaterę założył w Harta. Lewe skrzydło poszło naprzód ku Bischofswerda, generał zaś Lauriston zajął napowrót Lautersbach, tak jak dnia 16.

Dnia 24. cesarz, połączywszy w okolicy Fischbach i Hohenstein korpusy: drugi, trzeci, ósmy i jedenasty, rozkazał piątemu, pod generałem Lauristonem, zająć stanowisko pomiędzy Lautersbach i Lang-Wollmsdorf i odebrać nieprzyjacielowi wieś Rückendorf. Dywizja Alberta wykonała ten rozkaz i po krótkiej potyczce wieś tę opanowała. Wówczas wojska francuskie zajęły także Lang-Wollmsdorf, luzując wszystkie nasze posterunki.

Dnia 25. z rana maszerując przez Stolpen, połączyliśmy się z korpusem ósmym pod Fischbach; oddział nasz, jak zawsze w przedniej straży, stanął w Harta, zakrywając pozycję. O godzinie 4. wieczorem cesarz przybył do nas drogą od Bischofswerda. Na widok Krakusów na małych konikach nie posiadał się od śmiechu. Generał Umiński pospieszył ku niemu dla zdania raportu. Chcę zlustrować ten pułk — jest on dobry, wyborny — czy wiesz pan, jaka jego siła? —

do Umińskiego. — Podjechawszy przed front, przyjęty został okrzykiem: *niech żyje cesarz!*

Po zlustrowaniu koni i ludzi, rozkazał konia jednego rozsiodłać, a widząc lichą szkapę pod wojłokiem, jeszcze się bardziej śmiać począł i obróciwszy się do Caulaincoura — zawołał: Oto ludzie, co na takich koniach biją kozaków i zabierają im sztandary; to przecież dzielna jazda i dzielny naród ci Polacy! — Do Umińskiego zaś powiedział: Jenerale, muszę mieć takich 3.000 ludzi; a gdy generał Umiński odrzekł, iż takich koni nie znalazłby w Saksonii; cesarz na to: ale cóż, za pieniądze można wszystkiego dostać. Każę panu dać odpowiednie fundusze — i nie ma o czem gadać, muszę mieć takie konie! Księżu Poniatowskiemu, który na ten czas nadjechał, powtórzył: właśnie oglądałem pańską jazdę pigmejską, muszę mieć 3.000 podobnej. Odjeżdżając od nas cesarz, rozkazał księżu Poniatowskiemu maszerować z ósmym i czwartym korpusami do Drezna.

Dnia 26. września przechodziliśmy przez Drezno. Pierwszy raz widziałem to miasto, tyloma pa-
Przechodzimy Elbę dnia 26. września pod Dreznem.
 miątkami naszymi napełnione. Zatrzymaliśmy się z generałem Umińskim w hotelu pod Aniołem, gdzie leżał ranny pod Culmen szef szwadronu Radoński, przyjaciel generała, a mój dobry znajomy. Nad wieczorem powróciłem do mego oddziału. Jazda w okolicy Drezna rozłożoną została.

Nowe przeznaczenie korpusów ósmego i czwartego na tem zależało, aby oczyścić okolice Drezna na lewym brzegu Elby od licznych partyzantów nieprzyjacielskich, którzy pod komendą generałów: Thielemanna, atamana Płatowa, księcia Bireu; pułkowników: Kutuzowa i Münstera, komunikację naszą przecinali i pod samymi bramami Lipska grasowali. Siłę tych dowódców oznaczono na 9.000 koni, dobrze zaopatrzonych w artylerję konną. Stał wprawdzie w Altenburgu, w stanowisku środkowym, generał dywizji gwardyi Lefevre-Desnouettes z 4.000 jazdy doborowej, 1.500 piechoty i 6. działami, z rozkazem niedopuszczenia dalszych zagonów nieprzyjacielskich partyzantów i za-



POWRÓT NAPOLEONA Z MOSKWY.

(Kopia obrazu Jana Meissonier'a).

pewnienia linii komunikacyjnych naszych z Saalą i Erfurtem. Lecz wybór tego generała, którego doświadczenie, pod nim służąc w 1812 roku, poznałem, nie odpowiadało temu przeznaczeniu. Książę Poniatowski w myśl wydanych rozkazów, zajął zamek naszym oddziałem z 500 ludzi pod generałem Sierawskim, sam stanął w Waldheim z dywizją piechoty i dwoma pułkami jazdy, resztę wojska rozdzielił na trzy ruchome kolumny: pierwszą piechoty i pierwszą i trzecią jazdy. Pierwsza pod generałem dywizji Sokolnickim, z dwóch pułków jazdy, jednego pułku piechoty i sześciu dział złożona, poszła do Colditz, dla zapewnienia związku z Lipskiem; druga pod generałem dywizji, księciem Sułkowskim, tejże samej siły, poszła do Mittweg dla obserwacji miasta Chemnitz; trzecia nareszcie pod generałem Umińskim, złożona z 15. pułku piechoty, Krakusów i kirasyerów, wraz z sześcioma działami lekkiej konnej artylerii, przez Waldheim pomaszerowała do Rochlitz. W tej ostatniej znajdowałem się.

Kolumna nasza, stanawszy dnia 18. wieczorem w Rochlitz, zajęła pozycję na lewym brzegu Muldy, a obsadziwszy drogi, do Altenburga i Penig prowadzące, wysłała rozpoznanie w obydwie strony, w celu zawiązania stosunku z generałem Lefevre-Desnouettes. Dnia 29. nad samym ranem, jeden z tych podjazdów doniósł nam o wzięciu Altenburga w wigilię dnia tego i zupełnem porażeniu korpusu francuskiego. Wiadomość ta w ciągu dnia potwierdziła się. W rzeczy samej generał Lefevre-Desnouettes, napadnięty w Wendisch Leipä przez atamana Płatowa, obkoczony dookoła przez pułkownika Münstera, mając przeciętą drogę do Zeitz przez generała Thielemana, stracił zupełnie głowę. Francuska jazda, mianowicie pułk szwoleżerów pod Krasińskim, na przebój idąc, dostała się do Zeitz; wszelako piechota, prawie cała, z pięcioma działami i dwoma orłami, wpadła w ręce nieprzyjaciela.

Na tę wiadomość generał Umiński przeszedł na prawy brzeg Muldy i na wzgórzu, panującym nad miastem Rochlitz, skąd całą okolicę ku Geithain jak najlepiej przejrzeć się dało,

rozłożył swój obóz. Szwadron Krakusów pozostawiono w Watnitz, a dwie kompanie obsadziły miasto i zabarykadowały ulice. Drogi do Chemnitz i Wechselburga mocnymi oddziałami oświecono. Podług zebranych zewsząd wiadomości nieprzyjacieli trzymał Chemnitz i Altenburg głównymi siłami, a w Penig, jako mniej ważnym punkcie, miał tylko oddział 1.200 ludzi, wysyłający patrole swoje do Wechselburga.

Wysłane w dniu 29. wieczorem i 30. rozpoznanie, złożone z jazdy i piechoty pod majorem Rzuchowskim i szefem szwadronu Szymańskim w kierunku Frohburga i Penig, wpadło na obozy kozackie pod Frohburgiem i przyprowadziło 10 niewolnika z korpusu Płatowa; drugie, blisko Sunzenau na posterunek huzarów austriackich natrafiwszy, zaalarmowało obóz ich pod Penig, w nocy z dnia 30. września na 1. października i 7 huzarów przywiodło. Przekonano się z badań niewolników, iż ataman Płatow stoi pomiędzy Frohburgiem i Altenburgiem, generał Thieleman w Preisnitz, w Penig zaś korpus austriacki, 2.500 ludzi wynoszący. Innych wiadomości o nieprzyjacielu powziąć nie mogliśmy; mieszkańcy bowiem wszyscy pomagali mu do ukrywania ruchów.

Dnia 1. października generał Umiński postanowił wyrugować nieprzyjaciela z miasta Penig i tym sposobem przerwać jego komunikację z Altenburga do Chemnitz. W tym celu wysłał tam pułkownika Straszewskiego z jednym batalionem piechoty i 300 jazdy, lecz oficer ten nie zastał tam już nieprzyjaciela, który otrzymawszy wiadomość o tym ruchu, wycofał się wcześniej do Chemnitz. Podjazdy nasze dostały w swoją moc oficera austriackiego, eskortującego majora francuskiego, zabranego pod Altenburgiem, i ostatniego uwolniły.

Tegoż samego wieczora otrzymaliśmy rozkaz maszerowania do Frohburga. Książę Poniatowski zajął rezerwowym korpusem ósmym Rochlitz. Droga nasza prowadziła przez Geithain; minawszy to miasteczko, stanęliśmy w Rötha. Wysłane na zwiady patrole doniosły o bliskości koczowiska kilkuset kozaków. Generał wysłał na ich spłoszenie kompanię wołty-

żerską, która się w nocy podkradłszy pod ich biwaki, nagle ognia dała i zabiwszy sześciu ludzi i kilka koni, resztę do ucieczki spiesznej zmusiła. Zdobyto przy tej okazji kilka koni. Żołnierze nasi obłożyli się zdobyczą, w siodłach kozackich znalezioną.

Wysłany, jak wyżej napisałem, do Penig, pułkownik Straszewski, nie powrócił do nas tego samego wieczora, wzbudził przez to w nas obawę o swoje powodzenie; mając bowiem rozkaz po wypędzeniu stamtąd nieprzyjaciela, powrócić do obozu, zatrzymał się dłużej aniżeli należało, do tego zaniedbał przesłania raportu. Z tego powodu generał niespokojny o niego, cofnął się dnia 2. października zrana do Geithain i wysłał patrole przeciw pułkownikowi Straszewskiemu. Dziwny to sposób prowadzenia wojny ze strony generała Umińskiego! Ileż to ruchów niepotrzebnych, ileż zmian w pochodach, ileż daremnych rozpoznań; z drugiej strony zato żołnierz przez ciągłe pochody, nieustanne potyczki z nieprzyjacielem, codziennie zdutniejszy się stawał ho boju i wyrównywał przytomnością, czynnością i posłuszeństwem najstarszym żołnierzom.

Dnia 2. książę Poniatowski postanowiwszy uderzyć na połączone siły Płotowa, Thielemana i Münstera, uznał za rzecz nieodzowną skoncentrować własne siły pod Frohburgiem. Połączwszy się z pułkownikiem Straszewskim, wysłał do nas rozkaz maszerowania do Frohburga, gdzie zastaliśmy już generała Sokolnickiego.

Dnia 3. równo z dniem, generał wzmocniony 300 końmi i 400 piechoty z kolumny Sokolnickiego, podstąpił pod Altenburg, w zamiarze atakowania tam nieprzyjaciela w czasie, gdy książę Poniatowski chciał z resztą wojska uderzyć na generała Thielmana, stojącego w pozycji pod Möschwitz.

W czasie marszu generał Umiński od patroli dowiedział się, iż nieprzyjaciel z główną siłą opuścił Altenburg, pozostawivszy tylko dwa pułki kozackie przed miastem; generał Thieleman także wycofał się z Möschwitz, a wszystkie oddziały

nieprzyjacielskie połączyły się w Zwickau, o trzy mile od Altenburga, w kierunku czeskiej granicy. Za ukazaniem się naszych proporców, nieprzyjaciel rozwinął się na wzgórzach za miastem. Jazda przeszła kłusem przez ciasne ulice i uderzywszy na kozaków w całym pędzie koni, rozbiła ich w oka mgnieniu ze stratą 10 zabitych na placu i 28 niewolników. Oficer wyższy kozacki znajdował się w liczbie zabitych. Szablę turecką, na nim zdobytą, generał Umiński ofiarował księciu Poniatowskiemu. Pogoń za kozakami posunęła się do Moeckern. Oddział nasz zajął stanowisko w lewo Altenburga, pomiędzy drogami do Zwickau i do Ronnenburga. Placówki nasze stanęły wzdłuż brzegów Pleissy aż do Moeckern; niemniej i na traktach do Gera i Zeitz. Książę Poniatowski sam tylko przyjechał do nas i słuszne pochwały oddawszy jeździe, uprzedził generała Umińskiego, iż nieprzyjaciel znajduje się w Annaberg i że większe aniżeli z Altenburga przybyłe siły, oczekiwane są z Zwickau i Chemnitz; doniósł nam także i o bytności generała Sokolnickiego w Penig, z którym zalecił komunikować się jak najczęściej; przytem największą baczność na nieprzyjacielskie ruchy nakazał.

Generał Umiński założył swoją kwaterę w domu radcy książęcego Thümmela, brata znanego w Niemczech pisarza podróży po Francji. Obraz swobody i uprzejmości, doznanej w tym domu, odwrócił na niejaki czas nasze umysły od posępniejszych obrazów. Nie zapomnę nigdy tego miłego przyjęcia, tych nadobnych Niemek, tego ogródka napełnionego pomnikami czułego serca; tych zabaw i rozmów niewinnych, wśród wrzawy wojennej! Dziś jeszcze, schylony ku ziemi, z radością o nich wspominam.

Tegoż samego dnia wysłano podjazdy w kierunku Smollen, Ronnenburg, Gera i traktem do Penig. Obsadzono także patrolami okolice Gosnitz, Waldenburga i Moselu. W nocy z d. 3. na 4. podjazd nasz jeden wpadł na placówkę kozaków, trzech na miejscu położył, a jednego ze sobą przyprowadził, który

zeznał, iż ataman Płatow znajduje się w Glaucha, na brzegu przeciwnym Muldy, pułkownik zaś Münster w Waldenburgu.

Księżę Poniatowski stojący w Frohburgu, wysłał dywizję księcia Sułkowskiego do Wendischleipa ku naszemu wsparciu. Jenerał Lefevre-Desnouettes w Zeitz organizował na nowo rozbity w dniu 28. września korpus.

Zatrzymaliśmy naszą pozycję pod Altenburgiem w sposób wyżej opisany do dnia 4. października, w którym to dniu jenerał Sokolnicki dowiedziawszy się o przybyciu austriackiego jenerała Mohra, dowódcy przedniej straży korpusu feldmarszałka Klenau do Chemnitz, chciwy zawsze boju, podstąpił pod to miasto, opanował je chwilowo, lecz za przybyciem atamana Płatowa z jazdą swoją zmuszony był opuścić je i cofnąć się napowrót do Penig.

W ciągu dnia 4. października jenerał Umiński przez szpiegów odebrał wiadomość o marszu z Czech wschodniej armii sprzymierzonych, idącej kilkoma kolumnami w kierunku Annabergu, Chemnitz i Zwickau. Zdawało się, iż nieprzyjaciel ma zamiar zwrócenia się ku Lipskowi, częścią przez Zeitz, częścią przez Penig, Altenburg, i że jenerał Thieleman wysłał kilka pułków lekkich do Gera, ażeby niepokoić pochód marszałka Augereau, ku Lipskowi ciągnącego z armią odwodową.

Dla nabrania większej pewności o zamiarach nieprzyjacielskich, pułkownik Dziekoński z 300 jazdy i 400 piechoty w dniu 5. o godzinie 8. wieczorem pomaszerował do Weida, zostawiwszy po drodze w Goessnitz 30 Krakusów i 40 ludzi piechoty, dla strzeżenia linii odwrotu. Przybywszy w nocy do Weida, wpadł na maruderów i opóźnione bagaże korpusu 6.000 jazdy, pod jenerałem księciem Lichtensteinem idącego w kierunku Gera. Dowiedział się od nich, iż straż przednia hrabiego Wittgensteina, pod rozkazami hrabiego Pahlana posuwa się na Goessnitz ku Altenburgowi, w czasie gdy główny korpus znajduje się w Zwickau. Inny oddział rosyjski podług nich miał się znajdować w Chorsitz nad rzeką Pleissą. Pułkownik Dziekoński, przerażony temi wiadomościami, nad ra-

nem zaczął się cofać ku Altenburgowi i o położeniu niebezpiecznem, w jakim się znajduje, doniósł jenerałowi Umińskiemu. Gdy się to działo, już nieprzyjaciel napadł na niedbale strzegący się posterunek w Goessnitz. Oficer dowodzący tym oddziałem, zamiast zabarykadowania się w jakim murowanym domu, szukał ratunku w spiesznym odwrocie, lecz obkoczony dokoła, po walecznym odporze w polu otwartem, rozbity nareszcie został.

Kilku Krakusów na lepszych koniach przedarło się przez jazdę nieprzyjacielską i ze smutną wiadomością do naszego obozu przybiegło. Jenerał Pahlen, zniósłszy nasz posterunek, wysłał podjazdy na drogę do Gera, i obsadziwszy Smollen; sam z resztą wojska, mając opodał w odwodzie dywizję piechoty, poszedł ku Altenburgowi.

Pułkownik Dziekoński przewidując, że z trudnością tylko uda mu się połączyć z nami i wiedząc o stracie w Goessnitz, postanowił ubocznymi drogami przebijać się ku nam. W Smollen zastał już nieprzyjacielską jazdę; bez namysłu toruje sobie drogę przez nią bagnetem, odpiera jej ataki w polu, nareszcie zatrzymuje się w Loepitz, o strzał armatni od linii czatów naszych, poniosłszy stratę tylko 12 ludzi i przyprowadziwszy jeńców, zabranych w Weida. Tu już był bezpieczny. Pospieszylśmy naprzeciw niemu i z radością przywitaliśmy. Wyprawa tak niepotrzebna przeciwko linii operacyjnej nieprzyjacielskiej, z tak małym oddziałem przedsięwzięta, nie mogła mieć lepszego skutku, a kosztowała nas przeszło 70 ludzi zabitych i wziętych w niewolę.

Jak tylko zbiegi z pod Goessnitz do naszego obozu przybyli, jenerał Umiński kazał wojsku stanąć pod bronią i księcia Sułkowskiego, stojącego w Wendischleipa, wezwał o pomoc. Wkrótce przybyły dwa szwadrony pułku 6. ułanów, reszta kolumny księcia Sułkowskiego stanęła w odwodzie. Nie dochodząc do wsi Zehma, na wzgórzu przed tą wsią spostrzegliśmy nieprzyjaciela, formującego się. Jenerał Umiński zatrzymał się na wzgórzu, piechotę ukrył, a kompanię wolty-

żerów wysłał parowem do wsi, z rozkazem nie pokazywania się tak długo, dopóki nieprzyjaciel z częścią sił swoich nie minie głównej ulicy. Stało się według jego rozkazu. Huzary izumskie z kozakami zaczęli przez wieś defilować i szykować się przeciwko nam. W tej chwili trąby nasze do szarży odezwały się. Jazda nasza, wsparta dwoma szwadronami 6. pułku, uderzyła raptem na nieprzyjacielską i przewróciła ją zupełnie, zaczajeni woltżerzy dali wtedy ognia. Wszczęło się zamieszanie okropne w nieprzyjacielskiej jeździe, zaczęła się ratować ucieczką przez wieś i znaczne straty poniosła. 35 ludzi i 2 oficerów zabitych znaleziono na placu, wielu rannych było; kapitan i 10 ludzi dostało się w nasze ręce. Strata nasza wynosiła tylko 8 rannych.

Nieprzyjaciel, wyrugowany tem szybkim natarciem ze wsi Zehma, zebrał swoje szyki na wzgórzach pod Griba, gdyż odebrał nowe posiłki. My zaś weseli powróciliśmy do Altenburga i tego wieczora graliśmy w gry niewinne z córkami naszego gospodarza, pannami Thümel.

Jenerał Umiński rozstawiwszy forpocztę i placówki nad brzegami Muldy, zrzucając mosty na tej rzece od Mensa do Moechern i ostatnią wieś obsadziwszy dwoma kompaniami piechoty, zdał raport księciu Poniatowskiemu o wypadkach dnia upłynionego.

Księżę Poniatowski, uznawszy potrzebę cofnięcia się z Frohburga do Roechlitz, stosownie do tego postanowienia rozkazał jenerałowi Umińskiemu opuścić Altenburg i przemieścić się do Geithain.

W nocy dnia 6. na 7., nie pożegnawszy się z naszymi gospodarzami, z którymi jak najprzyjemniej wieczór spędziliśmy, o samej północy pomaszerowaliśmy w kierunku wskazanym (w największej cichości zebrano wszystkie placówki). Jakież musiało być zdziwienie mieszkańców, gdy ogniska nasze wygaszone, a ślady pobytu zatarte zastali. Tegoż dnia bowiem, chcąc ich lepiej zwieść i zabezpieczyć nasz pochód, kazaliśmy im się przygotować na przyjście ósmego korpusu.

Równy z dniem stanęliśmy w Geithain, skąd rozpoznania wyszły na wszystkie strony, mianowicie ku Frohburgowi. Nikomu nie dozwolono opuszczać szeregów, ani iść do miasta. Jenerał Umiński założył kwaterę swoją w domku na ustroini; było to mieszkanie kata miejscowego. Nie wyrażę jakiego nieprzyjemnego uczucia z tego powodu doznałem. Choć zgłodniały, nie skosztowałem nawet chleba w tym przekleśnym domu.

Dnia 7. król Neapolitański z korpusami jenerała Lauristona i Belluno (Victor) i z dwoma dywizjami Bergheima i L'Heritier, połączył się z korpusem pod Roechlitz. Tym sposobem siły nasze dochodziły tu do 45.000 ludzi. Widok francuskiej jazdy nie był pocieszający. Ubiór, uzbrojenie, a nawet konie, choć cięższe od naszych, niewiele zostawiały do życzenia; lecz na tych koniach, pod tą zbroją, nie żołnierze, lecz dzieci siedziały, z równą obawą patrząc się na swoje konie, jak na nieprzyjaciela. Cóż dziwnego, iż z taką jazdą Napoleon takich cudów, jak pod Eylau i Mołajskim nie mógł dokazywać.

Dnia 8. przed wschodem słońca, pocztę naszą, stojącą na drodze z Geithain do Frohburga, w bliskości wsi Rötha i Kleingründen, atakowane zostały przez 1.500 kozaków. Oddział nasz cały był już pod bronią. Zasadzona we wsi Rötha piechota nasza, ogniem swoim zatrzymała ten zapęd, a natarcie szwadronu Krakusów tę chmarę kozaków do ucieczki wkrótce zmusiło, straciliśmy jednak trzech ludzi.

Dnia 8., o godzinie 2. po południu, ósmy korpus udał się do Frohburga. Przednia straż, którą dowodził jak dawniej jenerał Umiński, godzinę wcześniej opuściła biwaki swoje. Z tej strony Frohburga wzgórze obsadzone były harcownikami nieprzyjacielskimi kozaków, ułanów i huzarów; bliżej miasta stały dwa szwadrony w odwodzie, z tamtej zaś strony miasta, na drodze do Altenburga, około 2.000 koni w szyku rozwiniętym. Potyczka wkrótce na naszą stronę się przechyliła.

Kirasyerzy i Krakusy wsparci o piechotę i artylerję konną, przepędzili nieprzyjacielskich harcówników przez miasto; w ulicach niektórzy, mianowicie starsi kozacy, o swoje *czernieńce* w poduszkach pozaszywane troskliwi, uporczywie się bronili, musieli jednakże ustąpić nam placu, zostawiwszy kilku zabitych w ulicach i 8 niewolników, wyższy oficer kozacki był w liczbie pierwszych. Nam także ubito kilku ludzi i jednego oficera, a 13 mieliśmy rannych. Wyszedszy z miasta generał Umiński kazał odprzodkować działa i dawać ognia do linii nieprzyjacielskiej, która zaczęła się usuwać i nareszcie do wsi Eschfeld zupełnie się cofnęła, oparłszy lewe skrzydło o Pleisse, a prawe na drodze do Altenburga, zdawała się na nas oczekiwać.

Z naszej strony opanowano Frohburg piechotą, dwa działa skierowano na most, i cmentarz obwarowano, jeździe zaś naszej kazano zwrócić się za miasto. O godzinie 6. wieczorem ósmy korpus nadciągać zaczął. Stanowisko jego na tę noc dano wzdłuż rzeczki, lewem skrzydłem na drodze z Roehrlitz do Altenburga dotykając się młyna Grünstein, prawem o lasek przyległy, który obsadzono batalionem piechoty. Od jeńców dowiedziano się, że należeli do oddziału pod komendą generała Rüdigera z korpusu hrabiego Wittgensteina, stojącego w Moeckern.

W czasie, gdy ósmy korpus maszerował do Frohburga, generał Sokolnicki niepohamowaną żądzą sławy, kosztem krwi żołnierzy popychany, staczał bezowocne bitwy z generałem austriackim Mohrem, pod Penig. Przepędziwszy go za miasto aż do wsi Mühlau, za nadejściem sukursów, sam ustąpić musiał mu placu, znaczną zadawszy, lecz i sam nie mniejszą poniósłszy stratę. Później z nami się połączył. Działo się dnia 8. i 9. października.

Dnia 9. żadnej nie było zmiany; forpocztę patrzyły na siebie. O godzinie 1. po południu korpusy króla Neapolitańskiego zaczęły przybywać. Jazda rozwinęła się przed Frohburgiem, ósmy korpus odebrał rozkaz przejścia na drugą

stronę miasta; generałowi Umińskiemu zlecono z przednią strażą torować drogę do Altenburga.

Dywizya księcia Sułkowskiego, stojąca w Rötha, zasłaniała nasze lewe skrzydło.

Według zebranych wiadomości i sądząc po śmiałej postawie nieprzyjaciela w pozycyi za wsią Eschfeld, zdawało się, jak gdyby się czuł na siłach i na pewne odwody liczył. Dlatego też generał Umiński, luźnymi tyralierami piechoty i jazdy zasłoniwszy front i skrzydła, posuwał się jak najostrożniej.

Jazda nieprzyjacielska za ukazaniem się łańcucha tyralierów naszych cofnęła się, zostawiwszy kilkaset ludzi w prawo lasu. Tyralierzy nasi niezadługo starli się z nieprzyjacielskimi.

W lesie pomiędzy nową a starą drogą do Altenburga, stała czwarta dywizya rosyjska piechoty z korpusu Wittgensteina; trzecia dywizya piechoty z tegoż samego korpusu zajmowała stanowisko pomiędzy drogami z Altenburga do Borny i do Zeitz. Generał Ziethen z jedenastą brygadą pruską zbliżał się od Wendischleupa ku Frohburgowi, dziesiąta brygada pruska stała w Wendischleupa, dziewiąta i dwunasta brygada pozostały w Altenburgu: Płatow z kozakami stał pod Pegau.

Mieliśmy zatem znaczne siły nieprzyjacielskie przed sobą i na prawem skrzydle wyprzedzeni już byliśmy ku Lipskowi, na trakcie do Borna, o czem w tej chwili jeszcze nie wiadano. Generał Umiński kazał jeździe swojej natrzeć na nieprzyjacielską, na prawo lasu stojącą. Nie dotrzymała placu. Żywy ogień broni ręcznej rozpoczął się tymczasem w mocno obsadzonym lesie; 15. pułk piechoty nadszedł w tej chwili pod komendą pułkownika Straszewskiego. Waleczny ten pułk w ściśniętych kolumnach rzucił się w las za tyralierami i lewe skrzydło piechoty nieprzyjacielskiej zmusił do odwrotu. Lecz tu natrafiwszy na siły nierównie większe, zaczął zwolna, jak na starego żołnierza przystoi, ustępować. Potyczka ta w lesie trwała już dwie godziny. Spodziewaliśmy się sukcesów, lecz gdy te nie nadchodziły, generał Umiński zatrzymał ruch

wsteczny, kazał działom odprzodkować i piechocie uformować się o sto kroków od lasu. W tej chwili chmara nieprzyjacielskich strzelców wysypała się z lasu za naszą piechotą, za niemi kilka batalionów rosyjskich w ściśniętych kolumnach. 15. pułk nasz przyjął ich ogniem plutonowym tak porządnie jak na placu musztry, przy odgłosie muzyki pułkowej i wystrzałach kartaczowych artylerji konnej. Pierzchła nieprzyjacielska piechota i cofnęła się do lasu, o kilkaset kroków. Zabrani jeńcy wyznali, iż należą do korpusu Wittgensteina, którego część większa poszła ku Zeitz i Borna. W tej potyczce straciliśmy 70 ludzi w zabitych, włącznie z trzema oficerami, i 37 żołnierzy i 4 oficerów rannych, w tej ostatniej liczbie znajdował się generał Umiński, którego nad samym wieczorem trafiła kula karabinowa w nogę. Była to tylko mocna kontuzja, dla której nie mógł przez kilka dni być czynnym. Komendę po nim odebrał generał Małachowski.

Szczegóły te wszystkie od początku kampanii, zapisywałem starannie codziennie w moim pularsie. Ten pulars zachowałem dotąd i przekazuję go dzieciom moim. Czerpane z niego daty udzieliłem w roku 1814 po naszym powrocie z Francji generałowi Umińskiemu, który z nich ułożył niekompletne dziełko (wydane po francusku) p. t.: »Pamiętnik o działaniach przedniej straży ósmego korpusu wielkiej armii, złożonej z wojsk polskich w roku 1813, przez świadka naczynego« z dewizą dość szczególną *non quis sed quid*.

Jenerał Małachowski odebrawszy komendę przedniej straży, rozkazał tejże samej nocy szetowi Rybińskiemu wypędzić ze wsi Eschfeld kilka kompanii piechoty nieprzyjacielskiej, które się w niej wygodnie rozłożyły. Rybiński wykonał to polecenie ze zwykłą przezornością, wyrugował Rosyan i ulokował się we wsi, nie rozniecając ognia.

O godzinie 1. w nocy, patrol z 60 kozaków wszedł sobie spokojnie do wsi, nie spodziewając się nas. Przepuszczono ich do środka wsi. Tu dopiero ze wszystkich stron dano do



WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO Z ROKU 1812.

1. Woltyżer (piechota liniowa). 2. Weteran. 3. Sierżant gwardyi narodowej.

nich ognia i 23 trupem położono; reszta, sadząc przez płoty, uszła, zostawiwszy 47 koni w naszym ręku.

Dnia 10. o godzinie 6. z rana, ósmy korpus zaczął defilować przez Frohburg, traktem ku Lipskowi. Tylna straż pod generałem Małachowskim ucierając się z nieprzyjacielem, który z wielką ostrożnością następował, spaliła most na rzece Wira. Ze strony nieprzyjacielskiej generał rosyjski Pahlen ob-sadziwszy Bornę piechotą, wysłał pułk izumski huzarów przeciw przedniej straży naszej, maszerującej po prawym brzegu Wiry ku Bornie i wieś Zeittlitz, gdzie się znajduje przeprawa przez tę rzeczkę, zajął 25. pułkiem strzelców ro-syjskich. Jednocześnie generał major Gorczakow II. z dwoma dywizjami piechoty 5. i 14. zbliżył się ku Zeittlitz, w zamiarze wsparcia strzelców. Korpus polski, poprzedzony dywizją je-nerała Izydora Krasińskiego i mając w tylnej straży dywizję francuską jazdy Berkheima, maszerował spokojnie traktem. Księżę Poniatowski ze sztabem i z eskortą, złożoną z 30. Krakusów, znajdował się na przodzie, gdy nagle przywitany został ogniem broni ręcznej tyralierów nieprzyjacielskich, ukrytych niedaleko traktu. Księżę z przytomnością jemu wła-ściwą, dobywszy pałasza, zawołał do oficerów sztabu swo-jego: »Teraz pora panowie pokazać, czy umiemy szarżować! Naprzód panowie!« i w tejże chwili rzuca się na nieprzyja-ciela. Strzelec rosyjscy przewróceni tym atakiem, chronią się do wsi Zeittlitz. Tu nieprzyjaciół pod rozkazami księcia Gor-czakowa pragnął usilnie utrzymać się, lecz wyparty przez nadchodzącą piechotę naszą, cofać się musiał ku Bornie. Pułk izumski pędzony przez naszą jazdę, zatrzymuje się do-piero na lewym brzegu Pleissy pod zasłoną ciężkiej baterii, ostrzeliwującej kolumny nasze, postępujące głównym traktem lipskim. Natrętnym tym ogniem rażony korpus polski, zboczył cokolwiek w prawo i pod Eylą połączył się z korpusem gło-wnym pod rozkazami króla Neapolitańskiego, złożonym z kor-pusów Victora i Lauristona i czwartego rezerwowego jazdy hrabiego Walmy, maszerującymi przez Preissnitz, Hoesburg,

Laussig ku Lipskowi. W czasie tego pochodu korpusu pol-skiego ku Bornie, tylna straż jego pod generałem Małachow-skim atakowana była przez oddział drugiego korpusu pru-skiego, należącego do armii Wittgensteina. Pod Hoesburg i Steinbach tylna straż polska stawiała czoło. Nasi jednak bez wielkiej straty, zwolna postępując, połączyli się ze swoim korpusem.

Dnia tego, to jest 10. października, generał Kleist z dru-gim korpusem, złożonym z 9., 10., 11. i 12. brygady piechoty i z jazdą rezerwową generała Roedera, znajdował się w Alten-burgu. Czwarty korpus austriacki stał pomiędzy Frohburgiem a Penig; drugi i trzeci korpus austriacki w Penig. Generał austriacki Mohr, z którym walczył generał Sokolnicki przez dnie 8. i 9. października, stał w Frohburgu. Główne siły armii czeskiej z główną kwaterą księcia Schwarzenberga no-cowały w Chemnitz.

Dnia 11. korpus polski wraz z innymi korpusami pod rozkazami króla Neapolitańskiego zajął okolice Gross Zoessen. Około południa wojska nasze pomaszerowały ku Rötha. Wsie Dittmansdorf, Gross Zoessen, Traknau i miasteczka Rötha, Zwenckau, obsadzone przez nas były.

Dnia 12. korpus polski pomaszerował do Groebern i tamże pozostał do dnia 14.

Dnia 13. generał Pahlen, dowodzący przednią strażą je-nerała Wittgensteina, postępując za nami, rozwinął swoją ja-zdę po obu stronach traktu, prawem skrzydłem sięgając wsi Mücken. W Gross Poetsche stał pułk piechoty rosyjskiej. Trzecia i czwarta dywizya piechoty rosyjskiej stały pod Es-penhain. Jazda czwartego korpusu rezerwowego pod hrabią Walmy rozwinęła się naprzeciw rosyjskiej ku Mägdeborn, artylerya konna naprzód wystąpiła, nie przyszło jednakże tegoż dnia do ważniejszego spotkania.

Wystąpienie tej nieprzyjacielskiej jazdy poprzedziło na-stępujące zdarzenie. Forpocztę naszą z rana były złuzowane i wojsko zabierało się do gotowania posiłku, gdy jakiś oficer

sztabowy, nikomu nieznany, przybył z rozkazem cofnięcia forpoczt obozowych na przeciwną stronę wsi Groebern, w której stała główna kwatera króla Neapolitańskiego. Rozkaz ten wypełniono i placówki nasze omijając wieś, zajęły nowe stanowisko; lecz zaledwie stanęły na wskazanych miejscach, kolumna nieprzyjacielskiej jazdy ukazała się przy wchodzie do wsi. Pojedynczy harcownicy wpadli w ulicę i zaczęli się ugaaniać za żołnierzami naszymi, rozrzuconymi po wsi, aż nareszcie doszli do domu, w którym król Neapolitański ze sztabem swoim siedział przy śniadaniu. Warta dała ognia, pikiety służbowe nadbiegły na ten odgłos i zastały króla z pałaszem w rękę, szarżującego na czele sztabu. Jazda nieprzyjacielska pierzchnęła na ten widok i wkrótce porządek został przywrócony. Ów oficer sztabowy znikł w zamieszaniu.

Dzień 14. października pamiętny jest z potyczki pod Libertwolkwitz, pomiędzy jazdą obydwóch stron. Był to jakby pierwszy akt, czyli prolog wiecznie pamiętnych bitew dnia 16., 18. i 19. października.

Tegoż dnia armia króla Neapolitańskiego zakrywając Lipsk, w oczekiwaniu wielkiej armii, pod osobistą komendą cesarza Napoleona maszerującej traktem od Wurzen do Lipska, opuściła zrana pozycję pod Groebern i zbliżyła się ku Lipskowi. Piechota francuska zajęła Mark Kleeberg, Wachau i Liebertwolkwitz, jazda zaś uszykowała się na wzgórzach w prawo Liebertwolkwitz, lewe skrzydło oparłszy o to miasteczko. Ze strony naszej następujące korpusy udział miały w potyczce:

Piąty korpus rezerwowy jazdy generała Milhaud z pierwszą i drugą dywizją dragonów, przybyłych z Hiszpanii; było to czoło jazdy francuskiej z samego starego żołnierza złożone; liczył około 4.000 koni.

Czwarty korpus rezerwowy jazdy krabiego Walmy z 6 pułków polskich, każdy z trzech brygad złożony: 1. strzelców konnych; 3., 6., 8. i 12. ułanów; 13. huzarów; dwóch baterij konnych. Razem około 3.000 koni.

Pierwsza dywizja jazdy francuskiej Berkheima, z huzarów i strzelców konnych, z samego młodego, niedoświadczonego żołnierza złożona, około 1.200 koni. Wogóle około 8.000 koni, z liczną artylerią konną. Za nimi stały w czworobokach trzy korpusy piechoty: drugi Victora, piąty Lauristona i ósmy polski; w ogóle 38.000 ludzi.

Pułk Krakusów i szwadron kirasyerów polskich, pozostały jako eskorta przy księciu Poniatowskim.

Ze strony nieprzyjacielskiej wystąpili na linię bojową: jazda rezerwowa pruska pod generałem Röderem, złożona z 28 szwadronów; jazda drugiego korpusu generała Kleista (pruska) z 16 szwadronów; jazda rosyjska pod brabią Pahlen złożona z jednej dywizji huzarów i jednej dywizji ułanów, 33 szwadrony; jazda czwartego korpusu austriackiego pod generałem Klenau: 18 szwadronów. Razem 95 szwadronów; a zatem przeszło 10.000 koni wyborowych, prócz luźnej konnej artylerii i kilku kozackich pułków.

W odwodzie stały dwa korpusy piechoty rosyjskiej: pierwszy i drugi z armii Wittgensteina, korpus drugi pruski generała Kleista, a bardziej opodal na lewem skrzydle czwarty korpus austriacki generała Klenau i trzecia dywizja kirasyerów rosyjskich, z rezerwy ściągnięta na lewem skrzydle.

Bitwa rozpoczęła się na lewem skrzydle naszym przy piątym korpusie jazdy rezerwowej generała Milhaud, od silnej kanonady, poczem dragoni francuscy z wielką natarczywością wpadli na nieprzyjacielską linię i kilka razy ją przełamali, lecz tyle razy przemagającą siłą odparci, formowali się na nowo. Po wielokrotnych szarżach, w których z każdej strony do 6.000 koni mogło brać udział, obydwie jazdy cofnęły się pod czworoboki zobopólnej piechoty. Polska jazda na prawem skrzydle stojąca, rozwinięta w szyku bojowym, nie brała udziału w szarży. Strata z obydwóch stron wynosić mogła kilkaset ludzi.

Nazajutrz 15. października, jazda francuska rozwinięta się na nowo na wzgórzach pod Wachau i stała na pozycji aż do

późnego wieczora. Toż samo uczyniła jazda jenerała Wittgensteina, lecz nie przyszło dnia tego do żadnego starcia. Potyczka dnia 14. nie była niczem innem, jak tylko rozpoznaniem ze strony nieprzyjaciela, ażeby się przekonać o siłach, jakie ma przed sobą i czyli cesarz Napoleon z wielką armią nie przybył do Lipska.

Gdyby książę Schwarzenberg zamiast rozpoznania uderzył był tego dnia połączonemi siłami na oddzielony od wielkiej armii korpus króla Neapolitańskiego, mógł był go w niebezpieczne wprawić położenie, albowiem wielka armia znajdowała się na linii długiej, pochodowej, rozciągnięta na drodze od Wurzen do Lipska i pierwsze jej oddziały stanęły dopiero 14. października z wieczora w Reudnitz, o ćwierć mili od Lipska, dokąd cesarz dnia tego przeniósł swoją główną kwaterę. Odległość zaś od Liebertwolkwitz do Lipska wynosiła półtorej mili. Lecz książę Schwarzenberg wszystkich sił nie miał jeszcze pod ręką; rezerwy jego dopiero później nadeszły.

Wiadomo wszystkim, iż cesarz Napoleon, postawiwszy w obserwacji armii czeskiej króla Neapolitańskiego z trzema korpusami piechoty i liczną jazdą, opuścił Drezno dnia 7. października z częścią sił swoich, złożoną z gwardyi starej i młodej, dwóch korpusów piechoty: czwartego Bertraud, jedenastego Macdonalda i dwóch korpusów jazdy rezerwowej: pierwszego Latour-Maubourga i drugiego Sebastiani, wogóle 60 000 ludzi i zwrócił się maszerując po obu brzegach Elby ku armii śląskiej Blüchera i armii północnej Bernadottego, których poruszenie obserwowały trzy połączone korpusy: szósty Marmonta, siódmy Reyniera i trzeci Ney, po klęskach poniesionych pod Dennewitz i Jüterbog, wynoszące już tylko 50 000 ludzi. Zamiarem cesarza było zmusić Blüchera do stoczenia stanowczej bitwy i poraziwszy go obrócić się w tym samym zamiarze ku armii czeskiej, na wodzy trzymanej przez króla Neapolitańskiego.

W Dreźnie, który jako punkt środkowy swych działań i główną przeprawę przez Elbę uważał, pozostawił pierwszy

korpus Mouton-Loebau i czternasty marszałka Gouvion St.-Cyr, w ogóle 26.000 ludzi, pod zasłoną mocnych połowych szaniców, z rozkazem bronięcia miasta do upadłego. Spodziewał się bowiem cesarz po ukończonej operacji przeciw Blücherowi, powrócić do Drezna i linię Elby, na której prócz Magdeburga, posiadał jeszcze Wittenberg i Torgau, na nowo zająć. W Lipsku spodziewał się zastać korpus odwodowy marszałka Augereau z 10.000 piechoty i piąty korpus rezerwowy jazdy jenerała Milhaud z 4.000 koni; prócz tych dwóch korpusów książę Padwy z trzecim korpusem rezerwowym jazdy 3.000 koni i małym oddziałem piechoty, stojąc w Lipsku, bronił komunikacji z Erfurtem. Około Lipska stało więc w odwodzie 17.000 ludzi; pod królem Neapolitańskim 42.000 ludzi naprzeciw armii czeskiej; w Dreźnie 26.000; przeciwko Blücherowi Ney z 50.000 ludzi; w Hamburgu marszałek Davoust z 25.000 ludzi; nareszcie w twierdzach nadelbiańskich 18.000 ludzi. Sam zaś cesarz z 60.000 armią w środku pomiędzy tymi wszystkimi korpusami, gotów był nieść pomoc, tam, gdzieby się tego potrzeba okazać miała.

Taka dyspozycja była bezwątpienia najstrategiczniejsza, jaka tylko być mogła i zupełnie zastosowana do jego położenia, gdyby nie tak wielka przewaga sił nieprzyjacielskich. Lecz po przegranych pod Kulmen, nad rzeką Katzbach, pod Dennewitz i pod Jüterbog, w których to potrzebach wojsko francuskie straciło około 70.000 ludzi, prócz mnóstwa armat i amunicji, szala oczywiście przeważała się na stronę sprzymierzonych.

Cesarz Napoleon, włącznie z garnizonem Drezna, miał pod ręką około 195.000 do 200.000 wojska. Sprzymierzeńcy prócz wojska, w obserwacji Drezna pozostałego, liczyli więcej o 100.000 ludzi.

Przewaga była więc zbyt wielką; dodać do tego jeszcze wypada, iż wojska sprzymierzonych składały się z doborowego i wyćwiczonego żołnierza, mianowicie jazda francuska nie mogła porównania z jazdą nieprzyjacielską wytrzymać.

Wojska te we własnym kraju walczyły w obronie ojczyzny swojej; przygnębionej żelaznem ramieniem Napoleona; przystępowały więc do każdej bitwy z wielkim zapalem i w niektórych potrzebach rozwinęły odwagę, energię, zaciętość nawet, jakich po nich, mianowicie po Prusakach, wcale się nie spodziewano. Przeciwnie wojsko francuskie składało się po większej części z młodych, szesnastoletnich konskrypcyonistów, zebranych na pręde, nie obeznanych z bronią, nie wprawionych do pochodów, upadających pod ciężarem pakunku: kości starych bowiem żołnierzy wielkiej armii, powracających z Moskwy, bielili się na polach Smoleńska, Możajska, nad Berezyną, na całym trakcie od Moskwy do Kowna. Bito się odważnie i ochotczo pod okiem i sterem wielkiego wodza; lecz tam, gdzie sam nie dowodził, ponoszono okropne klęski, świadkiem Kulm, Katzbach, Dennewitz! Do tego marszałkowie i generałowie francuscy, tęskniąc za spokojnem używaniem dostojenstw i dotacyi swoich, pragnęli kresu niebezpieczeństw, na które od początku wojen rewolucyjnych byli wystawieni.

Nareszcie i to nadmienić wypada, iż cesarz nie mógł wcale liczyć na sprzymierzonych swoich niemieckich, mianowicie: Sasów, Bawarów, Wirtemberezyków, Westfalezyków, Hesów, Badeńczyków; wojna bowiem przybrała barwę wojny narodowej i każdy Niemiec w szeregach francuskich, czując, iż przeciw własnej ojczyźnie walczy, tylko wolą króla swego i karnością wojskową krępowany, bił się zle, gdyż przeciw sumieniu własnemu i przekonaniu.

W takim stanie rzeczy, pod wpływem tak nieprzyjanych okoliczności, było to wielkim błędem ze strony Napoleona, zostawiać dwa korpusy w Dreźnie i obsadzać tak mocno twierdze nadelbiańskie. Stracił przez to niepowrotnie 40.000 ludzi, które na polach Lipska stanowiłyby wpływ by-łyby miały.

Mojem zdaniem, należało opuścić linię Elby, a przynajmniej opuścić Dreźnie i wycofać się z matni, założonej na



WOJSKO KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

1. Huzar. 2. Oficer artylerji konnej. 3. Generał brygady. 4. Oficer grenadierów. 5. (leżący). Artylerzysta pieszy.

niego na polach lipskich wprzód, nimby skoncentrowane masy sprzymierzonych się tę zaciągnąć potrafiły. Zdaje się, iż cesarzowi już wtedy wypadało z wolna ustępować ku granicom francuskim i z po za Renu w groźnej postawie traktować o pokój. Lecz względy polityki i honoru narodowego przemogły, bał się też może rozprężenia młodej armii w czasie tak długiego pochodu. Wreszcie niezwykły dotąd na żadnym polu bitwy, ufał jeszcze swojej gwiazdzie i w stanowisku środkowym upatrywał wielkie korzyści na przypadek bitwy. Postanowił więc skoncentrować wszystkie siły pod Lipskiem i stanowczą przyjąć tu bitwę.

Nim przystąpimy do opisu bitew na polach lipskich, o ile się ten wojsk polskich tyczy, obrachujmy się naprzód dokładnie ze stosunkami sił, walczących tu mających.

Wojsko sprzymierzone składało się:

A. Z armii czeskiej pod fedmarszałkiem księciem Schwarzenbergiem, do której należały: pierwszy, drugi, trzeci i czwarty korpusy austriackie i lekka dywizja, wogóle 70.000 ludzi; drugi korpus pruski generała Kleista 23.535, w którym było około 5.000 koni; korpus rosyjski pod księciem Wittgensteinem 18.000; rezerwa pod wielkim ks. Konstantym 25.000. Ogółem 136.000; między tymi przynajmniej 25.000 jazdy.

B. Z armii śląskiej pod generałem jazdy Blücherem, do której składu wchodziły: pierwszy korpus pruski pod generałem Yorkiem 21.429 ludzi; rosyjski korpus pod generałem Langeronem 25.000; rosyjski korpus pod generałem Sackem 10.000. Ogółem 56.429 ludzi.

C. Z armii północnej pod królewiczem szwedzkim Bernadottem, złożonej ze szwedzkiego korpusu pod hrabią Stedingk 18.000; rosyjskiego korpusu generała Wintzingerode 25.000; trzeciego korpusu pruskiego pod generałem Bülowem 25.000. Ogółem 68.000 ludzi.

D. Z armii zwanej polską, pod generałem Beningsenem składającej się z przedniej straży pod hrabią Strogonowem 4.000 ludzi; piechoty rosyjskiej pod generałem Doktorowem 23.000;

korpusu kozackiego pod atamanem Płatowem 1.500; drugiej lekkiej dywizji austriackiej pod hrabią Bubną 8.000. Ogółem 41.500 ludzi — a zatem łącznie 300.000 ludzi i 1.500 armat.

Wojsko francuskie składało się z następujących korpusów, których przybliżoną siłę tu podajemy:

Pod marszałkiem Oudinotem i Mortier: stara gwardya 1.000 ludzi; młoda gwardya 21.000; jazda gwardyi 6.000 koni. Drugi korpus pod marszałkiem Victorem 18.000; trzeci korpus pod marszałkiem Neyem 22.000; czwarty korpus pod generałem Bertrande 14.000; piąty korpus pod generałem Lauristonem 10.000; szósty korpus pod marszałkiem Marmontem 20.000; siódmy korpus pod generałem Reynierem z Sasów 8.000; ósmy korpus pod księciem Poniatowskim 10.000; jedenasty pod marszałkiem Macdonaldem 14.000; odwodowy pod marszałkiem Augereau 10.000; pierwszy korpus jazdy rezerwowej pod Latour-Maubourgiem 6.000; drugi korpus jazdy rezerwowej Sebastiani 6.000; trzeci korpus jazdy rezerwowej księcia Padwy 3.000; czwarty korpus jazdy rezerwowej Kelermana 3.000; piąty korpus jazdy Milhaud 3.000; dywizja generała Dąbrowskiego 3.000. Ogółem 187.000 ludzi, między tymi 25.000 do 30.000 jazdy i 800 dział. Polaków było około 16.000 do 17.000, nie licząc w to szwoleżerów Krasieńskiego i batalionu grenadyerów Kurciosa, wcielonych do gwardyi.

Pół miliona ludzi zbrojnych stało więc naprzeciw siebie, gotowych rozstrzygnąć losy Europy. Od czasów napadu barbarzyńców na państwo rzymskie, od czasów nawałności Mongołów i Tatarów, nie widziano na jednym bojuwisku tak wielkich mas zebranych. Dlatego też Niemcy pamiętną bitwę Lipską dotąd zowią *Völkerschlacht* (bitwą ludów).

Dnia 15. cesarz Napoleon rozpoznawszy miejscowości i przegląd wojsk swoich odbywszy, następujące wydał rozporządzenie:

Korpus ósmy polski zajmie prawe skrzydło, i obronę brzegów rzeki Pleissy od Doelitz do Connewitz ma sobie po-

ruczoną. Punkta te były nader ważne. Od ich posiadania zależało bowiem zupełne bezpieczeństwo tego skrzydła i całej armii. Wystawione zaś były nie tylko na ataki frontowe prawego brzegu Pleissy, ze strony armii czeskiej, lecz i na ataki boczne z lewego brzegu tej rzeki, ze strony mocnego oddziału tejże armii, pod księciem Hessen-Homburgiem i Meersfeldem. Opanowanie wsi Doelitz i Connewitz, o które opierało się prawe skrzydło francuskie, otwierało sprzymierzonym najkrótszą drogę do Lipska i zagrażało komunikacyom wielkiej armii na trakcie do Altranstädt. Lewe skrzydło piechoty polskiej dochodziło do lasu pod owczarnią Meyersdorf. Tu stała druga dywizja Izidora Krasińskiego, 8., 16. i 4. pułki nadwiślańskie. Pierwsza zaś dywizja pod generałem Małachowskim obsadziła wsie wyżej wymienione, nad Pleissą. W przerwie pomiędzy temi dywizjami rozwinięta była jazda hrabiego Valmy. W odwodzie o 1.500 sążni za nami, pod Probstheidą, stały gwardye stare i młode, a bardziej opodal ku Lipskowi na trakcie od Borna, korpus marszałka Auge-reau. Skrzydło prawe było zatem należycie zabezpieczone.

Obok nas, na naszym lewym skrzydle, stały w dwóch liniach: drugi korpus Victora i piąty generała Lauristona. Za nimi i w przedziałach pomiędzy nimi, pierwszy, drugi i piąty korpusy rezerwowe jazdy, przeszło 1.500 koni, pod osobistym dowództwem króla Neapolitańskiego.

Pod Stoeteritz, o trzy czwarte mili od lewego skrzydła i w tyle za nim, stał korpus jedenasty Macdonalda na początku bitwy, lecz wkrótce sprowadzony został do Holzhausen i około południa zajął stanowisko swoje na linii bojowej, dla wsparcia lewego skrzydła, zagrożonego z tej strony.

Pod Moeckern i Entritsch obozowały dwa korpusy: szósty Marmonta i siódmy Reyniera; pod Pfaffendorf trzeci korpus rezerwowy jazdy, pod księciem Padwy, i dywizja generała Dąbrowskiego, wogóle 34.000 ludzi. Przeznaczenie miały obserwować i zatrzymać ruchy nadchodzącej od Delitsch armii śląskiej, pod dowództwem Blüchera.

Pomiędzy Macdonaldem a Marmontem stał korpus trzeci Ney, przeznaczony z początku do działania wspólnego z Marmontem, lecz gdy armia śląska do godziny 10. z rana nie pokazywała się, Napoleon niespokojny o lewe skrzydło swoje pod Liebertwollkowitz, wśród bitwy przyciągnął do siebie korpus Ney i przez to pozbawił korpus Marmonta ważnej rezerwy, na którą powinien był rachować, a tem samem najbardziej się przyczynił do jego porażki.

Pod Lindenau znajdował się czwarty korpus Bertranda, dla zasłony mostów na Pleissie i Elstrze i drogi do Lützen.

Naprzeciw głównej armii francuskiej, pod dowództwem cesarza Napoleona, działała armia czeska pod ks. Schwarzenbergiem, mianowicie drugi i czwarty korpusy austriackiej rezerwy, austriacki korpus skombinowany, pruski i rosyjski pod Barclayem de Tolly i rezerwy rosyjskie i pruskie pod wielkim księciem Konstantym, wogóle około 100.000 ludzi. Korpus pierwszy austriacki Colloredo jeszcze nie nadszedł, a trzeci Giulay przeznaczony był do działania przeciwko generałowi Bertrاندowi, strzegącemu z czwartym korpusem komunikacji wielkiej armii francuskiej.

Siły francuskie połączone tu wynosiły 110.000; były zatem z niewielką różnicą nieprzyjacielskim równe. Lecz cesarz miał te wszystkie siły w boju, kiedy na stronie sprzymierzonych spodziewano się przybycia t. zw. armii polskiej Bennigsen, i armii północnej Bernadottego, wynoszących przeszło 100.000. Gdy te stanęły na linii bojowej, stosunek sił zupełnie się zmienił.

Co do szyku armii czeskiej, ten był następujący:

1. Generał jazdy, hrabia Giulay, z trzecim korpusem austriackim, lekką dywizją księcia Maurycego Lichtensteina i korpusem lekkim generała Thielemanna, atakować miał wieś Lindenau w tyle armii francuskiej, zagrażając przez to komunikacji głównej armii.

2. Księżę Hessen-Homburg z drugim korpusem generała jazdy Meerveldta i z częścią rezerw austriackich operować miał

między Pleissą i Elsterą. Nakazano mu starać się o zdobycie przeprawy przez Pleissę pod Connewitz; co pociągało za sobą oskrzydlenie prawego skrzydła francuskiego.

3. Jenerał hrabia Wittgenstein z korpusem rosyjskim, z drugim korpusem pruskim Kleista, czwartym jenerała Klenau i z resztą rezerw austriackich miał w czterech kolumnach przypuścić atak do linii francuskiej, rozwiniętej na wzgórzach po za wsiami Wachau i Liebertwollkwitz.

W drugiej linii za nim stał korpus grenadyerów rosyjskich pod jenerałem Rajewskim, z dwóch dywizyj złożony, i druga dywizya kirasyerów jenerała Kretowa.

Pod Magdeborn nareszcie, naprzeciw środka pozycji, pod wielkim księciem Konstantym i jenerałem Miłoradowiczem, stały gwardye pruskie i rosyjskie i pierwsza dywizya kirasyerów rosyjskich jenerała Depreradowicza.

Około godziny 8. zrana rozpoczął się ogień na lewym skrzydle nieprzyjacielskim, a prawem naszym, ze strony korpusu pruskiego Kleista, który przeszedłszy wsie Groeberu i Gossewitz rozwinął się naprzeciw Markkleeburg i wieś tę opanował. Francuzi starali się usilnie zdobyć tę wieś napowrót; lecz korpusowi Kleista udało się utrzymać przy niej za nadejściem części rezerw austriackich pod jenerałem Bianchi.

Druga kolumna armii Wittgensteina pod księciem Wirtemberskim, stanowiąca środek, posunęła się ku wzgórzom pod Wachau, przechodząc obok wsi Guldengossa. Jazda tej kolumny zbliżyła się do Liebertwollkwitz. Usiłowania tej kolumny zwrócone były ku wsi Wachau, którą też na początku bitwy zająć potrafiła.

Gdy Francuzi ze znacznymi kolumnami piechoty i liczną artylerją poszli naprzód i po uporczywej bitwie zdobyli napowrót Wachau i usadowili się w niem powtórnie, kolumna księcia Wirtemberskiego po wielkich stratach musiała cofnąć się ku Guldengossa.

Trzecia kolumna z korpusu Wittgensteina pod księciem Górczakowem postępowała w prawo księcia Wirtemberskiego

ku Liebertwollkwitz; lecz tu znalazłszy zbyt silny opór, cofnąć się także musiała ku Gossa, przestając na zajęciu tej wsi.

Jazda hrabiego Pahlen z korpusem Wittgensteina zapełniła próżne miejsca pomiędzy księciem Górczakowem i księciem Wirtemberskim, lecz wystawiona będąc na ogień artylerji francuskiej, wiele ucierpiawszy, opuścić musiała wzgórze pod Liebertwollkwitz i w tył się cofnęła.

Czwarta kolumna, pod jenerałem austriackim Klenau o godzinie 9. zrana wyruszyła z Gross-Poessna, przez las zwany Krähenwald, leżący na wschód Liebertwollkwitz ku temu, ostatniemu punktowi i zajęła stanowisko w prawo tejże wsi, na wzgórzu. Lecz korpus jedenasty Macdonalda, który ściągnął cesarz ze Stoetteritz, nie dopuścił jenerała Klenau, do Liebertwollkwitz, zaczął działać zaczepnie i po nader zaciętej walce, w czasie której dwie dywizye młodej gwardyi pod maszałkiem Mortierem na pomoc korpusowi jedenastemu przyszły, zmusił tę kolumnę do cofnięcia się aż do pierwszego swojego stanowiska, pomiędzy Gross-Poessna i Fuchshain, pod lasem uniwersytecki. Szczególnie żywą stała się bitwa o posiadanie góry Kahlenberg, przy której nareszcie Francuzi utrzymali się.

Walka szczególnie interesująca dla nas się tu wszczęła; tu bowiem walczył ósmy korpus księcia Poniatowskiego, a z tego korpusu pierwsza dywizya pod jenerałem brygady Małachowskim, z 1., 12. i 15. pułków złożona, przeciwko drugiemu korpusowi austriackiemu hrabiego Meerveldta, broniła przystępu do Pleissy.

Rozłożeni na prawym brzegu tej rzeki tyralierzy nasi, zasłonięci krzakami i drzewami, do tego zabezpieczeni wysokim brzegiem Pleissy, przepełnionej ostatnimi deszczami, na której most pod Connewitz zebrali, walczyli korzystnie z piechotą austriacką i pomimo jej żywego ognia nie usuwali się na krok.

Połączone tu siły austriackie wynosiły: korpus hrabiego Meerveldta trzynaście batalionów piechoty, dwanaście szwadronów jazdy i siedm baterji artylerji; odwodowa dy-

Bitwa pod
Connewitz.

wizya Bianchi'ego dwanaście batalionów i trzy baterie artylerii; dywizya Weissenwolffa ośm batalionów grenadierów i dwie baterie artylerii; nareszcie korpus odwodowy jazdy Nostitza trzydziści szwadronów kirasyerów, sześć szwadronów szwoleżerów i trzy baterie konne.

Kolumna Meerveldta zaczęła się posuwać na lewym brzegu rzeki Pleissy przez Gautsch ku Connewitz, lecz zastawszy most zebrany i nie mogąc, dla niedogodnego położenia, użyć artylerii, musiała trzymać się głównego traktu ku Lipskowi, po obydwóch stronach którego stały gęste krzaki i dęby. Polacy każde przedsięwzięcie przeprawy silnym armatnim i broni ręcznej ogniem odpięli. Jenerał Meerveldt starał się przeto o przeprawę powyżej, lecz i to mu się nie udało, ponieważ okolica pokryta była zaroślami, a do tego bagnami i łąkami przeplatana. Podobnie na niczem spełził zamiar przeprawy pod Loessnig.

W Doelitz, które rzeka Pleissa na dwie części dzieli, leży folwark z mieszkalnym domem na lewym brzegu. Ten punkt Austriacy z rana o godzinie 8. obsadzili i tu nader zacięta się wszczęła walka; polska bowiem piechota zajmąwszy wieś z młynem, pilnowała brzegów i przeprawy usilnie broniła. Austriacy zapalili młyn granatami; podobnie Polacy starali się zapalić folwark, w ręku Austriaków będący. W tym stanie rzeczy jenerał Meerveldt otrzymał rozkaz przedłużania pozornych ataków na Connewitz, a tymczasem miał się postarać o wstępną przeprawę pod tą wsią.

Tym sposobem od rana do południa, bitwa na całej linii od Connewitz do Liebertwollkwitz wrzała z wyraźnem niepowodzeniem po stronie sprzymierzonych. Z obydwóch stron rozciągnięte linie stały naprzeciw siebie. Przeszło 1.000 dział grzmiało na tej linii. O godzinie 10. zrana szczególnie kanonada ogromne przybrała rozmiary. O godzinie 11. przed południem piechota wzajemnie na siebie nacierała, jazda uderzyła na czworoboki; artyleria przewróciła zupełnie mury i płoty wsi Doelitz, Wachau, i Liebertwollkwitz. Wsie te prze-

chodziły z rąk nieprzyjacielskich w nasze i na odwrót z naszych w nieprzyjacielskie.

Cesarz Napoleon znajdował się na wzgórzu pod Wachau, a widząc stąd, jaki obrót bitwa przybiera, rozkazał gwardyom stojącym pod Probsthaidą, w ściśniętych kolumnach posuwać się naprzód; zaś korpusowi jedenastemu Macdonalda zbliżyć się kazał od Stoetteritz ku Holzhausen, dla zakrycia lewego skrzydła pozycji pod Liebertwollkwitz. W tym celu korpus ten w ukośnym sformował się szyku, na ostatnim końcu lewego skrzydła, ażeby przeszkodzić oskrzydleniu onegoż, lub też szybką zmianą frontu i posunięciem się naprzód obejść prawe skrzydło sprzymierzonych. W tym także zamiarze dwie dywizye młodej gwardii pod marszałkiem Mortierem i drugi korpus rezerwowy Sebastianiego posłane zostały w tę stronę. Ku Wachau zaś cesarz wysłał dwie dywizye młodej gwardii pod marszałkiem Oudinottem, całą artylerję rezerwową gwardii i pierwszy korpus jazdy rezerwowej Latour-Mabourg'a, dla wsparcia korpusu marszałka Victora. Na tym punkcie cesarz Napoleon osobiście zostawał do godziny 3. po południu. Walka wszędzie trwała bez przestanku, gdyż atak równie był silny, jak opór zacięty. Bój toczył się szczególnie o wsie powyżej wymienione: Doelitz, Wachau i Liebertwollkwitz.

Jenerał Barclay de Tolly, głównie komenderujący linią bojową rosyjską i pruską, chcąc zatamować postępy Francuzów, rozkazał się zbliżyć rezerwom swoim, mianowicie dwom dywizyom grenadierów rosyjskich i drugiej dywizji kirasyerów pod jenerałem Rajewskim, dla wsparcia księcia Wirtemberskiego.

Książę Schwarzenberg odebrawszy wiadomość, że hrabia Wittgenstein ustępuje przemocy francuskiej i że cesarz główne siły skoncentrował naprzeciw Wachau i Liebertwollkwitz, w zamiarze obejścia prawego skrzydła, a może i przełamania środka; rozkazał księciu Hessen-Homburg z większą częścią korpusu odwodowego austriackiego, a mianowicie: z jazdą

Bitwa pod
Wachau.

pod generałem Nostitzem i dywizją generała Bianchi przejść na prawy brzeg Pleissy pod Gosswitz i Deuben i stanąć w szyku bojowym przed wsią Groebern.

O godzinie 1. w południe czoło jazdy austriackiej zaczęło się rozwijać przed Groebern. W tej chwili czwarty korpus jazdy Kellermana, z 24 szwadronów polskich i pułku dragonów gwardyi pod generałem Lefort, posunął się przeciw kirasyerom austriackim. Przyszło do zaciętej walki pomiędzy obydwiema jazdami; nawet Krakusy nasze brały w niej udział. Polskie szwadrony, sadząc przez rowy oddzielające ich od kirasyerów, nacierali na front i na skrzydła, lecz po kilkunastu dzielnych szarżach nie zdołali rozbić żelazem okrytych hufców austriackich, z doborowego żołnierza złożonych. Potrzaskawszy lance o kirysy, cofnąć się musieli i uszykowali się opodal. Potyczki między pojedynczymi jeźdźcami długo się jeszcze przedłużały. Dzielne natarcie naszej jazdy wstrzymało tu jednak postępy kirasyerów austriackich, a dowodzący generał Nostitz ranny tu został.

Pomiędzy epizodami tej bitwy wspomnieć należy o dzielnej szarży kirasyerów pułku Somariva, którzy przebiwszy linie podwójne jazdy naszej w pędzie niepowstrzymanym, podsunęli się pod czworoboki piechoty, mianowicie czwartego nadwiślańskiego, a doznawszy tu rotowego ognia, rzucili się w bok na artylerję rezerwową francuską, lecz ta spokojnie odprzodkowała swoje działa, takim ich ogniem kartaczowym przywitała, iż z wielką stratą pierzchnąć musieli i pojedynczo tylko dostać się mogli do swego korpusu. Wielu z nich w odwrocie zostało skłutych lub wziętych do niewoli przez naszych ułanów.

Generał Bianchi z Groebern poszedł w dwóch kolumnach aż do Markkleeberg i tu zluźował korpus Kleista, od kilku godzin w bitwie będący; tym sposobem wstrzymał dalsze postępy Francuzów.

Francuzi nie mogąc przełamać lewego skrzydła nieprzyjaciela, po odparciu ataku na Wachau, połączyli wszystkie

siły swoje przeciwko środkowi i zaczęły mocno nacierać na oddział pod księciem Wirtemberskim. Jazda francuska nie spodzianie wyruszyła z pod lasku przy Wachau i wieś tę zostawiwszy po prawej stronie, posunęła się w największym pędzie naprzód, a przełamawszy lewe skrzydło drugiego korpusu piechoty rosyjskiej pod księciem Wirtemberskim, z niesłychaną śmiałością coraz się dalej zapuszczała.

Piechota rosyjska i dziewiąta brygada pruska zformowały czworoboki i w miejscu stojąc, przepuściły tę nawałność, lecz lekka dywizja jazdy rosyjskiej gwardyi pod generałem Schäwitz, formując się przeciwko niej, nie zdołała uszykować się, porwana została w największym nieporządku przez jazdę francuską, zostawiając w ucieczce swojej wieś Gossa po lewej stronie. — 26 dział było już straconych; nie było żadnej rezerwy jazdy pod ręką, godzina 3. po południu wybiła, środek sprzymierzonych rzeczywiście był przełamany, niebezpieczeństwo do najwyższego kresu doszło, cesarz miał bitwę za wygraną!

Jazda francuska, mianowicie kirasyerzy Latour-Maubourga, znajdowała się już tylko o kilkaset kroków od wzgórza, za wsią Gossa, z której cesarz Aleksander i król pruski przypatrywali się bitwie. Eskorta ich składała się z pułku kozaków lejbgwardyi, pod generałem hrabią Orłow-Denisowem. Pułk ten doborowy, na rozkaz cesarza rosyjskiego nadstawiając lance, uderzył na jazdę francuską już rozprężoną w gonitwie, zatrzymał jej zapęd, 24 dział odbił i z pomocą szykującej się na nowo dywizyi lekkiej jazdy generała Schäwitza i jazdy hrabiego Pahlana, zmusił ją do odwrotu. Generał francuski Latour-Maubourg stracił tu nogę od kuli armatniej, generał Schäwitz zginął.

Gdyby dwie dywizje gwardyi francuskiej były przybyły w czas na poparcie ataku jazdy swojej, bitwa wygranaby była. Po szczęśliwym odparciu nieprzyjacielskiej jazdy, wszystkie rezerwy: austriacka, pruska i rosyjska zaczęły się posuwać ku Wachau. 80 dział rezerwowych rosyjskich stanęło na lewo

wsie Gossa. Pomimo tych groźnych ruchów francuska piechota, nie zatrzymując się w wstępnym pochodzie ku środkowi, zdobyła owczarnię Auenhain. Tu przyszło do zaciętej bitwy z grenadierami rosyjskimi Rajewskiego, którzy z bagnietem nadstawionym odparli Francuzów i owczarnię Auenhain napowrót zdobyli. Pułkownik austriackiej piechoty Limbschon z dywizją Bianchi'ego i jednym batalionem grenadyerów austriackich brali silny udział w tej potyczce. Inne kolumny francuskiego wojska opanowały wzgórze Gossa i szykowały się do ataku wsi rzeczonej. Połowa wsi Gossa już była w ręku Francuzów, gdy nadejście piechoty pruskiej, wzmocnionej rezerwami, tamę położyło dalszym postępowi Francuzów.

Francuzi zatoczyli działa naprzeciw Gossa i na nowo uformowali się w kolumny do ataku; lecz nadejście strzelców gwardii rosyjskiej obróciło bitwę na tym punkcie na stronę sprzymierzonych i Francuzi na nowo wyparci z Gossa zostali. Noc tu przerwała walkę.

Jenerał hrabia Pahlen z jazdą swoją, wzmocniony drugą dywizją kirasyerów Kretowa, uszykował się pod wsią Störmthal i tam stał wieczorem. Jenerał Gorczakow z pierwszym korpusem rosyjskim utrzymał się przy lasku uniwersyteckim. Jenerał Klenau z czwartym korpusem austriackim zajął pozycję pod Gross-Poessna i Fuchshain. Wprawdzie jedenasty korpus Macdonalda starał się wieś Seiffertshain opanować ku wieczorowi, i już miał tę wieś w posiadaniu swoim, lecz połączonym siłom jenerała Klenau, któremu wieczorem dwa pułki kirasyerów pruskich pod pułkownikiem Wranglem na pomoc przybyły, udało się Seiffertshain napowrót odzyskać. Silna kanonada z obydwóch stron koniec położyła bitwie.

Powróćmy teraz do Connewitz.

Jenerałowie austriaccy: Lederer i książę Alojzy Lichtenstein napróżno usiłowali, pierwszy pomiędzy Connewitz a Lösnig, drugi pod Doelitz, zbudować mosty na Pleissie. Nareszcie, gdy się już zmierzchać zaczynało, udało się jenerałowi Meerveldtowi przeprawić się z batalionem Straucha brodem

pod Doelitz, pomimo najsilniejszego oporu ze strony polskiej; lecz zaledwie przeprawę skutecznił, atakowany z boku przez dywizję starej gwardii pod jenerałem Curialem, a we froncie zatrzymany przez naszą piechotę i artylerję, wpędzony został do wsi Doelitz. Tu batalion austriacki, dokoła obsadzony, chorągiew swoją spalił i sam się poddał. Jenerał Meerveldt został ranny i wzięty do niewoli. W czasie tej walki piechota z dywizji Małachowskiego, z częścią jazdy i artylerją konną stała w ściśniętych kolumnach po obydwóch stronach traktu do Lipska; za nią w odwodzie część korpusu marszałka Augereau.

Przeprawę jenerała Meerveldta najpierwszy spostrzegłem, znajdowałem się bowiem na lewo traktu z Doelitz do Mark-Kleeberg, gdy czoło kolumny Straucha zaczęło się na szosy pokazywać, tylko mnie rów szosy od niej rozdzielał. Austriacy ze spuszczoną bronią biegli ku Doelitz. Kilka strzałów padło na mnie, zwróciłem więc konia i pospieszyłem do dywizji. Jenerałowi Curial, stojącemu w bok Doelitz w ściśniętych kolumnach, opowiedziałem jak rzeczy stoją. Ten bez wielkiego namysłu zwrócił kilka batalionów w prawo do Doelitz; za ukazaniem się ich Austriacy wpadli do wsi palącej się, w nadziei połączenia ze swoimi w folwarku obwarowanym, lecz ich klęska ostateczna spotkała.

Jeżeli się Austryakom ta przeprawa przez Pleissę nie udała, której celem było oskrzydlenie prawego skrzydła Francuzów i odcięcie ich od Lipska, to tylko przypisać można waleczności i wytrwałości ósmego korpusu polskiego, pod księciem Poniatowskim, i czwartego pod hrabią Valmy.

W czasie tych zdarzeń pod Connewitz, Wachau i Liebertwollkwitz, jenerał hrabia Giulay z drugim korpusem austriackim, z jedną lekką dywizją austriacką księcia Maurycyego Lichtensteina i oddziałem lekkiej jazdy barona Thielemanna, atakował na lewym brzegu rzeki Elstery w trzech kolumnach, korpus czwarty Bertranda, zajmujący wsie: Lindenau, Plagwitz i Leutsch. Po zaciętej

Bitwa pod
Lindenau.

walce, w której Austriacy już byli zdobyli wieś Lindenau, na odwrotnej linii francuskiej od Lipska do Weissenfels leżąca, generał Bertrand, tknięty niebezpieczeństwem, grożącym wielkiej armii, a po tego naglony rozkazami Napoleona, postanowił zrobić wielkie wysilenie dla odzyskania tak ważnego punktu. W tym celu rozwinięszy całą artylerję, postąpił na nowo naprzód i wieś Lindenau nad samym wieczorem odebrał Austryakom, a marszałek Giulay cofnął się do Klein-Zschocher.

Na lewem skrzydle Macdonalda w odległości jednej blisko mili, stały trzy korpusy francuskie: czwarty Marmonta, siódmy Reyniera (ostatni w większej połowie z Sasów złożony) i korpus trzeci marszałka Ney; pierwsze dwa 30.000, ostatni 20.000 ludzi wynoszące, na pozycyi pod Moeckern i Eutritsch, pomiędzy rzekami Elsterą i Larthą. Przednia straż zajmowała wsie Lindenthal i Radefeld. A że nieprzyjacieli do godziny 10. zrana nie pokazywał się, przeto korpus trzeci Ney, na prawem skrzydle pozycyi stojący, z rozkazu cesarza pomaszerował ku Connewitz.

Około godziny 11. zrana zaczęły się błyszczeć zdaleka bagnety armii śląskiej pod generałem Blücherem, złożonej jak następuje: korpus pierwszy Yorka 48 batalionów, 14 batalionów strzelców i 13 baterji, razem 21.429 ludzi pod bronią; korpus rosyjski Langerona: 24 bataliony, 20 bat. strzelców, 5 baterji i 11 kozackich pułków; korpus rosyjski generała St.-Priest: 20 batalionów, 26 bat. strzelców, 3 baterje i 4 kozackie pułki. Plothe podaje siłę całej armii śląskiej tego dnia na 56.429 ludzi, mianowicie: korpus pierwszy Yorka 21.429, jak wyżej; Langerona 25.000 i Sackena 10.000 ludzi; korpusu St.-Priesta nie podaje.

Nie jest moim zamiarem opisywać bitwę pod Moeckern, w której polskie wojsko żadnego nie miało udziału. Niektóre główne rysy dostateczne tu będą. Korpus szósty Mar-

monta skoncentrowany był, jak wyżej mówiłem, za wsią Moeckern; korpus siódmy Reyniera stał na jego prawem skrzydle. Naprzeciw Marmonta rozwinął się korpus Yorka. Naprzeciw Reyniera korpus Langerona.

Główny atak wymierzony był ze strony Langerona na wieś Moeckern. Po wyparciu Francuzów we wsi Radefeld i Lindenthal, rozpoczęła się żywa kanonada z obydwóch stron. Prusacy zdobyli Moeckern, wyparci po dwakroć zostali, lecz nareszcie po wielkiej stracie utrzymali się przy niem. W tejże chwili generał York na czele jazdy uderzył na jazdę szóstego korpusu i przełamał ją; piechota pruska z nastawionym bagnetem poszła za tem poruszeniem i zmusiła francuską do odwrotu. Niektóre francuskie czworoboki przełamane zostały. 53 działa, dwie chorągwie, jeden orzeł i 2000 niewolnika wzięte zostały. Wskutek tej porażki piechota francuska cofnęła się w wielkim nieładzie do Eutritsch i Gohlis. Marszałek Marmont, generałowie Compans i Frederic, i kilku innych generałów ranni byli. Korpus Yorka stracił w tej walce 172 oficerów i 5508 żołnierzy zabitych i rannych. Strata francuska była nierównie większa. Korpus Langerona w tymże samym czasie atakował wsie Gross- i Klein-Wiedteritsch piechotą swoją, zdobył je i znów utracił; nareszcie się przy nich utrzymał. Siódmy korpus Reyniera stracił w tej bitwie 11 dział i wiele niewolników. W tych pozycjach noc rozdzieliła walczących. Nad wieczorem dopiero trzeci korpus Ney, który cały dzień stracił na marszach i kontrmarszach z lewego skrzydła ku środkowi wielkiej armii, pokazał się na prawem skrzydle szóstego korpusu; lecz za późno: bitwa bowiem rozstrzygnięta już była na stronie sprzymierzonych. Obydwa korpusy: Ney i Marmonta, przeprawiły się wieczorem przez Parthę. Marszałkowie francuscy mieli główną kwaterę w Schönfeld. Forpoczty francuskie stały w Eutritsch, Gohlis i Mochau. Jazda księcia Padwy i generała Dąbrowskiego cofnęły się do Pfaffendorf, blisko bramy *Gaerberthor* pod samym Lipskiem.

Dzień 17. października na całej linii, wyjąwszy na stronie Marmonta i armii śląskiej, przeszedł beczynnin. Sprzymierzeni postanowili bowiem oczekiwać przybycia pierwszego korpusu austriackiego Colloredo; t. zw. armii polskiej Beningsena i armii północnej księcia Bernadotte'go, których wystąpienie na linię bojową powiększyło siłę sprzymierzonego wojska o 130 tysięcy ludzi.

Napoleon zamiast korzystać z tej zwłoki do porządnego odwrotu, lub też do powtórnego natarcia na czeską armię, jak mu doświadczeni marszałkowie radzili, przeznaczył dzień ten na spoczynek wojsku; czuł bowiem potrzebę zreorganizowania korpusów, najbardziej dotkniętych wczorajszą bitwą, i zastąpienia ubytku w amunicji.

O godzinie 11. zrana pierwszy korpus austriacki Colloredo stanął na linii bojowej i zajął pozycję w pierwszej linii pomiędzy Markkleeberg i Doelitz, lewem skrzydłem oparty o Pleisse. O godz. 4. po południu czoło kolumny armii polskiej Beningsena stanęło w Fuchshain; armia północna księcia Bernadotte'go w pełnym pochodzie spieszyła na pobojuwisko, monarchowie sprzymierzeni postanowili więc w dniu następnym powiększonymi siłami odnowić atak, a godzina 7. zrana wyznaczona została do ogólnego natarcia ze wszystkich stron.

Cesarz Napoleon dnia 17. października przybył do naszego ósmego korpusu i podziękowawszy w pochlebnych wyrazach księciu Poniatowskiemu za udział świetny Polaków w bitwie pod Connevitz, mianował go marszałkiem państwa francuskiego. Nic bardziej nie dowodzi ważności stanowiska naszego.

Dzień 17. października nie przeminął tak spokojnie na stronie armii śląskiej, na lewem skrzydle francuskim. Tu bowiem generał Blücher przedsięwziął popierać zebrane w dniu wczorajszym korzyści. Pozostawiwszy w rezerwie korpus pierwszy pruski Yorka, potrzebujący wypoczynku, po stratach w wilię dnia poniesionych, posunął się naprzód z korpusami Langerona i Sackena przeciw francuskiemu stano-

wisku. Korpus szósty Marmonta wskutek tego poruszenia opuścił wieś Eutritsch i przednią strażą zajął pozycję prawem skrzydłem o wieś Schoenfeld, lewem o Gohlis.

Wieś ostatnią atakował generał Sacken ze swoim korpusem, rozkazawszy jeździe pod generałem Wasilczykowem, złożonej z dwóch dywizji huzarów i kozaków, natrzeć na jazdę francuską księcia Padwy, na prawem skrzydle stojącą. Jazda francuska nie dotrzymała placu i w wielkim nieładzie pierzchła pod sam Lipsk. Huzary rosyjskie uprowadzili z sobą pięć dział i wielki popłoch po sobie zostawili.

Gohlis, niejaki czas dość uporczywie broniony przez Francuzów, zdobyty nareszcie został za nadejściem rezerwy Yorka.

W tejże chwili przyszła wiadomość z głównej kwatery księcia Schwarzenberga, iż bitwa ogólna na dzień 18. października odłożona została. Generał Blücher pomimo odniesionych korzyści rozkazał zaprzestać bitwy i wojskom swoim pozostać w dawnych pozycjach.

Cesarz Napoleon przewidując dnia 18. października powtórny atak ze strony sprzymierzonych, wycofał w nocy z 17. na 18. października korpusy: drugi, piąty i jedenasty z Wachau i Libertwollkwitz bliżej ku Lipskowi, i nakazał im zająć stanowisko w odległości jednej mili od miasta; o godzinie 2. z rana rozkazał wojskom swoim stanąć pod bronią i następujące zająć stanowiska:

Bitwa pod
Lipskiem.

Prawe skrzydło, z ósmego korpusu polskiego, drugiego i piątego złożone, pod królem Neapolitańskim, uszykowało się w ten sposób, iż korpus ósmy polski zajął Connewitz, drugi stanął pod Probstheidą; piąty przy Stötteritz. Rezerwą prawego skrzydła, z drugiej dywizji młodej gwardii złożoną, dowodził marszałek Oudinot, a zbliżony był do Connewitz. Znaczne oddziały tych korpusów przed linię bojową wystawione, trzymały wsie Doelitz, Doesen i Zuckelhausen, niemniej owczarnię Meisdorf i cegielnię, na drodze z Liebertwollkwitz do

Lipska leżąca. Środek, złożony z korpusu jedenastego Macdonalda, stał pod wsią Holzhausen. Oddziały tego korpusu zajmowały nad ranem wsie Klein-Pösna, Baalsdorf i związek z lewem skrzydłem utrzymywały przez Zweinaundorf i Mölkau.

Gwardye stare stały w rozwiniętym szyku na górze glinianej (Thonberg), przy tabacznym młynie Duanetta. Na prawem ich skrzydle dwa bataliony grenadyerów saskich i polskich, ostatni pod dowództwem Kurcusa. Około godziny 11. zrana Krakusy polskie stanęły przy gwardyi, na prawym batalionie grenadyerów polskich. Jazda gwardyi przenosiła się w czasie bitwy na rozmaite punkta, dla wsparcia linii piechoty. Marszałek Mertier z drugą dywizją młodej gwardyi otrzymał rozkaz czuwania nad przystępami do Lipska.

Dodać i to muszę, że część korpusu ósmego, mianowicie dywizya piechoty Izidora Krasieńskiego, pod osobistem dowództwem księcia Poniatowskiego zajęła pozycję w bok wsi Probstheide, na prawo korpusu Victora; obok niej stała jazda czwartego korpusu pod hrabią Valmy. W lewo wsi Probstheide rozwinęła się bateria o kilkudziesiąt działach z korpusu Victora i z gwardyi. Cesarz Napoleon stał przez dzień cały prawie przy młynie tabacznym i stąd wydawał rozkazy.

Lewem skrzydłem dowodził marszałek Ney; szósty korpus Marmonta stał przy Schoenfeld; trzeci pod dowództwem generała Souhama, wzdłuż Parthy w Leutsch i przy kościele św. Tekli; siódmy korpus Reyniera przy Paunsdorf; forpocztę tego ostatniego korpusu obsadziły miasteczko Taucha. Na północ miasta Lipska, na Halskiem przedmieściu aż do bramy Rosenthal i w folwarku Pfaffendorf stały: jazda księcia Padwy i dywizya generała Dąbrowskiego. O godzinie 3. zrana cesarz udał się osobiście do Lindenau, do czwartego korpusu Bertranda i rozkazał mu maszerować drogą z Lützen do Weissenfels i opanować most na rzece Saali; stąd cesarz pośpieszył do głównej kwatery marszałka Ney, do Reudnitz, i stosowne dla lewego skrzydła wydał instrukcje.

Nad samem ranem, przed rozpoczęciem bitwy, cesarz uwolnił generała jazdy hrabiego Meerveldta na słowo honoru i wręczył mu pismo do cesarza austriackiego, w którym okazywał skłonność do układów i gotowość do zawarcia zawieszenia broni; ofiarował oraz wydanie sprzymierzonym twierdz nadwiślańskich i nadelbiańskich.

Ze strony przeciwnej następujące wydano rozporządzenia do bitwy: atak miał się odbyć w sześciu kolumnach:

Pierwsza i druga kolumna pod rozkazami księcia Hesen-Homburga, z drugiego korpusu austriackiego i dywizyi Lederera złożona, operować miała przeciw Connewitz, na lewym brzegu Pleissy.

Druga kolumna pod generałem Colloredo, z pierwszego korpusu austriackiego, dywizyi rezerwowych Bianchie'go i Weissenwolfa, trzeciej dywizyi rezerwowej jazdy i dywizyi księcia Alojzego Lichtensteina z drugiego korpusu austriackiego złożona, miała posuwać się od Markkleeberg, po prawym brzegu Pleissy ku Doelitz i Loessnig i wspólnie z pierwszą kolumną starać się o opanowanie wsi Connewitz, tak ważną rolę odgrywającej dnia poprzedzającego; te dwie masy połączone, wynosiły czterdzieści tysięcy ludzi.

Trzecia kolumna pod generałem rosyjskim Barclayem de Tolly, złożona z korpusu rosyjskiego księcia Wittgensteina, drugiego pruskiego Kleista i rezerwy pruskiej i rosyjskiej, a wynosząca 55.000 ludzi, atakować miała wsie Wachau i Liebertwollkwitz, a następnie wieś Probstheide.

Czwarta kolumna pod generałem Beningsenem, złożona z t. zw. polskiej armii, z czwartego korpusu austriackiego Klenau'a; jedenastej brygady Zietena i kozaków atamana Płatowa, razem 50.000 ludzi, miała przeznaczenie obejść lewe skrzydło francuskie i postępować z Fuchshain i Seifertshain przeciw Zuckelhausen i Holzhausen, następnie ku Lipskowi.

Piąta kolumna pod następcą tronu szwedzkiego Bernadottem, złożona z armii północnej i z armii śląskiej korpusu Langerona, przy którym generał Blücher sam osobiście chciał się

znajdować, nie bardzo ufając dobrej woli i energii Bernadotte'go. wynosiła 96.000 do 100.000 ludzi, i miała przejść Parthę pod Taucha; korpus zaś Langerona w obliczu armii francuskiej pod Mockau.

Szósta kolumna nareszcie pod hrabią Giulayem nie doznała zmiany: postępować miała na nowo z Klein-Zschocher ku Lindenau. Siła jej wynosić mogła 20.000 ludzi.

270.000 sprzymierzonych ścieśniało więc coraz bardziej obwód, na którym Francuzi, stratami bitwy poprzedniej do 150.000 ludzi zredukowani, walczyć postanowili.

O godzinie 6. zrana forpocztę doniosły o opuszczeniu wsi Wachau przez Francuzów.

O godzinie 7. zrana atak rozpoczął się w nakazanym porządku. Druga kolumna pod księciem Hessen-Homburg i Colloredo uformowała się między Doesen i Loessnig na prawym brzegu Pleissy, na wzgórzu tamtejszem, tak, iż dywizya Bianchi'ego w pierwszej, dywizya Weissenwolffa w drugiej, jazda rezerwowa w trzeciej linii stanęły, w odwodzie zaś dywizya księcia Alojzego Lichtensteina i pierwszy korpus austriacki Colloredo. W miarę, jak pozostawione w Doesen, Doelitz i Loessnig oddziały francuskie walcząc ustępowały, kolumna rezerwowa naprzód postępowała, lewym brzegiem o Pleissę, prawym o wojsko jenerała Kleista oparta. Francuzi i Polacy z wielką zaciętością potykali się. Drugi korpus austriacki na lewym brzegu Pleissy bez skutku odstrzeliwał się naszym tyralierom, rozłożonym w Connewitz, wzdłuż brzegów Pleissy. I tu daremne były usiłowania ze strony austriackiej. Dowodzący jenerał Hessen-Homburg został ranny; hrabia Colloredo po nim objął komendę. Austriacy posunęli się zaraz z jednej strony pod Connewitz, z drugiej pod Doelitz, Doesen i lasek po prawej stronie leżący; dalej jednak nie mogli żadną miarą postąpić; wszystkie ich usiłowania rozbiły się o waleczność francuskiego i polskiego wojska. Bitwa coraz gorętszą się stawała; austriackie pułki ustępować już zaczynały, gdy dywizye Wimpfena i Gretha z korpusu pierwszego

austriackiego równowagę przywrócić zdołały. Dywizya Wimpfena zdobyła wieś Doesen na nowo i postąpiła na wzgórze, pod tą wsią leżące. W tej chwili brak amunicji czuć się już dawał na linii austriackiej, i na nowo obawiać się zaczęto o to skrzydło, gdy nadejście brygady Czollicha z korpusu feldmarszałka Giulaya, stojącej pod Gautsch z rozkazu księcia Schwarzenberga, stan rzeczy zmieniło. Nareszcie przybycie drugiej dywizji grenadyerów i kirasyerów rosyjskich wszelkie niebezpieczeństwo usunęło. Pomimo tego jednak zadanie tej kolumny spełnionem nie zostało. Pozycja pod Connewitz do późnej nocy pozostała w rękach naszych.

Trzecia główna kolumna pod jenerałem Barclayem de Tolly, wymaszerowała w dwóch oddziałach ze wsi Gossa, pierwszy pod hrabią Wittgensteinem ku Liebertwollkwitz, drugi pod jenerałem Kleistem ku Wachau. Gwardye rosyjska i pruska, grenadyrzy Rajewskiego i jazda rosyjska i pruska, postępowały za tym ruchem. Cesarz Aleksander, król pruski i feldmarszałek książę Schwarzenberg, znajdowali się przy tej kolumnie.

Pierwszy oddział pod hrabią Wittgensteinem spotkał francuskie przednie stráže na wzgórzach, na zachód Liebertwollkwitz w pozycji; po żywym ogniu działowym Francuzi ustępować zaczęli i zatrzymali się pomiędzy Liebertwollkwitz i Probstheidą, przy cegielni. I tu przyszło do mocnego działowego ognia, wskutek którego Francuzi cofnęli się do Probsttheidy i Stötteritz, które były istotnymi kluczami pozycji z tej strony; pierwszą obsadził marszałek Victor swoim korpusem, artylerję rozwinął w lewo wsi, a jazdę postawił w odwodzie za wsią. Również mocno zajął marszałek Macdonald Stötteritz. Lewe skrzydło zakrywała dywizya kirasyerów.

W czasie cofania się przednich straży francuskich z pod Liebertwollkwitz i Wachau, jenerał Pahlen przeszedłszy pomiędzy Zuckelhausen i Stötteritz, starał się obejść wieś Holzhausen i urwać cofające się kolumny francuskie; lecz ten plan nie udał się zupełnie. Tylko kilka dział zdemontowanych do-

stało się w jego ręce. Dywizya kirasyerów francuskich spostrzegłszy ten napad, przybyła na pomoc piechocie swojej i jazdę generała Pahlena do odwrotu zmusiła, przyczem hrabia Pahlen był dwa razy ranny.

Dywizya generała Kleista, mając 50 dział na przodzie, postępowała frontem przeciwko Wachau, zajęła ten punkt słabo broniony, następnie obsadziwszy las pod Wachau, po krótkiej potyczce zajęła owczarnię Meyersdorf. Na tej wysokości obydwie kolumny Wittgensteina i Kleista, nieco się zatrzymały, chcąc dać czas kolumnie nieco spóźnionej Benigsena, do zrównania się na linii bojowej.

Około godziny 11. zrana przyszło do żywego natarcia ze strony jazdy polskiej na czwarty korpus rosyjski Kellermana, jazdę nieprzyjacielską hrabiego Pahlena I. i generała Roedera. Generał dywizyi Sokolnicki na czele ósmego i szesnastego pułku ułanów oraz trzynastego huzarów kilka szarż przypuścił na jazdę rosyjską i pruską. Przy tej sposobności generał brygady Kwaśniewski zdobył i uprowadził jedno działo austriackie, siedząc sam na niem.

Teraz przyszła chwila ataku wsi Probstheida przez kolumny Kleista i Wittgensteina. Była godzina 2. po południu. Gwardye i rezerwy wszystkie stanęły na wzgórzu, w prawo cegielni, gotowe do wsparcia tegoż ataku. Drugi korpus rosyjski księcia Wirtemberskiego, 10. i 12. brygada pruska rozpoczęły tu ogień. Pruskie tyraliery 12. brygady, za którymi piechota pruska postępowała w kolumnach, przekroczyli mury obwodowe wsi, zapuścili się w ulicę i doszli do końca przeciwnego. Lecz tu spotkali liczne kolumny korpusu Victora, które je napowrót przeparały. Atak ponowiony został przez 10. brygadę pruską z takimże samym skutkiem i po raz drugi odparty został. Kolumny pruskie wprawdzie zdobyły część wsi Probstheide, lecz ustąpić musiały przed natarczywością francuskiej piechoty i cofnąć się o dwieście kroków za wsią, gdzie na nowo uformowały się. Drugi korpus księcia Wirtemberskiego nie był

Atak i obrona
Probstheidy.

szczęśliwszy. Książę Poniatowski wiele się przyczynił do obrony wsi Probstheide, na czele batalionów polskich dywizyi Izidora Krasińskiego, które sam pojedynczo prowadził w ogień. Strata tej dywizyi była bardzo wielka i przy końcu bitwy bataliony rozpuszczone w tyralierach, nie liczyły więcej jak po trzysta ludzi.

Monarchowie sprzymierzeni przypatrywali się tej walce; widząc usiłowania piechoty swojej nadaremne, kazali się kolumnom cofnąć bardziej w tył. Artylerya pruska i rosyjska zasłoniła ruch ten wsteczny i z punktów wyższych utrzymywała ogień nader morderczy z bateriami francuskimi. O godzinie 3. po południu ogień tych ostatnich, rozwiniętych w lewo wsi Probstheide, wolnie zaczął. Książę Poniatowski spostrzegłszy tę zmianę, udał się do tych baterii i bardzo strofował pułkownika francuskiego, komenderującego niemi. Lecz ten w milczeniu wskazał ręką na pole, gdzie stały jego działa. Cała pozycja zasłana była kanonierami, końmi i zdekontowanymi działami. Pomiędzy niemi leżał zabity syn pułkownika, komendant jednej baterii. Książę Poniatowski ściszawszy z żalem rękę pułkownika, odwrócił się i do piechoty swojej pospieszył.

O tym samym czasie cesarz Napoleon na czele jazdy gwardyi przejeżdżał linie swoje z prawego skrzydła ku lewemu. Wszędzie odzywały się okrzyki »niech żyje cesarz!« Już doszła do niego wiadomość o przejściu Sasów i o porażce lewego skrzydła. Noc nareszcie zastała walczących w tych samych pozycjach. Sprzymierzeni cofnęli kolumny przednie swoje z kartaczowego ognia, Francuzi zostali w posiadaniu wsi Probstheida. Nareszcie ogień z obydwoh stron zamilkł. Na całej więc linii od Connewitz do Stötteritz, sprzymierzeni żadnych korzyści nie odnieśli, a straty z obydwu stron były znaczne.

Atak armii pol-
skiej Benig-
sena.

Czwarta kolumna sprzymierzonych pod jenerałem Benigsenem, stanęła pod bronią; o godzinie 6. z rana dwie dywizye: dwunasta i dwudziesta

szósta poszły ku Klein-Poesna, lecz tu już Francuzów zastały. Atak nastąpił w czterech kolumnach:

Pierwsza kolumna, stanowiąca lewe skrzydło, z jedenastej brygady Ziethena złożona, zajęła las przed Klein-Poesna, zdobyła wieś Zuckelhausen po żywej bitwie; zatrzymała się w obserwacji ruchów francuskich pod Stötteritz, nie śmiąc jednakże dalej postąpić, ponieważ główne siły francuskie skoncentrowane były pod Probstheida, których pominąć nie było można. Jenerał Ziethen starał się tylko, aby ogniem artylerii razić francuskie linie, pod Stötteritz stojące.

Druga kolumna, z czwartego korpusu austriackiego złożona, atakowała wieś Holzhausen, której bronił oddział korpusu Macdonalda i po żywej bitwie, wsparta dwunastą i dwudziestą szóstą dywizją rosyjską, usadowiła się w niej. W tym czasie drugi korpus jazdy rezerwowej Sebastianiego, kilka razy uderzył na kolumny rosyjskie dwunastej i dwudziestej szóstej dywizji Doktorowa; lecz piechota rosyjska utrzymała się przy pomocy jazdy jenerała Kreutza. Ogień wzajemny artylerii raził obydwie jazdy.

Trzecia kolumna pod jenerałem Strogonowem, wsparta dywizją jazdy Czaplica, poszła z Klein-Poesna ku Klein-Baalsdorf i wsie Baalsdorf i Zweinaundorf po żywej bitwie zdobyła. Tu nacierały nawzajem na siebie; jazda francuska gwardii pod jenerałem Waltherem i rosyjska jenerała Czaplica.

Czwarta kolumna pod hr. Bubna wyszła z Zwengfurth i pomimo wielkiego oporu ze strony francuskiej zajęła wielki trakt z Wurzen do Lipska, i wsie Paunsdorf i Mölkau zdobyła.

Ataman Płatow z kozakami poszedł na prawo, a hrabia Bubna otworzył komunikację z armią północną królewicza szwedzkiego.

Tym sposobem cała okolica pomiędzy Zuckelhausen, Zweinaundorf, Mölkau i Plausdorf, zajęta została przez korpus Benigsena.

Atamanowi Płatowowi udało się przeciągnąć na swoją stronę lekką brygadę wirtemberską jenerała Normana, złożoną z dwóch pułków jazdy. Toż samo stało się pomiędzy Zweinaundorf i wielkim traktem do Wurzen, z saskiem wojskiem, oddawna przysposobionem do tego zdradzieckiego kroku. Tu przeszło pięć batalionów piechoty, jeden pułk jazdy i dziewiętnaście dział pod jenerałem marszałkiem Rypel, należącym do prawego skrzydła korpusu siódmego Reyniera, następnie i inne saskie wojska, mianowicie dwa pułki jazdy, huzary i ułany, brygada piechoty pułkownika Brause i cała artyleria saska.

O godzinie 3. po południu jenerał Benigsen udał się na swoje prawe skrzydło do królewicza szwedzkiego, aby się porozumieć z nim i przyczynił się atakami jazdy i ogniem artylerii do zdobycia wsi Sellerhausen.

Wojsko Benigsena wieczorem zajęło następujące pozycje:

Jedenasta brygada w Zuckelhausen; czwarty korpus Klenaua przed Holzhausen, zwrócony ku Stötteritz; korpus Doktorowa, jedenasta, dwunasta i trzynasta dywizje rosyjskie przed Zweinaundorf; dwudziesta szóstą dywizją Paskiewicza na górze wiatrakowej ku Stötteritz. Przednia straż jenerała Strogonowa przy Mölkau; jazda Czaplica w tyle za nią; jazda jenerała Kreutza zwrócona ku Stötteritz; druga austriacka lekka dywizja Bubny i korpus Płatowa z tamtej strony Paunsdorf; główna kwatera jenerała Benigsena w Baalsdorf.

Piąta główna kolumna czyli armia północna pod królewiczem szwedzkim.

Najprzód królewicz Bernadotte miał zrana rozmowę z jenerałem Blücherem pod Breitenfeld, na której postanowiono, ażeby armia północna przeszła pod Taucha przez Parthę, pod tym jednakże warunkiem, ażeby ją jenerał Blücher 30.000 ludzi ze śląskiej armii wzmocnił na ten dzień. Jenerał Blücher przeznaczył na ten cel korpus rosyjski Langerona i sam postanowił ten korpus poprowadzić.

Ogólne rozporządzenie na tem zależało, ażeby przeszedłszy Parthę połączyć się lewem skrzydłem z armią polską Benigsena i wspólnie postępować ku Lipskowi. Tym końcem armia północna, stojąca pod Breitenfeld, opuściła swoje biwaki o godzinie 8. zrana i w następującym porządku przebyła Parthę:

Trzeci korpus pruski Bülowa i jazda rosyjska generała Winzingerode, stanowiące lewe skrzydło, przeszły pod Taucha.

Korpus rosyjski generała Winzingerode z przednią strażą, pod generałem Woroncowem, przeszły pod Grasdorf.

Armia szwedzka pułkownika Stedingka, pod Plaussig.

Czwarty korpus generała Langerona, pod osobistym kierunkiem generała Blüchera, pod Möckau, stanowiąc prawe skrzydło. Ta masa cała wynosiła przeszło 90.000 ludzi.

Miasteczko Taucha obsadzili Francuzi i mocno się w niem bronili. Generał rosyjski Pahlen III, obszedłszy miasto, zdobył je i wziął cały batalion saski do niewoli, poczem generał Bülow zwrócił się ku Paunsdorf, które wprawdzie hrabia Bubna z armią Benigsena wprzód opanował, lecz później opuścić musiał, a teraz na nowo obsadzone było piechotą i artylerią francuską. Landwera Bülowa, pomimo najmocniejszego ognia, poszła na przebój, wieś Paunsdorf opanowała i usadowiła się w niej. Korpus Langerona chcąc zapewnić sobie przeprawę przez Parthę, pomiędzy Möckau i Alt Nauendorf wystawił 36 dział dwunasto - funtowych i artylerię francuską, pod Neutsch stojącą, zmusił do milczenia i przeszedł rzekę, choć piechota miała wodę po pas. Francuzi cofnęli się pod Schoenfeld.

W chwili, kiedy generał rosyjski Korff z jazdą żywo następował, dwa pułki saskie, huzary i ułany, przeszły do sprzymierzonych; Francuzi stanęli pod Schoenfeld i tu rozpoczął się mocny ogień tyralierski, który tak długo trwał, dopóki trzeci korpus pruski Bülowa nie wszedł na linię bojową i nie otworzył komunikacyi z armią polską, przez Paunsdorf.

Ponieważ tem poruszeniem sprzymierzonych pozycja francuska nad Parthą na wszystkich punktach przełamana

została, marszałek Ney zmuszony był naprędce front zmienić; w tym celu zebrawszy wszystkie trzy korpusy, pod swoją komendą będące, zajął nimi linię od Schoenfeld na Sellerhausen i Stünz, a siódmy korpus Reyniera stanął w dwóch liniach przy wsi Paunsdorf. Cokolwiek jazdy saskiej z artylerią konną i batalion lekki saski, niemniej brygada wirtemberska generała Normana stały na przodzie, pomiędzy Paunsdorf i Taucha.

W chwili, gdy rosyjska jazda natrzeć już miała, jazda saska i wirtemberska szybko przeciw niej poszły i połączyły się z nią. Za ich przykładem wystąpiły z linii bojowej saska piechota, jedna brygada pod pułkownikiem Brausem i dwa pułki generała Rypla, z całą artylerią. Natrafiły one na atamana Płatowa, zapewne już uprzedzonego, który kilka kozackich pułków wysłał przeciwko, aby ich zasłonić przed jazdą francuską, usiłującą przeszkodzić temu poruszeniu. Przejście to nastąpiło w tym właśnie punkcie, gdzie się armia północna z polską stykała. Tym sposobem dokonana tu została powtórna, niesłychana zdrada ze strony wojsk obcych, połączonych od tak dawna z francuskim węzłami koleżeństwa na polach bitwy. Westfalezyki dali pierwszy przykład pod Reichenbergiem, jak już wspomniałem. Przemogła nad honorem wojskowym, świętym u wszystkich narodów, miłość do ojczyzny niemieckiej i nienawiść do obcego jarzma.

Tak nagła zmiana w szeregach siódmego korpusu zmniejszyła jego liczbę do 4.000 ludzi pod bronią. Pozycja pod Paunsdorf temsamem upadła.

Generał Blücher spostrzegłszy, iż rezerwy francuskie, stojące pod Lipskiem, wysyłają posiłki ku Schoenfeld, rozkazał korpusowi generała Sackena postąpić ku Halskiej bramie i atakować szaniec nieprzyjacielskie na prawym brzegu Parthy; przez to osiągnął ten skutek, iż posiłki już w marszu będące zatrzymać się musiały.

Około godziny 2. popołudniu, kiedy armia północna stanęła na równej wysokości ze śląską, korpus Langerona roz-

począł atak na wieś Schoenfeld; silna kanonada poprzedziła, wieś zapalona zdobytą została i znów przez francuską piechotę odebrana.

O godzinie 3. marszałek Ney jeszcze raz przedsięwziął zaczepnie działać i tym końcem rozkazał licznym kolumnom piechoty swojej wystąpić ze wsi Sellerhausen i Volksmanskendorf i naprzód się posunąć; lecz jazda rosyjska i szwedzka przeciw tym kolumnom wysłana, po kilku szarżach zmusiła francuską do odwrotu. Cztery działa zostały stracone przez Francuzów w tej utarczce. Skoro tym sposobem atak na środek odparty został, liczne kolumny piechoty francuskiej wystąpiły pomiędzy Engelsdorf i Mölkau, w zamiarze atakowania lewego skrzydła armii północnej, obejścia tego skrzydła i zajęcia mu boków i tyłu.

Zapobiegając temu poruszeniu, hrabia Bubna rozkazał oddziałowi swojemu naprzód postąpić i front odmienić. Jednocześnie trzecia brygada pruska księcia Hessen-Homburskiego zbliżyła się ku zagrożonemu punktowi. Artyleria saska z batalionem rakietników angielskich kapitana Bogne, zaczęła ogniem swoim razić francuskie kolumny; nareszcie generał Bülow z całą piechotą pruską przyspieszonym krokiem nadciągnawszy na linię bojową, wsie Stünz i Sellerhausen w szturmie zdobył i utrzymać się w nich potrafił, pomimo kilkakrotnych ataków francuskich.

W tym samym czasie generał Langeron, na prawem skrzydle stojący z masami piechoty swojej, uderzył na wieś Schoenfeld (już się wtedy zmierzało), zdobył ją także wstępnym bojem i posunął się aż pod wieś Reudnitz, o pół godziny tylko drogi od Lipska; w tej chwili jednak cesarz Napoleon z jazdą gwardyi i dywizją starej gwardyi przybywszy w miejsce zagrożone, uderzył na wieś Reudnitz i korpus Langerona do cofnięcia się przymusił. Przybycie szwedzkiej artylerii pułkownika Cardell z dwudziestu działami, zatamowało dalsze postępy gwardyi francuskiej i koniec położyło walce na tem skrzydle.

Szóstą główną kolumnę, złożoną z reszty śląskiej armii po odejściu korpusu Langerona, stanowiły korpus rosyjski Sackena i korpus pierwszy pruski Yorka.

W czasie kiedy korpus Sackena użyty był, jak wyżej wyrażono, do dywersyi na Halską bramę, wskutek której to dywersyi Francuzi brzeg Parthy opuścić musieli i ograniczyli się na obronie szanieców i palisad przed Halską bramą, w której to obronie szczególniejszy brali udział Polacy z dywizyi Dąbrowskiego; korpus pruski Yorka od godziny 10. zrana stał nieporuszony w drugiej linii, na wzgórzach pomiędzy Eutritsch i Gohlis; dywizya generała Horna formowała prawe, dywizya Hünerberna lewe skrzydło.

Na żądanie generała Sackena dwa bataliony fizylerskie z prawego skrzydła posunęły się pod Gohlis dla wsparcia tyralierów rosyjskich, we wsi i przed wsią Gohlis rozłożonych. Już to wsi tej bronili przeciwko siłom francuskim do późnej nocy.

I tu w końcu walka zastanowiła się.

Siódma główna kolumna, z oddziału feldmarszałka hrabiego Giulaya złożona, poprzestała tylko na zachowaniu pozycji swojej pod Klein-Zehoher, w czasie, gdy generał Bertrand z czwartym korpusem francuskim maszerował od Lindenau ku Lützen, torując drogę parkom i bagażom francuskim, które od rana już zaczęły defilować tą drogą; tylko pomniejsze oddziały piechoty i jazdy marsz ten zbliżając obserwowały, do walki jednak nie przyszło.

Około południa brygada Czollich z korpusu Giulaya sprowadzoną została przez feldmarszałka księcia Schwarzenberga na odsiecz lewego skrzydła austriackiego, jak to już wyżej powiedziano.

Nad wieczorem korpus Giulaya niczego nie dokazawszy, odebrał rozkaz maszerowania z resztą korpusu, wynoszącego jeszcze 15.000 ludzi, do Pegau.

Podobnież i korpus pierwszy Yorka otrzymał polecenie maszerowania do Merseburga, w zamiarze uprzedzenia Francuzów w czasie przeprawy Sali pod Weissenfeld.

W tym samym celu ataman Płatow miał przebyć Pleissę pod Doelitz lub pod Gossewitz, Elsterę pod Zwencau i starać się niepokoić Francuzów w ich odwrocie.

Jeżeli rzut oka zwrócimy na wypadki dnia poprzedniego, znajdziemy, że prawe skrzydło francuskie i środek ich utrzymały się zupełnie na swoich pozycjach od Connewitz, Probstheida i Stötteritz. Na tej linii sprzymierzeni, pomimo wprowadzenia mas wszystkich do boju, żadnych nie odnieśli korzyści. Przeciwnie lewe skrzydło francuskie, gdzie 40.000 Francuzów walczyło przeciwko połączonym masom armii śląskiej i armii północnej, wynoszącym razem przeszło 120.000 ludzi, dwa razy przełamane zostało i cofnąć się musiało po wielkich stratach aż pod wieś Reudnitz, o pół mili od Lipska. Najwięcej do kłęski tu poniesionej, przyczyniło się haniebne przejście Sasów i Wirtemberczyków i zdemoralizowanie wojsk francuskich przez powtórzone natarcie jazdy pruskiej w dniu 16. i rosyjskiej w dniu 17. października.

Widoczną było rzeczą po tych wypadkach, iż francuska armia dłużej utrzymać się nie potrafi pod Lipskiem, i że katastrofą okropną opłacić może dłuższe upieranie się przy swoich pozycjach.

Dnia 18. o godzinie 7. wieczorem generałowie artylerji Serbier i Dulauloy, zameldowali cesarzowi, iż tego dnia 95.000 naboju wystrzelano i tylko 16.000 pozostaje, iż armia przez pięć dni wystrzeliła 220.000 naboju, i że tylko z Erfurtu i Magdeburga stratę tę można zastąpić. Podobna wiadomość potwierdziła w cesarzu myśl odwrotu.

Cesarz przewidując ten koniec, w dniu 18. już myślał o odwrocie; lecz tylko korpus czwarty Bertranda wysłać mógł dla otwarcia drogi bagażom i parkom ku Wiessenfels, innych w boju zawikłanych korpusów ani osłabiać, ani też całkiem ściągać z linii bojowej nie był w stanie.

I to nazwać można szczęśliwym zdarzeniem, iż korpus Giulaya z taką opieszałością wypełniał rozkazy. Generał cokolwiek śmielszy byłby o przysłowiu »złotego mostu« zapo-

mniał i ostatni ładunek wystrzelił dla zatrzymania korpusu Bertranda, przełamania przechodowej linii, spalenia parków, i t. d. Generał Giulay tego wszystkiego nie uczynił, a gdy odebrano mu brygadę Czollich, nieczynnie patrzył na defilujące parki francuskie przez cały dzień 18. października.

Miasto Lipsk, liczące wówczas około 40.000 mieszkańców, opasane było dokoła starym murem, bynajmniej do obrony niezdatnym; w niektórych miejscach pozostały stare wieże, do których żadnego nie było przystępu; na innych znów punktach widzieć było można strzelnice zrujnowane. W kilku bramach głównych były wejścia do miasta, i tak: na trakcie do Altenburga, *Petersthor*; na trakcie do Grimm, *Grimaisches Thor*; na trakcie do Halli, *Hallesches Thor*; na trakcie do Lützen i Weissenfels, *Ranstaedter Thor*. Naokoło murów prowadziła szeroka aleja, wysadzana lipami w kilku rzędach i obok niej ścieżki z klombami, stanowiące ulubione spacerki mieszkańców Lipska. Poza tym ogrodem poczynają się dopiero obszerne przedmieścia z ogrodami, płotami i murami obwodowymi.

Droga odwrotu naszego prowadziła od *Ranstaedter Thor*, na zachód Lipska leżącej, przez most murowany o jednym łuku na Pleissie, następnie przez długą groblę, ciągnącą się pomiędzy niskimi łąkami, wyspami i zaroślami, aż do wsi Lindenau, na której było kilka mostów drewnianych, rzuconych na odnogach Elstery i rzeczki Lipy. Tą jedną wąską groblą cała armia cofać się musiała. Ażeby spokojnie na niej przedelfilować można było, dwa dni było potrzeba, a tu zaledwie kilka godzin, i to nocnych, nam zostawało. Dodajmy do tego, iż wojsko trzydniową walką było nadzwyczajnie znużone, że liczba rannych, a po części nieopatrzonych przenosiła 20.000 ludzi, że wojsko francuskie prowadziło za sobą niesłychaną ilość bagaży: a pojmiemy trudności wprowadzenia jakiegokolwiek porządku w tym nieszczęśliwym odwrocie. Od dawna należało pomyśleć o możebności odwrotu i przystępy do miasta mocniej obwarować. To, co u Halskiej bramy rozpoczęto przez barykady i palisady, należało przy-

sposobić i przy innych bramach; wysypać prócz tego silne polowe szanice, któreby pierwszy zapęd atakujących kolumn, tak, jak to się stało pod Dreznem, przełamać nie mogły. Lecz to wszystko pominięto; nawet o urządzeniu kilku mostów na odnogach Pleissy i Elstery zapomniano. Tylko jeden most na koziółkach, powyżej murowanego na Pleissie zbudowano i ten wkrótce pod ciężarem uciekających załamał się.

Przepędziwszy noc na biwaku z jenerałem Umińskim na drodze do Grimma, udałem się zrana wraz z nim do Lipska, gdzie odwiedziliśmy rannych kolegów naszych: Edwarda Potworowskiego i Heliodora Skórzewskiego; pierwszy był adju-tantem jenerała Umińskiego, drugi księcia Poniatowskiego; poczem wyjechaliśmy z miasta bramą Petersthor.

W alejach pomiędzy tą bramą a bramą Grimma, stały stara gwardya francuska i najspokojniej goliła się i pudrowała sobie głowy, mając zwiereciadła przytwierdzone do lip. Kule armatnie zaczęły warczeć nad ich głowami, ale oni najspokojniej harcapy sobie stroili. Dopiero gdy bębny uderzyły apel, grenadyerzy gwardyi wzięli broń na ramiona i w ściśniętych kolumnach poszli ulicami, pominawszy Petersthor ku Altranstadzkiej bramie.

W nocy z 18. na 19. armia francuska w największej cichości opuściła swoje biwaki, zostawiwszy słabe oddziały we wsiach Connewitz, Probstheida, Stötteritz, Górach glinianych (Thonberge), Vollkmansdorf i Reudnitz, dla zakrycia wstęcznego ruchu, i zaczęła defilować traktem do Lützen: najpierw jazda, część parków, piechota marszałków Victora, Augeraua i Neya; za nimi młoda gwardya, zrana o godzinie 9. stara gwardya, za nią nareszcie cesarz. Pożegnawszy króla saskiego i poleciwszy jego osobę wątpliwej wierności batalionu grenadyerów gwardyi saskiej, udał się ze sztabem i eskortą swoją ku Altranstadzkiej bramie. Lecz ciżba była tak wielka, ulice tak napechane, iż musiał zboczyć ku Petersthor; i stąd dopiero alejami, objechawszy mury, dostał się do mostu na Pleissie, około godziny 10. zrana.

Artylerya polska, w większej części park ósmego korpusu, polska jazda czwartego korpusu rezerwowego, przeszły także groblą do Lindenau nad ranem. Toż samo uczyniły dwa pułki ułanów jenerała Dąbrowskiego z artyleryą konną Schwerrina. Krakusy małą eskortę zostawiwszy przy księciu Poniatowskim, przeszli za jazdą czwartego korpusu. Cesarz obronę miasta Lipska poruczył marszałkom Macdonaldowi i księciu Poniatowskiemu; pierwszy na czele jedenastego i reszty piątego korpusu Lauristona, drugi na czele ósmego korpusu. Ci dwaj wodzowie mieli rozkaz bronić miasta i zatrzymać kolumny sprzymierzonych tak długo, dopóki ostatnia armata, ostatni wóz amunicyjny, ostatni ranny nie przejdą mostu. Nad mostem murowanym na Pleissie czuwał oficer z oddziałem minerów, z rozkazem wysadzenia go po przejściu tylnej straży.

Korpus polski, z piechoty i z kilku dział artyleryi tylko złożony, po stratach dni ostatnich, liczył zaledwie 2.500 do 3.000 ludzi zdolnych do boju. Szwadron kirasyerów polskich pozostał w eskorcie księcia Poniatowskiego, niemniej mały oddział Krakusów.

Korpusy, jedenasty i piąty połączone, nie miały więcej nad 10.000 ludzi pod bronią. Tą małą garstką trzeba było obsadzić przedmieścia i przystępy do miasta, od Halskiej do Peterskiej bramy.

Księżę Poniatowski podjął się obrony od bramy Grimma do Peterskiej; marszałek Macdonald obrony reszty. Tym końcem księżę Poniatowski obsadził mury, płoty i ogrody tyralierami, w ulicach prowadzących do bram zatoczył kilka dział, rezerwy zachował w alejach. Przy królu saskim pozostał batalion grenadyerów gwardyi saskiej; prócz tego kilka batalionów heskich, badenских i francuskich z dawnego garnizonu lipskiego pod jenerałem brygady Bertrandesem, stały w mieście.

O godzinie 8. zrana grzmot dział ze wszystkich wzgórz oznajmił atak nieprzyjaciela. Masy sprzymierzonych wojsk stały w ściśniętych kolumnach na strzał armatni od miasta; na le-

wem skrzydle rezerwy austriackiej korpus pierwszy Colloredo, obok niego korpus Kleista i Wittgensteina, następnie armia polska Benigsena, dalej pod Reudnitz korpus Bülowa, mający w odwodzie za sobą Szwedów pod marszałkiem Stedlinghem; nareszcie od Halskiej bramy korpusy Sackena i Langerona z śląskiej armii.

Atak rozpoczął się na Halskiem przedmieściu ze strony korpusu Sackena. Około godziny 10. zrana Rosyanie podstąpili pod Halską bramę, zdobyli barykady i opalisadowania broniące przystępu do niej, lecz tu natrafili na mocniejszy opór. Dopiero za nadejściem korpusu Langerona powtórny atak nastąpił, ten się udał i brama Halska zdobytą została. Rosyanie wstępnym bojem weszli do miasta, bój się wszczął na ulicach.

Z armii północnej, korpus Bülowa trzymający porządek atakował przedmieście od Schoenfeld. I tu bramę zatarasowaną znaleźli; z poza murów strzelnicami opatrzonych i z poza płotów szedł ogień nader żywy ze strony francuskiej. Książę Hessen-Homburg, dowódca brygady pruskiej, ranę tu otrzymał, kilku oficerów i żołnierzy pruskich padło; atak się nieco zastanowił. Dopiero za przybyciem sześciu batalionów szwedzkich z baterią artylerii rozstrzygła się tu walka na stronę sprzymierzonych, a wchód od Schoenfeld zdobyty został.

Jednocześnie strzelcy armii północnej korpusu Woroncowa, opanowali bramę Grimma i do miasta wkroczyli pomimo najzaciętszego oporu; za nimi korpus Benigsena.

Kolumny sprzymierzonych ze wszęch stron wchodziły w ulice i szykowały się na rynkach. Żołnierze francuscy pojedynczo spotykani, prezentowali broń przed jenerałami nieprzyjacielskimi, a potem ją składali. Mieszkańcy na widok zwycięzców, witali ich radosnymi okrzykami, kobiety powiewały z okien chustkami, wieńce pod nogi rzucały; niektóre nawet ścisnęły oficerów i żołnierzy, wołając *die Kosaken, sind doch schoene Leute!* Inni zaciętsi za naszymi żołnierzami strzelali.

Od strony Petersthor korpusy Kleista, Wittgensteina i Colloredo walczyły od samego rana z garstką Polaków. Po dzielnym oporze musieli oni przed siłą przemagającą ustąpić z przedmieść. Książę Poniatowski batalion po batalionie sam w ogień wprowadzał; zostawiwszy parę batalionów, mianowicie czwarty nadwiślański pod pułkownikiem Malczewskim, w alejach w odwodzie, książę na czele eskorty kirasyerów i Krakusów w ulicy szarżując na tyralierów pruskich, pierwszą ranę odebrał w rękę od kuli karabinowej; kazał się opatrzyć, wsiadł znów na konia i rękę na chustce trzymając, nie przestał walczyć.

Niebezpieczeństwo rosło z każdą chwilą. Hesi i Badenczycy, stojący w mieście, przeszli na stronę sprzymierzonych, i zaczęli z murów miasta do naszych strzelać. Pułkownik Malczewski poległ od ich strzałów.

W tej chwili tyralierzy nieprzyjacielscy z korpusu Sackena, obszedłszy mury od zachodniej części miasta, zaczęli się zbliżać ku Ranstedzkiej bramie: kule ich dochodziły już murowanego mostu. Ulice prowadzące doń, zapchane były tłumami rannych, chorych i bezbronnych; wozy amunicyjne, armaty, powozy oficerskie w zbitej, nierozwikłanej masie cisnęły się ku mostowi; zamieszanie powstało nie do opisania. Berezyna mi się przypomniała...

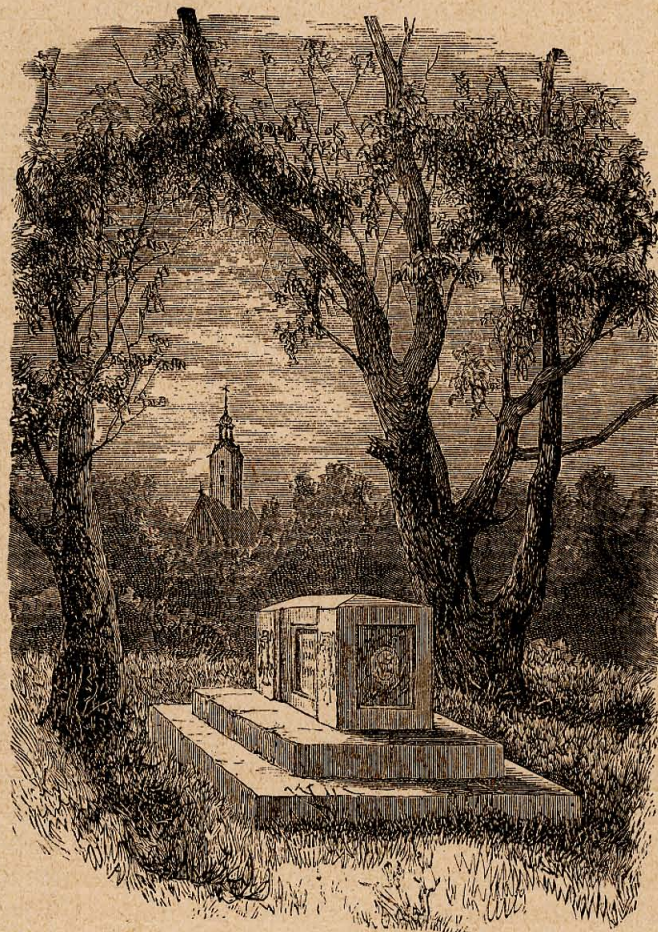
W tej ostateczności oficer minierów, czuwający nad mostem, mając rozkaz wysadzenia go za zbliżeniem się nieprzyjaciela, przyłożył lont i most w powietrze wyleciał.

Tym to sposobem odwrót wojskom polskim i francuskim, broniącym się jeszcze w ulicach miasta i w alejach, przy Peterskiej bramie przecięty został. Książę Poniatowski na czele garstki walczących, przyparty do Pleissy, wystawiony był na ogień tyralierów nieprzyjacielskich, w gęstych zastępach ze wszystkich stron zbliżających się. Jenerał Bronikowski przy księciu stojący, radził mu szukać ocalenia wplaw. Lecz książę żywo mu odparł: *chcę zginąć śmiercią walecznych!* Nakazał reszcie eskorty swojej nowy atak na nieprzy-

jacielskich tyralierów, lecz ten tylko na chwilę zdołał wstrzymać ich postępy. Nie było jednej chwili do stracenia! W tej ostateczności książę nareszcie poszedł za zdaniem otaczających go oficerów, wspiał konia i wskoczył z nim w rzekę!

Woda wysoko zalewała brzegi; koń porwany jej pędem nie mógł do brzegu przybić. Na ten widok kapitan sztabu Bléchamp rzuca się za księciem, pomaga przepłynąć i dostać się na brzeg przeciwny.

Niebezpieczeństwo jednak jeszcze nie minęło; głęboka, do tego błotnista odnoga Elstery, zostawała do przebycia. Książę szedł pieszo ogrodami, leżącymi pomiędzy Elsterą i Pleissą: tu kulą karabinową w bok po raz drugi ugodzony, padł w objęcia otaczających go oficerów. Wkrótce odzyskał jednak przytomność i z pomocą adjutanta dosiadł z trudnością konia, lecz już się chwiało na siodle. Zaczęto go ze wszystkich stron zaklinać, aby się dał opatrzyć, i oddawszy komendę innemu generałowi, zachował się dla Ojczyzny. Lecz odwaga księcia z niebezpieczeństwem wzmagać się zdawała, *nie! nie!* — zawołał — *Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu tylko go oddam.* Oficer inżynierów przybiega i miejsce najdogodniejsze do przeprawy wskazuje; książę brzegiem rzeki postępując, kieruje się w tę stronę; lecz spostrzegłszy nieprzyjacielski oddział, zachodzący mu drogę, zawoła głośno: *Otóż oni!* konia zwraca i rzuca się do Elstery. Osłabiony ranami, koniem już nie powoduje, ten jednak pasuje się z nurtem i wspiąć się na brzeg wysoki, urwisty nie może. To wszystko działo się pod gradem kul. W tej ostatecznej chwili, książę odbiera trzecią ranę, zsuwa się z konia i pędem wody porwany, tonąć zaczyna. Zaczyna Bléchamp i tu na ratunek spieszy. W szlachetnym zapale rzuca się w rzekę i porywa księcia. Widziano, jak obejmując wpół, starał się unosić głowę księcia nad powierzchnią wody, lecz daremne były usiłowania tego szlachetnego męża. Znikli obaj na zawsze w nurtach zdradliwej rzeki! Taki był zgon bohatera polskiego, wodza kochanego, przekładającego śmierć nad sromotną nie-



POMNIK KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO W LIPSKU.

Pomnik ten, sporządzony w roku 1813, staraniem generała Roźnieckiego w ogrodzie Reichenbacha nad Elsterą, przeniesiony teraz na Lessingstrasse, odnowiony został staraniem i kosztem galicyjskiego Wydziału krajowego w r. 1876.

(Wedle rysunku Al. Lessera z r. 1832).

wolę. Oficerowie sztabu, co zdążyli przepłynąć Pleissę w jego ślady, osłupieni tą stratą, wzięci tu zostali do niewoli. Tenże sam los spotkał pozostałych na prawym brzegu głównodowodzących: Roźnieckiego, Bronikowskiego, Umińskiego, (adjutant księcia, Szydłowski, na wylot przestrzelony, pozostał w Lipsku) i pułkowników: Malleta, Rautenstraucha, adjutanta księcia Kieckiego i wielu innych oficerów; z niektórymi Prusacy najniegodziwiej się obeszlili.

W czasie tej śmiertelnej katastrofy piechota nasza ciągle walczyła w ulicach przed Peterską bramą; zewsząd otoczona sformowała się nareszcie w małą kupkę, w liczbie może jeszcze 500 ludzi, gotowa do ostatniego tchu bronić orłów polskich. Były tam pułki: 15. pod dowództwem pułkownika Macieja Rybińskiego; 16. pod majorem Bolestą; 8. pod pułkownikiem Ostrzeżewiczem, pułk 1. pod kapitanem Łubińskim. O dwóch innych, o 4. nadwiślańskim i 12. nie mogłem poznać dokładniejszej wiadomości. Jenerał Małachowski, dowodzący tu, nie wiedząc co czynić, udał się sam trochę na bok, i został w ulicy schwyty. Gdy niepotrzebnie ludzi tracono od ognia nieprzyjacielskiej piechoty, a nawet od niemieckich naszych sprzymierzonych, chcieli nasi dowódcy przynajmniej w polu, z bronią w rękę, kapitulować. Stali spokojnie w kolumnie ściśniętej, na ramieniu broń, o pół strzału kartaczowego od dział, wymierzonych przeciwko nim, otoczeni do koła kolumnami rosyjskimi, pruskiemi i austriackimi. Nie śmiał nieprzyjaciel uderzyć na garstkę bohaterów w rozpacz! Zbliżył się nareszcie jenerał Paszkiewicz i żądał zdania się na łaskę, lecz gdy nie mógł dogodzić żądaniom dowódców naszych, nawinął się flügeladjutant cesarza Aleksandra, za radą którego wysłali dowódcy polscy pułkownika Rybińskiego do cesarza. Kiedy wszedł na rynek lipski, zastał cesarza Aleksandra, otoczonego monarchami sprzymierzonymi i głównie naczelnymi. — Co żądasz? — zapytał cesarz. — Najjaśniejszy Panie! odpowiedział Rybiński w języku francuskim: — pięćset Polaków, odciętych i oto-

czonych, składa broń u stóp Waszej Cesarskiej Mości, któremu się należy zaszczyt wygranej. Zachowaj Najjaśniejszy Panie żołnierzom naszym te godła honoru, które oni nad życie cenią. Los nas poddaje Waszej Cesarskiej Mości, lecz gotowi jesteśmy w stanowczej dla nas chwili, bronić tych godeł do ostatniego tchu naszego. — Patrzył w czasie tej mowy cesarz surowo na Rybińskiego, potem z łagodnością wyrzekł: zgoda!

Tym sposobem dokonane zostało poddanie się garstki naszej piechoty; złożyli broń; orły znikły; zatrzymali swe znaki i ubiór żołnierzy i pożegnawszy obok nich leżących, rannych swoich i przyjaciół Francuzów, również rannych, poszli do niewoli.

Prócz powyżej wymienionych jenerałów i oficerów wyższych, dostali się w ręce nieprzyjaciela pułkownicy: Straszewski, Piotrowski i Wierzbiński; jenerałowie Kamieniecki, Izidor Krasiniński, Stefan Grabowski, przy królu saskim będący jenerał Paszkowski i pułkownik Błeszyński. Co do mojej osoby, rozłączyłem się z jenerałem Umińskim przy wyjściu z bramy Petersthor; on pojechał do księcia Poniatowskiego po ostatnie instrukcje dla jazdy; mnie rozkazał połączyć się z jazdą naszą. Udało mi się przedrzeć przez ciżbę gwardyi, armat i wozów aż do mostu, przez który przejechałem kilka chwil po cesarzu. Jenerał Umiński zastawszy księcia Poniatowskiego w ogniu, już go nie odstąpił, a po jego zgonie dostał się do niewoli nie przeszedłszy Pleissy.

Strata ogólna armii francuskiej w tym dniu i w dniach 16. 17. i 18. października wynosić mogła w zabitych 15.000 ludzi, w rannych i chorych 23.000; 15.000 w niewolę poszło; ogółem zatem przeszło 50.000 ludzi. Niektórzy stratę tę do 70.000 podnoszą; 250 dział, 900 wozów amunicyjnych i furgonów różnego rodzaju stały się zdobyczą sprzymierzonych. Jenerałowie dywizyi, Viat i Rochambeau, zostali zabici; jenerałowie dywizyi, komendanci korpusów: Reynier, Lauriston, gubernator Lipska Bertrand, dostali się do niewoli. Król Saski z całym dworem wpadł w ręce zwycięzców. Stratę ostatnich

cenia dziejopisarze tej kampanii, mianowicie Plotho, także przeszło na 50.000 ludzi, których większa część przypadła na Prusaków i Rosyan.

My, Polacy, straciliśmy tego dnia prawie całą piechotę naszą, wyjąwszy 1.200 ludzi, których generał Dąbrowski wyprowadził szczęśliwie z boju przy bramie Halskiej i około 500 zbiegłych z VIII korpusu z pobojowiska, lub lekko rannych, którzy się wcześniej przedostali. Cała artylerya, prócz kilku dział, wziętych w alejach, przeszła spokojnie do Lindenau. Jazda po tylu stratach, włącznie z brygadą ułanów z dywizji Dąbrowskiego pod generałem Krukowieckim, wynosiła jeszcze przeszło 3.000 koni w zupełnym porządku. Zostałem ją uszykowaną na prawo wsi Lindenau na wzgórzu. Batalion grenadyerów Kurcyusza, za starą gwardyą pomaszzerował bez żadnego uszczerbku.

O godzinie 11. z rana, porucznik inżynierów Klemensowski, przepłynąwszy obiedwie odnogi Pleissy i Elstery, pierwszy nam doniósł o zgonie księcia Poniatowskiego. Wiadomość potwierdzili inni oficerowie, jak i żołnierze szczęśliwie wyratowani. Żal i rozpacz ogarnęły szeregi naszego wojska, kilkudziesięciu oficerów jazdy, zebrawszy się przed frontem, rzuciło się na oślep na groblę do Lipska, w nadziei uratowania księcia. Lecz marszałek Mertier, stojący na grobli, wstrzymał ten zapęd szalony i zreflektowawszy, że wszystko byłoby napróżno, kazał im wrócić do szeregów.

Generał Sokolnicki jako najstarszy, objął dowództwo jazdy; generałowie: książę Sułkowski, Krukowiecki, Weisenhof, Kwaśniewski, Soliński pod nim dowodzili dywizjami i brygadami. Generał Dąbrowski, któremu właściwie należała się komenda, znajdował się w innej stronie z piechotą swoją.

Około godziny 12. widziałem cesarza pieszo stojącego na trakcie do Altranstaedt; obok niego przechodzili jeźdźcy z piechotą, oficerowie bez wojska, żołnierze piesi bez broni, ranni i t. d. Bezbronnych mocno strofował. »Co zrobiłeś z karabinem, gdzie jest twój korpus, każę cię rozstrzelać«.

Generał Sokolnicki około godziny 2. po południu poprowadził jazdę naszą w bok traktu do Lützen i stanął o godzinę drogi od Altranstaedt, we wsi na prawo traktu, frontem do Pegau. Doświadczony wódz czuł dobrze, iż najpierwszem jego zadaniem jest uspokoić umysły, wzburzone po stracie ulubionego wodza i wojsko zatrudnić. Tymczasem zebrawszy wieczorem dowódców dywizji i brygad, oświadczył im, iż mając wiadomość pewną o stanowisku korpusu generała Giullay pod Pegau, o milę drogi od naszego stanowiska, postanowił poprowadzić wszystkich tej jeszcze nocy dla napadnięcia na źle strzeżonych Austryaków. Na to oświadczenie zdumieli wszyscy dowódcy, a niechęć malowała się na wszystkich twarzach. Projekt tego nocnego ataku conceptem nazwali niespokojnego umysłu dowódcy. Po tylu dniach, przepędzonych pod ogniem, po tylu nocach bezsennych, nie mieliż oni choć jedną noc przepędzić bez boju? Zaczęli więc przedstawiać generałowi Sokolnickiemu, iż żołnierze i konie po 5-dniowych nieustannych bitwach i po tylu poniesionych stratach, strudzeni do upadłego, niezbędnie spoczynku potrzebują; iż poruszenie zamierzone, zwłaszcza w nocej dobie, ze znużonym żołnierzem niechętnie wykonane, nietylko klęskę na jazdę ścigając, ale do większego rozprężenia dać może powód. Lecz generał Sokolnicki obstawał za swoim zdaniem, i zaczął instrukcje wydawać generałom. Natenczas generał Krukowiecki, znany od dawna w wojsku z niesforne go umysłu, dla podkomendnych przykry, starszym zawsze nieposłuszny, zabrawszy głos i wsparty przez generała Kwaśniewskiego, krzykacza z czasów Madalińskiego, oświadczył wręcz generałowi Sokolnickiemu, iż wojsko za nim nie pójdzie. Dosyć tych bojów! — rzekł — wszystko od dawna stracone, trzeba nam myśleć o zachowaniu tych szczątków walecznego wojska dla ojczyzny!

Generał Sokolnicki, przekonawszy się o tak niemeżnem usposobieniu, odstąpił od pierwotnej myśli i poprzestał na wydaniu najściślejszych rozkazów strzeżenia się tej nocy. Ży-

wności furazu nie brakło w tej wsi i w okolicznych wioskach.

Ta słabość ze strony generała Sokolnickiego, któremu należało się aresztować nieposłusznych dwóch generałów i pod sąd oddać, najgorsze skutki wywarła na karność naszego wojska. Odtąd początek sejmików pomiędzy oficerami, dezercyjami pomiędzy żołnierzami.

Nad ranem generał Krukowiecki, nie zameldowawszy się swemu dowódcy, od żadnego z kolegów nie upoważniony, pojechał do głównej kwatery cesarskiej do Altranstaedt, i zastał cesarza w karecie wśród gwardyi. Zbliżywszy się do niego, oświadczył mu ów Tersytes naszego wojska, najbezcelniej w imieniu wszystkich polskich dowódców, iż do generała Sokolnickiego żadnego nie mając zaufania, proszą cesarza, ażeby nad nimi dowództwo powierzył ks. Sułkowskiemu.

Cesarz, dobrze obeznany z podobnemi scenami pomiędzy oficerami legionów polskich w czasie kampanii włoskich, lekko te oznaki niesubordynacyi pominął. Ważniejszymi sprawami, jak godzeniem generałów polskich między sobą zajęty, odpowiedział dość obojętnie: »Dobrze, niech książę Sułkowski obejmie dowództwo nad Polakami; skoro im tak do gustu przypada«.

Pochwyciwszy tę odpowiedź, generał Krukowiecki przylatuje do naszej jazdy, i słowa cesarskie generałowi Sokolnickiemu przekazuje. Zaczny wódz, żalem przejęty na tę wiadomość, nie wyrzekłszy i słowa, odstąpił komendy księciu Sułkowskiemu i do swojej dywizyi powrócił.

Książę Sułkowski, szkaradnym tym podstępem Krukowieckiego i kilku podrzędnych intrygantów, którym się biec nie chciało, wodzem naczelnym naznaczony, nie był to człowiek, odpowiadający tak trudnemu zadaniu, jakim jest komenda rozprzegającego się wojska. Waleczny wprawdzie na polu bitwy, pięknej, ujmującej, prawdziwie książęcej postawy, lecz pełen drobiazgowej pychy; nikt słabszego nie był od niego charakteru. Powodowany zawsze zdaniem najbliższych, otacza-

jących go osób, sam nie miał żadnego, i w ważnych momentach ciągle się wahał. Najwięcej wpływu na księcia wywierał adjutant jego przyboczny Zbijewski, młodzieniec miękki, gnuśny, ospały, pełen zarozumiałości i dumy. Tak dalece działał na księcia, że ten się bez niego na chwilę obejść nie mógł. Nawet łóżka ich w czasie kampanii zawsze były razem.

Wnet znaleźli się intryganci, co słabą księcia stronę zbawiający, użyli go za narzędzie do wypełnienia swoich podłych zamiarów. A nie innego w myśli nie mieli, jak opuszczenie szeregów Napoleona, nie doszedłszy do Renu. Pamięć na koniec smutny legionów włoskich, poświęconych na usługi Francji w klimacie zwrotnikowym wysp St. Domingo, stawiali na postrach trwożliwszych; dla nich samych powodem do zmiany była zmiana fortuny Napoleona, od którego żadnych zaszczytów spodziewać się już nie mogli; maską zaś dla wszystkich, była chęć powrotu do ojczyzny i los jej niepewny, już niezależący od potęgi cesarza. Na czele tych intryg podziemnych stanął generał Krukowiecki, opanowawszy umysł adjutanta księcia; coraz mocniej wystawiał księciu potrzebę dania wojsku jakiejś ręką, iż go nie da poświęcić nakształt włoskich legionów; aż nareszcie, gdy dezercja pomiędzy oficerami i żołnierzami wzmacniać się zaczęła, gdy batalion grenadyerów gwardyi polskiej, wcielony do gwardyi cesarskiej, straciwszy wiele ludzi przez dezercję, jednej nocy z dowódcą swoim, pułkownikiem Kurcyuszem, przeszedł do nieprzyjaciela, książę Sułkowski, zebrawszy korpus oficerów, zaręczył im uroczystym słowem honoru, iż do Renu tylko towarzyszyć będzie cesarzowi, a stamtąd odprowadzi ich do ojczyzny. Nierozsądna obietnica, do wykonania niepodobna bez narażenia na niebezpieczeństwo honoru wojska polskiego, potokami krwi nabytego.

Oświadczenie to jednak nie położyło końca dezercyj. Nie doszliśmy do Fuldy, a przeszło 500 ludzi brakowało w szeregach; jednej nocy prawie cała kompania saperów z namowy sierżanta starszego znikła z biwaku.

Cesarz dowiedział się o tym stanie rzeczy. Spotkawszy korpus polski dnia 26. października na drodze z Fuldy do Gelnhausen, zatrzymał go w marszu, i zebrawszy oficerów w wielkie koło, przemówił do nich w ten sposób: »Oficerowie i żołnierze polscy! Dowiaduję się, iż są pomiędzy wami, co was namawiają do opuszczenia mojej armii, skoro nad Renem stanę. Mylą się ci, co wam tak radzą. Nie uczynilibyście tego bez złamania wiary waszej i nadwerężenia drogiego wam honoru wojskowego. Nie przestałem być człowiekiem Europy; czy mnie okoliczności zmieniły? patrzcież się na mnie (i pokazując na siebie) nie schudłem dlatego. Wiercie mi, los wasz odemnie jeszcze zależy. W roku 1812. zawarłem traktat z cesarzem austriackim, warujący oddanie wam Galicyi w zamian za prowincye Illiryskie. Szczęście zmienne nie dozwoliło dokonać tego zamiaru! Byliście mnie dotąd wiernymi i zasłużyliście sobie na mój szacunek! Zaprowadzę was do Francyi, tam naznaczone będziecie mieli najlepsze kwatery, a gdy pokój stanie, nie zapomnę o was i los waszej ojczyzny zapewnię«.

Znalazło się kilku oficerów mówiących po francusku, pomiędzy nimi Artur Potocki, którzy niektóre uwagi czynili względem niepewności dalszego losu rodaków. Na wszystko cesarz łagodnie i trafnie odpowiedział. Odezwał się okrzyk: »Niech żyje cesarz! pójdziemy za tobą, dokąd rozkażesz!«

Księżę Sułkowski, nieprzytomny tej mowie, skoro się dowiedział o zmianie w usposobieniu wojska, oświadczył, iż dawszy słowo honoru wojsku, jako nie poprowadzi go dalej jak nad Ren, łamać nie może swojego słowa i sam wróci do ojczyzny. Podał się zatem do dymisyi, i uwolnienie otrzymawszy, z sztabem swoim, t. j. adjutantami i z szefem sztabu swego Henrykiem Zabiełłą opuścił wojsko i odjechał do forpoczt sprzymierzonych. Gazety ówczesne niemieckie wiadomość o tem w następujących doniosły słowach: »Księżę Sułkowski, naczelnie dowodzący wojskiem polskiem, w dniu tym a tym przeszedł do wojsk sprzymierzonych«.

Niezatarty dotąd ślad tego wojskowego i politycznego błędu; historia słowa te powtórzyła, pomimo reklamacyi księcia. Intryganci, na czele ich Krukowiecki, pozostali przy armii, nie przestając burzyć oficerów niższych przeciwko starszym. Krukowiecki użył do tego generała Kwaśniewskiego, który przed frontem poważił się zelżyć generała dywizyi Sokolnickiego i za to jednak pod sąd nie poszedł!

Wojsko nasze w pochodowej linii swojej poszło na Weissenfels, gdzie Sałę; na Freiburg, gdzie Unstrutt przebyło, zasłaniając lewe skrzydło francuskie. Dnia 21. października wojsko francuskie w czasie przeprawy przez most na rzece Unstrutt, atakowane zostało przez korpus pruski Yorka, idący od Merseburga. Generał Bertrand na czele czwartego korpusu odparł ten atak i zasłonił armię w czasie przeprawy, która w mniejszym rozmiarze przedstawiała straty, podobne do Berezynskiej przeprawy; porzucono i tu wiele armat i wozów.

Dnia 23. października cesarz nocował w Erfurcie, dnia 25. wyjechał stamtąd, wydawszy rozkazy dotyczące się obrony tego ważnego punktu.

Przechodziliśmy obok Erfurtu, przez Eisenach, Fuldę, i dnia 29. stanęliśmy w Gelnhausen. Tu cesarz spotkał generała Dąbrowskiego na drodze do Hanau i przywitał go temi słowy: »Jak się masz stary druhu, oddałem dowództwo nad Polakami temu niegodnemu księciu Sułkowskiemu, zawiódł moje zaufanie, i kazałem go odprowadzić do forpoczt nieprzyjacielskich. Tobie, stary przyjacielu, powierzam dowództwo nad wojskiem polskiem, ty je przez Ren przeprowadzisz; oddaję wam na leże zimowe Sedan z okolicą«.

Tej mowie cesarza byłem przytomny.

Generał Dąbrowski odebrał więc komendę nad wojskiem polskiem i dnia 30. października stanął na prawem skrzydle armii francuskiej w czasie bitwy pod Hanau. Naprzeciw jazdy naszej widzieliśmy rozwiniętą lekką jazdę korpusu oddzielnego Czerniszewa, lecz nie przyszło do starcia. Wiadomo, iż generał bawarski Wrede na czele korpusu skom-

binowanego bawarskiego i austriackiego, idąc od Würzburga opanował trakt z Gelnhausen do Frankfurtu i zastąpił drogę armii francuskiej. Jazda francuska pod jenerałem Nansouty i Sebastianim, wsparta grenadierami gwardyi jenerała Curial i artyleryi gwardyi pod jenerałem Drouot, przełamała środek nieprzyjaciela i zadawszy okropną klęskę Bawarczykom utorowała drogę wielkiej armii. Cesarz sam osobiście znajdował się niejaki czas przy działach gwardyi i linie celu poprawiał.

Francuzi wprowadzili tu do boju 5.000 tyralierów z korpusu Macdonalda pod jenerałem Charpentier, 4 bataliony starej gwardyi, 80 szwadronów jazdy i 120 dział. Reszta armii tego gnia maszerowała w kolumnie pochodowej od Gelnhausen ku Hanau.

Dnia 31. października przechodziliśmy przez pole bitwy, zasłane trupami bawarskimi i austriackimi. Dojechawszy do Frankfurtu, wstąpiłem do miasta z jenerałem Sokolnickim w stanie znużenia, trudnym do opisania. Ciągłe pochody i noce bezsenne wprowały mnie w tak wielki stan osłabienia, iż się na koniu chwiałem i zaledwie na siodle utrzymać potrafiłem.

Znalazłszy pokój w hotelu, zażądałem kolacyi i butelkę starego reńskiego wina, a po kolacyi położyłem się w wygodne łóżko. Nazajutrz czułem się jak odrodzony i od tego czasu wdzięczność dla reńskiego wina zachowałem.

W Hochheim, miejscu sławnych winnic, powtórzyłem wczorajszą receptę z równie pomyślnym skutkiem, i dnia 1. listopada wstąpiłem na ziemię francuską w Moguncyi, gdzie odebrałem zawiadomienie o nominacyi mojej na kawalera legii honorowej w skutku przedstawienia księcia Sułkowskiego.

Po dwóch dniach pobytu w Moguncyi, która się napełniać zaczynała wojskami różnego rodzaju, chorymi i rannymi, jenerał Dąbrowski odebrał rozkaz zebrania wszystkich pojeńcycznych oficerów bez wojska w Sedan, dawnym zakładzie jazdy nadwiślańskiej. Miasto to przeznaczone nam było przez

Napoleona na leże zimowe. Odebrałem z innymi rozkaz udania się na miejsce tego nowego przeznaczenia. Odbyłem drogę konno etapami, na Alzey, Kaiserslautern, Deuxponts, Saarbrücken i Metz. W tej dla inżyniera tak interesującej twierdzy, wypocząłem dzień jeden i korzystałem z tego dla zwiedzenia niektórych dzieł fortyfikacyjnych, znanych mi tylko z planów, mianowicie korony podwójnej, Bellecroix zbudowanej przez sławnego inżyniera francuskiego Cormontaigne; w której zastanowiła mnie szczególnie sztuka, z jaką potrafił osłonić wszystkie części gór przeciwległych, panujących nad niemi. Twierdzę zastałem, jakby wśród pokoju, prawie bez załogi, bez żadnego przygotowania do jej obrony. A tymczasem o mil kilkanaście pod Moguncyą, odgłos dział nieprzyjacielskich już się dawał słyszeć. Metz należy do twierdz pierwszego rzędu francuskich, leży nad Mozellą, która część rowów zalewa i zapomocą śluz i zaporników do znacznej wysokości może być podniesiona. Rozległość jego szaniec jest bardzo znaczna, bo wymaga około 15.000 załogi. Ulice miasta są ciasne, brudne, a część najbrudniejsza napełniona jest żydami, którzy się szczycili przedemną z rabina swego polskiego. Kościół katedralny nietylko z obszerności jak z pięknych gotyckich okien jest słynny. Metz prócz dzieł fortyfikacyjnych interes mój wzbudził z powodu szkoły aplikacyjnej artyleryi i inżynierów, w której się kształcą oficerowie tych dwóch broni i do najpierwszych zakładów tego rodzaju policzyć się może. Wspomnieć tu jeszcze muszę o sławnej obronie miasta tego przez księcia Guise przeciwko cesarzowi Karolowi V, osobiście dowodzącemu oblężeniem r. 1553. Kraj, którym jechałem, wcale nie odpowiedział oczekiwaniu mojemu; ani zamożności, ani ludności jego nie mogłem porównać z zamożnością i ludnością niemiecką. Tylko drogi i mosty dowodziły pieczołowitości rządu. Wszędzie gorzkie skargi na niepohamowaną ambicję Napoleona i na klęski wojenne słyszeć się dawały.

Z Metzu zwróciłem się do Werdun, miasta sławnego z suchych konfitur i pasztetów. Zastałem tam wielu oficerów

angielskich, w rozmaitych potrzebach wziętych do niewoli, i wedle zwyczajów swojego narodu żyjących i biesiadujących. Nie miałem sposobności zabrania z nimi znajomości. Dopiero w Mouson, nad rzeką Meuse położonem miasteczku, zsiadającemu z konia zaszedł drogę młody anglik Aitoun, także w niewoli francuskiej zostający, który mnie, szefa batalionu Skrzyneckiego i dwóch innych oficerów zaprosił do siebie na obiad. Przyjął nas jaknajgościnniej i uprzejmością swoją szczególnie dla mojej osoby, wzbudzić potrafił sympatyę niewymowną. Nazajutrz odprowadził mnie o milę drogi ku Sedanowi i wymógł obietnicę odwiedzenia go w Mouson.

Około 15. listopada stanąłem w Sedan, w departamencie des Ardennes i tu już zastałem generała Dąbrowskiego z wielką liczbą oficerów polskich bez wojska. Po smutnej nocy przepędzonej u żyda, w którego mieszkaniu jeden z kolegów moich, Tadeusz Ostrowski, zaraził się świerzbem, dostałem na cały czas dwumiesięczny pobytu mego w Sedanie mieszkanie u bogatego piwowara Lefevre, który mnie bardzo gościnnie przyjął. Tu wypocząłem sobie z trudów całej kampanii. Płaca nas regularnie dochodziła, życie było tanie. Stawiałem się z kolegami: Królikiewiczem, Wilsonem, Ostrowskim u eksksiedza, który w czasach rewolucyjnych porzucił sutannę i żonę pojął. Dziwny to był stosunek tej rodziny; poznałem tu, lepiej jak z dawnych opowiadań nauczyciela mego księdza Tisseraud, głęboką otchłań moralną towarzystwa francuskiego.

Wkrótce przywołany byłem do generała Dąbrowskiego i od niego odebrałem polecenie przejrzenia i ułożenia papierów po ś. p. księciu Poniatowskim, którą to czynność w krótkim czasie wypełniłem.

Oficerowie, zebrani w Sedan, postanowili także ze składek, między sobą zebranych, uczcić pamiątkę ś. p. księcia Poniatowskiego nabożeństwem żałobnem w głównym kościele Sedańskim. Przyjąłem na siebie kierunek muzyki. Znalazło się tylu amatorów, iż z pomocą muzyki gwardyi hiszpańskiej

króla Józefa, konsystującej w Sedanie, po kilku próbach, z zadowoleniem przytomnych wykonać mogłem sławne *requiem Mozarta* w czasie mszy, i marsz żałobny z Westalki Spontiniego w czasie konduktu. Najwięcej wrażenia jednak zrobiła mowa żałobna pułkownika Morawskiego, która nas wszystkich przytomnych do łez poruszyła.

Sedan znany jest z fabryk, wydających najpiękniejsze sukna na całą Francję. Dziś fabryki, dla braku robotników, po większej części spoczywały. Stan machin nie zdawał mi się odpowiedni postępowi tej gałęzi przemysłu w Niemczech.

Po ukończonym przeglądzie papierów ś. p. księcia Poniatowskiego i zdaniu w tej mierze raportu, zająłem się rozpoznaniem okolicy Sedanu i stosowny plan generałowi Dąbrowskiemu wręczyłem. Wycieczki moje w tym celu posuwały do twierdzy Mezieres, lecz i tu żadnego przygotowania nie zastałem do obrony, ani dział na wałach, ani palisad w drodze krętej, ani załogi odpowiedniej. Wszystko było jakby wśród najgłębszego pokoju.

W czasie pobytu mego w Sedanie przypominałem się listownie księdzu Tisserand. Odebrałem wkrótce odpowiedź prawdziwie ojcowską, malującą serce i przychylną dla naszego domu szanownego starca. Był wówczas dziekanem w mieście Joigny i najlepszym jeszcze cieszył się zdrowiem.

Pobyt nasz w Sedanie przedłużył się do połowy stycznia. W czasie tym wybrano z pomiędzy Rok 1814. licznych oficerów, w zakładzie zostających, potrzebną liczbę do z organizowania dwóch batalionów piechoty. Jazda nasza stanęła w Rheims. Oficerami bez wojska można było armię 30,000 obsadzić, lecz żołnierzy, których większa część poległa lub wzięta była do niewoli na polach lipskich, inna w lazaretach leżała lub na drodze z Lipska do Moguncyi została się po drogach, zaledwie było 1.600 zdatnych do boju. Ci wszyscy włączeni zostali do dwóch batalionów piechoty, wyżej

wymienionych. Jazda była nierównie liczniejsza; sformowano z niej dwa piękne pułki ułanów, które się odznaczyły w kampanii 1814 r. Wybrano z niej ludzi do pułku gwardyi Krasinśkiego, i dodano na lekkich koniach, w prowincyi Limousin zakupionych, pułk zwany Eclaireurs de la Garde, z 800 koni. W zakładach okolicznych Paryża przeformowano także pułk Krakusów, dodano lekkich koni z tejże samej prowincyi i doprowadzono jego siłę do 800 koni; lecz pułk ten świeżo umundurowany nakształt czerkiesów i należycie uzbrojony, dopiero w połowie marca wystąpił na linię bojową. Z całej artyleryi baterję jedną konną pod komendą szefa szwadronu Schweryna sformowano. i jedną pieszą.

Tyle się tylko z armii 20.000, na początku kampanii 1813 r. pod bronią będących, znalazło zdatnych do boju. W zakładach było przeszło 300 oficerów, czekających wezwania do służby polowej lub garnizonowej. Pomyślano o nich dopiero kilka dni przed wzięciem Paryża.

Jenerał Dąbrowski na początku stycznia odebrał wiadomości niezawodne o przejściu Renu przez główną armię księcia Schwarzenberga, o wtargnięciu innych korpusów nieprzyjacielskich w północne prowincye Francyi, o klęskach rozmaitych wojska francuskiego, mianowicie o bitwie pod La Rothière i o postępach sprzymierzonych w kierunku Paryża. Musiał więc z obowiązku pomyśleć o ocaleniu zakładów, jego komendzie powierzonych. Odebrawszy stosowne w tej mierze instrukcye, opuścił Sedan około 20 stycznia i podzieliwszy zakład na kilka oddziałów, pomaszerował na Rethel do Rheims. W tem mieście podziwiałem piękny katedralny kościół, w którym tytu francuskich królów namaszczenie odebrało, i niektóre starożytności rzymskie. Z Rheims zwróciliśmy się do Soissons, stąd wzdłuż brzegów rzeki Aisne do Compiègne. W tem mieście leży piękny zamek z parkami cudnymi, należący do korony francuskiej; miejsce ulubione polowania królów francuskich.

W Compiègne i w okolicy zatrzymaliśmy się kilka dni, oczekując dalszych wiadomości z teatru wojny. Stąd udałem

się do Senlis, o 5 poczt tylko od Paryża, nareszcie pierwszych dni lutego odebrałem od jenerała Dąbrowskiego pozwolenie towarzyszenia mu do stolicy, i tu stanąłem w hotelu, na ulicy Rue neuve des petits champs, niedaleko placu Vendôme. Zakłady poszły wprost do miasta Pontoise w kierunku Normandyi.

Pierwsze kroki wieczorem mego przyjazdu obróciłem do Palais Royal, i przyznać muszę, że uderzony zostałem uroczym blaskiem tego zakładu. Tego samego wieczora znajdowałem się z Prądzyńskim na reprezentacyi w teatrze Opera Comique. Następných dni zacząłem z nim obchodzić miasto, pomniki, pałace, muzea, biblioteki, teatry i t. d. Nie należy do mego zamiaru opisywać Paryż r. 1814. Przewodnik podróży (Guide du Voyageur) wydany w tym roku, lepiej oświeci czytelnika, aniżeli niedokładne opowiadanie cudów, które mi się wtedy wydawały. To tylko dla nauki dzieci moich powiedzieć muszę na moją pochwałę, iż z umiarkowaniem tylko używałem wszelkich przyjemności, jakie miasto to cudzoziemcowi ofiaruje. W czasie tego pierwszego pobytu w stolicy Francyi nie byłem wprowadzie na tyle przy pieniądzech, jak w czasie drugiego i trzeciego pobytu, na początku kwietnia i w maju 1814 r., wszelako nie znalazłem się i tu bez pomocy. Pan Hieronim Jaraczewski, jeden z wiecznych Polaków paryskich, od czasów konwencyi i dyrektoryatu bawiący w Paryżu; zawsze na wyjeździe, a ulubionych miejsc opuścić nie mogący, 50-letni kawaler, stary przyjaciel mego ojca, współnik gry i zabaw, dowiedziawszy się o mojem przybyciu i szczupłych funduszach, ofiarował mi swą pomoc jak najuprzejmiej. Nie nadużyłem jego grzeczności; przyznałem, że nie jestem bardzo zamożny, i w tej chwili 10 Napoleonów w złocie przyjąłem. Te w czasie drugiego pobytu w Paryżu oddałem mu z wdzięcznością, po sprzedaży dwóch koni wierzchowych moich do Wersalskiego zakładu. Pan Jaraczewski odbierając te pieniądze, z zadziwieniem przyznał, że pierwszy raz mu się zdarzyło, aby młody człowiek w Paryżu bawiący,

poczuł się do obowiązku oddania zaciągniętego długu, i wszędzie mnie z tego względu zalecał.

Zabawiwszy dwa tygodnie w Paryżu, udałem się na St. Denis do Pontoise, gdzie zakład nasz zastałem. Przepędziwszy tu parę tygodni jak najsmutniej, w mieście tem bowiem żadnego towarzystwa ani biblioteki nie znalazłem, udałem się do Versailles, na St. Germain, dla sprzedaży dwóch koni wierzchowych moich, za które około 1.100 franków wyliczono mi. Interes ten zabrał mi dni kilka, które przepędziłem jak najprzyjemniej w domu p. Jontaines, dozorecy sztucznych wód ogrodu Wersalskiego. Ten zacny obywatel przewodnikiem był moim w zamku, w ogrodach, rękę Le Notre zasadzonych, w Marly, w małym i wielkim Trianon, w St. Cloud, Sérres i w całej okolicy. Dom jego, kabriolet, wszystko było na moje usługi; gdy chciałem jechać do Paryża, ofiarował powóz i konie, towarzystwo spraszał dla mojej zabawy i t. d. Jego uprzejmość nadzwyczajna, obok wdzięków córki 16-letniej, pojednała mnie cokolwiek z towarzystwem francuskim, którego zimne dla nas cudzoziemców i wyrachowane przyjęcie uderzało nas wszędzie jak najdotkliwiej.

W Połowie marca wróciłem do Paryża, poleciwszy panu Fontaines odebranie z kasy zakładu wersalskiego pieniędzy za dwa moje i dwa Prądyńskiego konie, i zabawiłem tam aż do dnia 30. marca, dnia bitwy przed murami stolicy. Z rana odebrałem polecenie od generała Dąbrowskiego udania się jak najspieszniej do Pontoise dla sprowadzenia wszystkich oficerów naszego zakładu do Paryża. Zamiarem rządu bowiem było postawić ich na czele legionów gwardyi narodowej paryskiej, której brakło doświadczonych oficerów. Lecz ten rozkaz zapóźno wydany, nie dał się wykonać. Pospieszyłem do Wersalu, huk działań dalekich od strony Romainville i Montmartre towarzyszył mojej podróży. Pozdrowiwszy familię Fontaines i zmieniwszy konia, opatrzonego dobrym przewodnikiem, udałem się lasami do Pontoise. Przybywszy tam o godzinie 5. z rana, wręczyłem dowódcy zakładu moje rozkazy i sam

wypocząwszy parę godzin, powróciłem do Versailles, dnia 31. marca. Lecz dojechawszy do St.-Germain w Saye, zastałem tam pierwszą wiadomość o kapitulacji stolicy. Smutna ta nowina nie zatrzymała mnie jednak; puściłem się na koniu generała Dąbrowskiego do Versailles; dochodząc do bramy parku, uprzedzony zostałem przez posterunek gwardyi narodowej, że oddziały garnizonu paryżkiego zrana przeciągnęły przez miasto, i nieprzyjacieli co chwila jest spodziewany. — Nie było czego się dłużej namyslać, powróciłem zatem do St.-Germain, stamtąd do Pontoise; nazajutrz dnia 1. kwietnia, wyruszyłem z całym zakładem polskim do Neutan, następnego dnia do Nantes, i tu przebywszy Sekwanę, zwróciłem się ku Evreux, miastu drewnianemu w departamencie de l'Eure.

Spotkał mnie tu przykry przypadek. Na drodze kamiennej pstrokata klacz generała Dąbrowskiego potknęła się podemną, spadłem z niej na głowę, ostroga została w strzemieniu i wleczony byłem paręset kroków po twardej szosie tak długo, dopóki ostroga nie oderwała się. Podniesiono mnie nawpół żywego i zawieziono do Evreux; tu dopiero w domu pocziwego księdza opatrzone byłem i po 2-ch dniach wypoczynku mogłem w dalszą puścić się drogę. Z Evreux na Verneuil, Mertaigne, Mamers udałem się do Mans i tam około 10. kwietnia połączyłem się z generałem Dąbrowskim i z kolegami. Klimat tego miasta znacznie się różnił od okolic Paryża. Tu wszystko już było w kwiecie i w zieloności. Wielkanocne święta się zbliżały. Dostałem kwaterę u 60-letniej hrabiny, francuskiej dewotki, ściśle posty obserwującej, która mnie cały tydzień ostatni 7 razy odgrzewanym karpem karmiła, w nadziei pulardy, którą mi na moją przekorę codziennie pokazywała. Nie zapomnę nigdy bostona, w którego grać musiałem co wieczór z tą damą, z drugą jej przyjaciółką 65-letnią i starym abbatem, przewodnikiem ich sumienia. Nudny to był tydzień. Dopiero w Niedzielę Wielkanocną znaleźliśmy się wszyscy u generała Dąbrowskiego na święconem staropolskiem zebraniu, którego honory sa-

ma pani generałowa szczerą uprzejmością nam robiła. Miasto Le Mans pamiętne jest w wojnie Wendejskiej z klęski okropnej, zadanej przez wojsko republikańskie królewskiemu wojsku. Ślady tej klęski jeszcze nie były zatarte.

Po dwóch tygodniach pobytu w tem ładnem mieście, generał Dąbrowski wezwanie odebrał do Paryża.

Cesarz Napoleon dnia 11. kwietnia podpisał akt abdykacyi w Fontainebleau. Artykuł 19 konwencyi w Fontainebleau obejmuje następne dla wojska polskiego zarządzenie: »Polskie wojska wszelkiej broni, stojące w służbie francuskiej, mają wolność powrócenia z bronią i bagażami do ojczyzny. Na dowód ich chwalebnej służby oficerowie, podoficerowie i żołnierze zachowają dekoracye udzielone im i pensye, do tychże dekoracyi przywiązane«. Tym aktem uwolnieni byliśmy od obowiązków względem Napoleona. Do naszych dowódców należało zapewnić nam los dalszy i los ojczyzny naszej. Korpus polski, zostający w Fontainebleau, wysłał natychmiast deputacyę do cesarza Aleksandra, na czele której znajdowali się generałowie: Sokolnicki, Krupiński i inni. Oświadczenia odebrane od cesarza, zaspokoili wszystkich. Obok wyrazów pełnych szacunku dla nas, przyrzekł nam wolny zbrojny powrót do ojczyzny; o jej przyszłych losach nie dał wprawdzie żadnego zaręczenia, lecz zostawił nas pełnych nadziei. Audyencya ta, pierwsza a wspaniałomyślna, zjednała cesarzowi serca wszystkich przytomnych. Jedno tylko słowo z jego strony, w mniemaniu jego pochlebne, nie zdołało większej radości wzbudzić w deputacyi wojska polskiego, była to obietnica oddania nas pod komendę Wielkiego Księcia Konstantego.

Około 15. kwietnia opuściłem Le Mans i udałem się pocztą z Prądyńskim do Versailles przez La Ferté, Nogent, Chartres, Rambouillet.

W tem mieście ostatniem cesarzowa Marya Louisa zatrzymała się z synem i oddała się w ręce sprzymierzonych. Pułk szwoleżerów gwardyi rosyjskiej stał około zamku i służbę

pełnił przy jej osobie. W czasie naszego przejazdu spotkaliśmy cesarza Franciszka i króla pruskiego, udających się do niej. Dnia 16 kwietnia w Versailles wysiadłem u p. Fontaines, który nas z otwartemi rękami przyjął i nazajutrz całą u niego złożoną sumę w złocie wypłacił. Mieliśmy każdy około 1.200 franków na pierwsze wydatki w Paryżu. Generał Dąbrowski stanął w hotelu de l'Europe przy Palais Royal. Prądyński, ja i Valentin d'Hauterive wybraliśmy sobie tańsze pomieszkowanie przy rue du Colombier, na lewym brzegu Sekwany.

Przepędziłem w Paryżu blisko 6 tygodni. Czas ten nie zszedł mi na próżno. — Podzieliłem go w ten sposób; z rana zwiedzałem galerie obrazów, biblioteki, fabryki gobelinów, gmachy, kościoły, okolice Paryża, zamki cesarskie; wieczór poświęcony był zabawie w teatrach stolicy: Operze Wielkiej, Feydeau, Théâtre Français, gdzie wówczas królowali Talma, panny: Mars, Duchesney, Geerge, panowie: Fleury, La Fond i inni. Zwiedzałem też Odeon czyli Włoską operę, Variétés, Vaudeville. Około godziny 1. spacer w ogrodzie Tuileryj, albo Luxemburga. Jadaliśmy obiad w różnych restauracyach, od najtańszych do najdroższych; od table d'Hôte po 2 franki do 12 franków u Nery, au Caveau, Frèreu. Śniadanie w Caffé Corazzi, aux Mille Colonneł i t. d.

Inni koledzy mniej korzystnie czas swój zabijali, przepędzając dnie i noce w domach gry w Palais royal, gdzie przy Rouge i Noir przegrywali znaczne sumy. Mnie nigdy chęć nie wzięła stawienia 5 franków na stolik zielony; nawet przykład marszałka Blüchera, w czarnym wytartym fraku z 50 krzyżami na szyi, namiętnie stawiającego, nie mógł mnie do gry nakłonić. Michał Mycielski, Tadeusz Ostrowski i inni mniej wstrzeźliwymi odemnie się okazali. Nie pamiętam którego dnia była uroczystość dziękczynienia Bogu za odniesione zwycięstwo przez sprzymierzonych, w przytomności cesarza Aleksandra, cesarza Franciszka i króla pruskiego. W tym dniu wszystkie gwardye rosyjskie, pruskie i wybór austriackiego wojska, około 60.000, uformowały wielki czworogran

na placu Concorde. Na środku stał ołtarz, przy którym księża 3-ch wyznań: greckiego, katolickiego i ewangelickiego odbywali swoje modły i przy odgłosie dział zaśpiewali *Te Deum laudamus* wobec ludności paryskiej, cieszącej się z tego widowiska. Jakże podłym zdawał się ten naród, który przed kilku dniami wołał: *Vive l'Empereur*, a dziś gdy potęga jego skruszona, obrazy jego deptał, posąg jego na kolumnie Vendoma policzkował i zrzucić z podstawy usiłował, z okrzykiem *à bas Nicolas, à bas l'Usurpateur, à bas le Corse!* Postawa wojsk była piękna, lecz wymuszona. Obok sążni-
stych grenadyerów pułku Siemianowskiego i Preobrażeńskie-
go, widziano młodych 18-letnich oficerów rosyjskich, policzku-
jących tych starych weteranów za każde uchybienie. Dzi-
wny ten i barbarzyński sposób obchodzenia się z podwła-
dnymi, wzbudzał śmiech w paryżanach i do wielu karykatur
na zwycięzców dawał im powód. Ten tylko jedynie dowód
niechęci dla cudzoziemców spostrzegłem w paryżanach; zre-
szta jak najobojętniej przyjmowali tak nagłą zmianę, i ow-
szem cieszyli się z ogromnych zysków, jakie pobyt zwycię-
skich wojsk sprzymierzonych przynosił ich kramom.

Paryż roku 1814 inny był wcale od Paryża roku 1850. Wszystkie pomniki sztuki, za dyrektoryatu i konsulatu zagra-
bione z Włoch i Niemiec, znajdowały się w jego murach. Galerya Louvru przepełniona nimi była. Przeobrażenie Ra-
faela, śmierć S. Hieronima przez Dominikina, Venus Medy-
cejska, Appolon Belwederski, posąg Laokoona, gladiator umie-
rający i inne przedmioty sztuki wystawione były na widok
publiczny i tą razą uszanowane zostały przez zwycięzców.
Rok później, za powtórne wkroczeniem sprzymierzonych,
wywiezione na zawsze i właścicielom oddane zostały.

Zasłużony odwet! Przed hotelem Inwalidów stało na
postumencie sławne quadrygium, zabrane z placu St. Marka
w Wenecyi. Tych nawet zwycięzca nie ważył się tą razą ruszyć.

Dnia 4. maja nastąpił wjazd uroczysty króla
Wjazd Lu-
dwika XVIII. Ludwika XVIII. Siedział w powozie staroświeckim

z księżną Angouleme, z książętami Angouleme, Bourbon, Condé,
w ubiorach wieku 18., otoczony gwardyą honorową z samych
młodych rojalistów, i gronem generałów i oficerów cudzoziem-
skich. Przed powozem szła stara gwardya Napoleona w po-
nurem milczeniu, z wzrokiem pogardliwym, wyrzucającym
lekkomyślnym paryżanom nagłą zmianę ich uczuć. W całej
postawie tych starych weteranów poznać można było zwy-
cięzców Europy i pamięć na starego wodza. Nie tak łatwo
dali się oni ugłaskać. W nich jednych jeszcze powaga całego
narodu spoczywała.

Kilka dni później szczątki polskiego wojska, pod rozka-
zami generała dywizyi Wincentego Krasińskiego, na polu pod
St. Denis odbyły przegląd przed cesarzem Aleksandrem, w przy-
tomności wielkiego księcia Konstantego i luźnego grona ofi-
cerów wojsk sprzymierzonych; wielki książę Konstanty, obja-
wszy zrana dowództwo nad nami, przedstawiał cesarzowi
rozmaite oddziały wojska, generałów i oficerów pojedynczych,
i raport mu wręczył. Cesarz z ujmującą łaskawością przemó-
wił do wojska w pochlebnych wyrazach, powtórzył obietnice
dane wysłanej do niego deputacyi generałów; rozmawiał z je-
nerałami i oficerami sztabowymi; nareszcie nas najuprzejmiej
pożegnał, dodawszy »do zobaczenia w Warszawie«. Zebrany
tu korpus składał się z różnych pułków, ogółem 4.740 ludzi.

Z generałów polskich przytomni byli: Dąbrowski, Sokol-
nicki, Wincenty Krasiński, Pac, Kurnatowski, Aksamitowski,
Krukowiecki, Falkowski i wielu innych.

Oddział 100 koni pod pułkownikiem Jerzmanowskim,
w skutku układów towarzyszył Napoleonowi na wyspę Elbę.

Wspomnieć mi tu jeszcze wypada o interesują-
cej wizycie naszej naczelnikowi Kościuszcze w Paryżu, ^{Wizyta} u Kościuszki.
w towarzystwie generała Dąbrowskiego i wielu innych oficerów.
Widok zasłużonego i wiekiem już schyłonego starca, wzbudził
w nas wszystkich wielkie rozrzewnienie. Pamięć już osłabiona nie
poznawała dawnych podkomendnych, przypominających się
jemu. Był to tylko cień dawnego naczelnika, zwycięzcy pod

Dubienką, Racławicami, Warszawą. Ze smutkiem pożegnaliśmy szanownego starca. Kilka dni przed naszą bytnością, cesarz Aleksander z całym swoim sztabem oddał hołd cnocie zagnanego obrońcy naszych wolności i tym wspaniałomyślnym krokiem powiększył sympatyę naszą dla jego osoby.

W czasie luźnych moich spacerów spotkałem oficerów pruskich, dobrze mi znanych z czasów szkolnych. Byli to pp.: Scheffer, porucznik od brunatnych huzarów, pełniący służbę przy jenerale Barklay de Tolly; hrabia Goltz i hrabia Karol Schaffgotsch, oficerowie Landwery. Przywitanie było uprzejme. Ostatnich dwóch zaprosiłem nazajutrz do Werego i kilka chwil przyjemnych z nimi przepędziłem.

Pierwszą wiadomość od rodziców, po 17 miesiącach upłynionych od czasu wyjazdu z domu, odebrałem przez pana Kameneckiego, byłego adjutanta księcia Poniatowskiego, w liście kuzynki mojej panny Joanny Grudzińskiej. Wiadomość ta niespodziewana i tak upragniona przyspieszyła mój powrót do kraju.

Wyjazd z Paryża. Dnia 30. maja podpisany został pokój paryżki. Monarchowie sprzymierzeni opuścili Paryż. Korpus nasz odebrał rozkaz powrotu do ojczyzny. Jen. Dąbrowski, obwarowawszy u rządu francuskiego zaległy nasz żołd, wynagrodzenie za stratę koni i kosztą podróży dla oficerów sztabowych, w końcu maja wezwał mnie do towarzyszenia mu w podróży do Poznania. Po odebraniu zaległości, sprzedaży 2 koni i wynagrodzeniu straty jednego konia pod Lipskiem, znalazłem się panem kilku tysięcy franków w złocie. Część tych pieniędzy przeznaczyłem wspólnie z Prądyńskim na zakupienie karetki o 2 kołach, opatrzonej w podróżne kufry, i na kosztowne upominki dla rodziców i sióstr. Nareszcie pożegnaliśmy Paryż, którego więcej nie miałem oglądać i puścili się pocztą za jenerałem Dąbrowskim, na Moguncję przez Chalons, Verdun, Metz; w Frankfurcie nad Menem zatrzymawszy się dzień jeden, przez Fuldę, Gotha jadąc, stanęliśmy w Lipsku pierwszych dni czerwca, a po krótkim odpoczynku skróciwszy drogę

przez Torgau, Sachau, Züllichau, z radością niewypowiedzianą powitaliśmy ziemię ojczystą. W Wolsztynie, pierwszym mieście polskim, pan Adam Gajewski właściciel tego miasta, zaszedł nam drogę na poczcie i zaprosił do swego domu. Zastaliśmy tam szanowną żonę p. Gajewskiego, dwie córki i panią Brezową, żonę ministra sekretarza stanu z córką panną Julią, później panią Wołowiczową. Przyjęcie tak było uprzejme, ciekawość dam tak wielka, iż nie mogliśmy wystarczyć na różne zapytania. Po dobrym polskim obiedzie, puściliśmy się w dalszą drogę do Poznania, niecierpliwie oglądać rodziców. Stałem nad ranem w Poznaniu, i pospieszyłem w objęcia rodziców i siostry młodszej Anieli. Któż zdoła opisać radość całego domu na widok ukochanego syna, ozdobionego krzyżami, obeznanego z światem paryskim.

Rodziców zastałem w nierównie lepszym stanie majątkowym aniżeli przed rokiem. Matka po śmierci dwóch wujów Krzyckich, odebrawszy znaczny spadek, przeszło 300.000 złotych polskich wynoszący, część tych sum przyniosła w ofierze ojcu i tym sposobem przez niejaki czas zdołała zepsuty kredyt na nowo podnieść. Ojciec z nową energią chwycił się gospodarstwa i wielką część długów popłacił. Rodzice mieszkali na Topolowej, teraz Wilhelmowskiej ulicy, i dom skromny prowadzili.

Jenerał Dąbrowski w wilią naszego przyjazdu stanął także w Poznaniu. Jenerałowie ks. Sułkowski, Umiński przybyli wkrótce na jego powitanie. Zaczęto zapraszać nas na obiady, wieczory, bale. Ozdobą tych wieczorów były panny Grudzińskie, panna Julia Breza, Eufemia Engeström i wiele innych młodych dam.

Lecz widok wrogów i zwycięzców naszych miał nas i tu boleśnie prześladować. Komendantem Poznania był jenerał Weliaminów; garnizon składał się z wojsk szaro ubranych, podobniejszych do zwierząt aniżeli do ludzkich postaci. Na placach publicznych musztrowano rekrutów, odgłos kijów i różg rozlegał się po mieście. Taki widok mógł cokolwiek



TADEUSZ KOŚCIUŠKO W PODESZŁYM WIEKU.

(Współczesny portret Rieker'a w Solothurn).

(Wzmianka na str. 117).

radość naszą przytłumić i zastanowić nad przyszłą nadzieją połączenia się pod jednym berłem z tymi ludźmi. Wszelako i tu rozsądek nakazywał nam cierpieć i milczeć.

Tymczasem korpus polski pod dowództwem generała Krasińskiego zaczął się zbliżać do naszych granic. W końcu czerwca pierwsze oddziały stanęły w Poznaniu. Marsz korpusu szedł na Nancy, Strasburg, Lipsk, Kottbus.

W Nancy ludność i władza, pamiętne na błogie rządy króla Stanisława Leszczyńskiego, przyjęły ziomków jego z nadzwyczajną uprzejmością. Generał Sokolnicki z oficerami korpusu urządził nabożeństwo żałobne na cześć i pamiątkę filozofa ukoronowanego. Dowód ten uszanowania wielkie wrażenie sprawił na mieszkańcach Lotaryngii.

W Lipsku wydobyte z grobu zwłoki wodza naszego, księcia Poniatowskiego i na katafalku umieszczone, pod eskortą oddziału wojska i oficerów sztabowych zawieziono do Warszawy, gdzie uczczone wspinałym pogrzebem w kościele św. Krzyża, później przeniesione zostały do grobu królów naszych w Krakowie, obok grobu Sobieskiego. Generał Krasiński przybywszy do Kottbus rozłożył oddziały swoje w okolicznych wsiach; sam z kompanią wołyżerską i sztabem swoim kwaterę zajął w mieście.

W czasie marszu przez Niemcy widok zbrojnej kolumny naszej, co niedawno walczyła przeciwko nim w szeregach Napoleona, wzbudzała wszędzie nienawiść mieszkańców i pomimo karności i umiarkowania oficerów i żołnierzy, w wielu miejscach przyszło do starcia. Dowódcy nasi potrafili jednakże zapobiedz wszędzie wybuchowi przeciwnych sobie namiętności przez łagodne mowy i spokojną swoją postawę.

W Kottbus, miasteczku Saskiem, nie tak szczęśliwie im się powiodło. W dniu przybycia naszych nakazana była uroczystość z powodu zwycięstw sprzymierzonych. Mieszkańcy i landwery pruskie, widokiem naszym tknięci, napojami rozognieni, zaczęli szukać okazji z żołnierzami naszymi. Nadarzyła się im sposobność przy odbieraniu żywności i furazu

przez naszych. Od słów przyszło do grózb, od grózb do rażów; nareszcie zaczęli się zbierać w tłumy zbrojne i napadać na pojedynczych żołnierzy, rozkwaterowanych po mieście; widząc słabsze naszych siły, zuchwałość coraz dalej zaczęli posuwać; w końcu w masie kilkuset ludzi zaczęli rzucać się na kwaterę generała Krasińskiego. Generał wyszedł naprzeciwko nich ze spokojnem czołem i zaczął w wyrazach najprzystojniejszych pytać o ich żądania. Lecz przygłuszony krzykiem rozbastwionej zgrai, musiał się cofnąć do swego pokoju. Lecz i tu zanim wpadli, zabiwszy szyldwachę od wołyżerów rozbili drzwi do pokoju, jeden z nich nareszcie generała pałaszem ciał w głowę. W tej chwili oficerowie i władze miejskie przybiegły i generała wyratowały z rąk wściekłego ludu. Lecz wiadomość o tem, co się dzieje w mieście, dochodzi do oddziałów naszych, rozkwaterowanych po wsiach okolicznych. Zatrąbiono na alarm, jazda wsiada na koń, piechota rzuca się do broni i całe wojsko z armatami nabitemi staje u bram miasta, gotowe do ich wyłamania i wycięcia w pień żołnierzy pruskich. Na ten widok przestraszeni mieszkańcy rzucają się do nóg generałowi Krasińskiemu i żebrają przebaczenia. Opatrzywszy ranę swoją, wyszedł naprzeciw kolumn polskich i opowiedziawszy cały wypadek, wystawił wszystkim położenie nasze, niepodobienstwo pomszczenia krzywdy orężem w rękę i skutki, jakie ze starcia się z wojskiem pruskim wyniknąć dla nas by mogły. Złagodziwszy umysły naszych, obrócił się do dowódców pruskich, kazał im zebrać żołnierzy i wyjść za miasto. Uczynili to w milczeniu i noc przepędzili na polu. Kolumny nasze obsadziły natomiast Kottbus. Nazajutrz generał Krasiński opuścił z wojskiem niegościnne miasto.

Raport o tym haniebnym napadzie przesłany został cesarzowi Aleksandrowi, który się dyplomatyczną drogą upominał za naszą krzywdę u sprzymierzeńca.

W kilka dni po tym wypadku, który nie mało się przyczynił do podniesienia ducha nienawiści żołnierzy naszych

Napaść
w Kottbus ze
strony niemie-
ckiego ludu.

przeciwko Niemcom, czoło kolumny naszej przybyło do Poznania. Jenerałowie Dąbrowski, Kosiński, Umiński, ksiązę Sułkowski wyjechali naprzeciw i pod łukami tryumfalnymi przy okrzykach ludności i odgłosie dzwonów wszystkich wprowadzili do miasta.

Wspaniała uczta czekała oficerów i żołnierzy. Po uczcie rozpoczęły się tańce na placu teatralnym, wieczorem iluminacya i bal w teatrze.

Trwały zabawy w ten sposób przez dni kilka. Proszony na te zabawy komendant Welliaminoff wraz z cywilnym naczelnikiem (obłaźnym) przypatrywał się tym demonstracyom patryotycznego uczucia z jaknajwiększą spokojnością. Surowymi rozkazami zapobiegł wszelkim sporom i starciom, a nawet przez szpary patrzył, gdy który z Rosyan szturchańca oberwał. Wiedział dobrze, iż odwet niedaleki. Prócz tych dwóch osób, nikt więcej z Rosyan nie był na wieczory i bale proszony. Uczuli to do żywego ich oficerowie, i tem tylko dali nam poznać swoją drażliwość, iż w czasie tańców naszych dam z żołnierzami na placu teatralnym, jeden z kadetów rosyjskich, wyprostowany jak świeca i wyperfumowany elegant, podał rękę jednej damie polskiej, zapraszając do poloneza. Tyle rozsądku miała, iż nie odmówiła. Prawdę mówiąc, ci panowie oficerowie rosyjscy byli dość podobni do niedźwiedzi w tym czasie; później się znacznie ucivilizowali i w polorze zewnętrznym przeszli wnet naszych. Lecz oni byli zwycięzcami, my zwyciężonymi. O jakże to boli słuchać niższych umysłowo od siebie!

Po wyjściu naszych oddziałów z Poznania udałem się na wieś do rodziców; kilkanaście dni przyjemnych przepełdziłem w Sielcu z siostrami ciotecznymi, pannami Grudzińskimi, odwiedziłem panią Engeström, bliską krewną mojego ojca w Jankowicach i t. d.

Na początku jesieni r. 1814 odebrałem rozkaz od jenerała Dąbrowskiego, aby się udać do Torunia, w towarzystwie szefa batalionu Prądyńskiego i porucznika od inżynierów

Wilsona. Twierdza ta miała garnizon rosyjski pod komendą jenerała Połtarackiego. Polecono nam zameldować się jemu i zająć się zdejmowaniem planu. Cel jenerała Dąbrowskiego był jednakże inny. Nie będąc pewnym czy Toruń Prusom odstąpiony nie będzie, lub przy rządzie spodziewanym polski pozostanie, chciał mieć kilku oficerów w twierdzy, jako rodzaj objęcia w posiadanie. Jenerał Dąbrowski jednakże w tym względzie zupełnie się omylił. Los bowiem Torunia na kongresie wiedeńskim dopiero się rozstrzygnął.

Toruń w roku 1814 składał się 1) z obwodu Toruń
bastyonowego o 5 frontach i linii nieforemnej, przy- w roku 1814.
tykającej do lewego końca szyi; część ta wałów była darniowana i głębokim rowem, wodą oblanym, opasana; przed rowem był stok z drogą krytą a na środku każdego frontu luneta; 2) z muru wysokiego o wielu wieżach, oblanego także dokola wodą, stanowiącego drugą linię obronną; 3) z szyi murowanej z basztami starożytnymi, zamykającej miasto od Wisły; 4) z szańcu przedmostowego na prawym brzegu Wisły w stanowisku panującym nad mostem palowym na Wiśle. Dzieło to z wielkiem staraniem wystawione przez inżynierów rosyjskich, było pięknie odziane, palisadowane w rowach i w szyi; 5) z szańcu odwodowego na wyspie, przedzielającej dwa mosty na Wiśle, opatrzonego blockhausem.

Budynki wojskowe nie wystarczały na umieszczenie załogi chorych, zapasów żywności, składów inżynierskich lub artyleryjnych.

Twierdza Toruń prócz niedogodności, wynikającej z bliskości gór, panujących nad lewem skrzydłem (prawa strona bowiem także panująca, zajęta była lunetą dla odległości od twierdzy do obrony trudną) nie była w czasie zimy, gdy rowy zamarzają, od szturmowania pewną. W stanie dzisiejszym, gdzie profil, narys i dzieła zewnętrzne tyle przekształceń doznały, nie zapobieżono tej niepewności innym sposobem, jak tylko przez mocniejsze urządzenie drugiego murowanego obwodu.

W późnej jesieni zaczęły przechodzić przez Toruń kolumny wojska rosyjskiego, powracające z Francji; nie poznałem ich, tak się zmieniła powierzchowność, cera żołnierza i ułożenie oficerów przez czas krótkiego pobytu we Francji. Duch żołnierzy był także inny. Skosztowali wina i chleba białego, widzieli stan rolnika, usłyszeli słowa wolności. To wszystko pewne wrażenie na ich umyśle zrobiło. Lecz skoro granicę ojczyzny swojej przestąpili, kij, władca niezaprzeczony, wszystkich wziął w karby i wybił myśli wolności z głowy. W oficerach jednakże zaród dłużej pozostał.

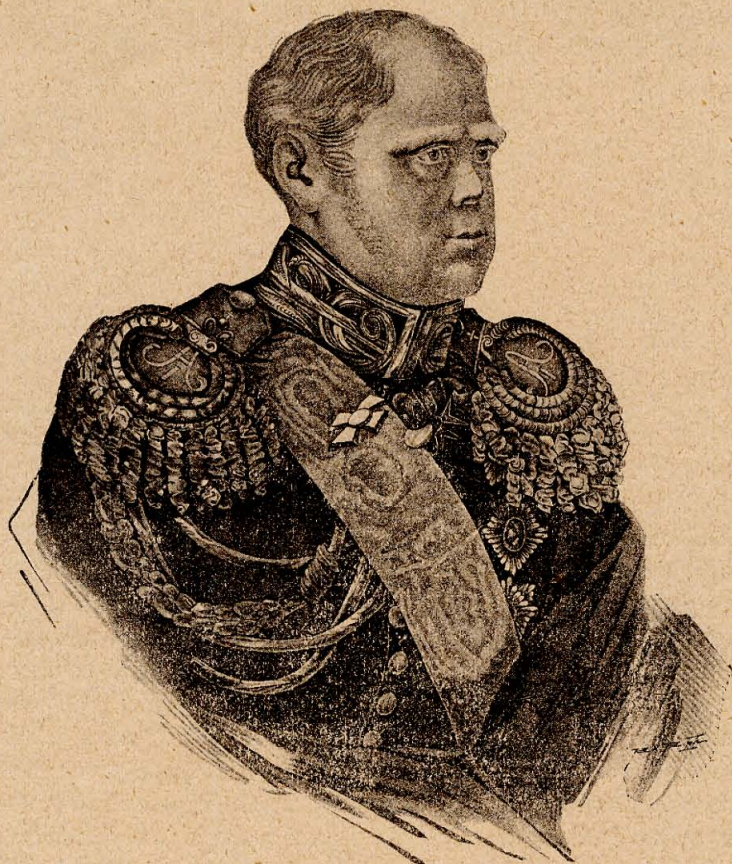


IV.

Królestwo Kongresowe.

Część zimy z r. 1814 na 1815 przepędziłem w Toruniu, czynnie się zajmując zdejmowaniem i niwelowaniem twierdzy. W pierwszych dniach roku 1815 prosiłem o urlop do Warszawy, powodowany do tej podróży listem pułkownika Malleta, zapytującym mnie w uprzejmych wyrazach, czylibym na przypadek postąpienia jego na generała, komendanta korpusu inżynierów, nie chciał przyjąć przy jego boku miejsca adjutanta. Propozycja ta z jego strony, jakkolwiek pochlebna, nie odpowiadała moim życzeniom. Znając bowiem egoizm charakteru Malleta mogłem się spodziewać, iż dla własnych widoków raczej by tamował, aniżeli przyspieszał mój przyszły awans. Nie czułem także żadnego usposobienia do przenoszenia wiecznie na papier myśli niedorzecznych pułkownika Malleta w wydziale inżynierskim i budowniczym. Wreszcie straciłem zupełnie serce do niego od czasu kampanii 1812 r., gdzie w chwili nagłej potrzeby i największego niedostatku, nielitościwie odmówił mi swojej pomocy. Grzeecznie więc odmówiwszy, postanowiłem starać się o umieszczenie w sztabie kwatermistrza Gluye, który się tworzył pod przewodnictwem generała Hanke. W tym więc celu pojechałem do Warszawy.

Zastałem tam wszystkich zajętych przygotowaniem organizacji przyszłego wojska polskiego; w tym celu pod na-



ЕГО ИМПЕРАТОРСКОЕ ВЫСОЧЕСТВО ЦЕСАРЕВИЧЪ И ВЕЛИКИЙ КНЯЗЬ

КОНСТАНТИНЪ ПАВЛОВИЧЪ.

Москва 1897. = Того

WIELKI KSIĄŻĘ KONSTANTY PAWŁOWICZ.

(Malował L. Łobinow, sztychował O. Kisielew).

czelnictwem wielkiego księcia Konstantego utworzony został komitet wojskowy. Jenerałowie z czasów 1791 i 1792 r. przywołani do niego także zostali a mianowicie: jenerał Wielhorski, jenerał Wawrzecki, naczelnik po Kościuszcze, i jenerał Sierakowski. Pierwszy służył w legionach włoskich i dystygnował się przy obronie Mantuy, lecz był już starcem i kaleką zupełnym na nogi. Drugi na ustroniu przepędził czasy od 1794 roku do 1814, t. j. dwadzieścia lat zupełnie nieczynnie, ale jeszcze jakaś żołnierska jędrność w nim przebijała. Trzeci narazie przez ten czas zatrudniał się na Podolu częścią wychowaniem bogatej młodzieży, częścią komisarstwem dóbr wielkich magnata polskiego. I ten niczego się nie nauczył, i niczego nie zapomniał. Otyłość jego nadzwyczajna wszelką mu czynność utrudniać musiała i poszła w przysłowie. Była to nieforemna masa, z krwi i tłuszczu złożona, do myślenia zdaje się zupełnie niezdadna, a przecież człowiek ten, którego z trudnością z miejsca byś poruszył, zatrudniał się ciągle matematyką i lubił rozprawy w tym przedmiocie rozpoczynać. Prawda, że dalej nigdy nie zaszedł jak do algebry Śniadeckiego i jeometrii L' Hülliera. Prócz tych jenerałów starego autoramentu, wezwani byli do komitetu jenerałowie: Dąbrowski, Zajączek, nie pomnę czy i Kniaziewicz. Szanowne to było grono weteranów polskich, którego ojczyzna nigdy pewnie już nie zobaczy. Brakło tylko jednego Kościuszki.

Wielki książę Konstanty, w ciągłym związku z komitetem zostając, zajął się wielką czynnością organizacyi wojska polskiego. Niebrakło ani żołnierzy ani oficerów do zapelnienia kadrów 30.000 cznego zamierzonego wojska. Z Francyi powróciło do 5.000 żołnierzy. Garnizon Zamojski, rozpuszczony po poddaniu, wynosił do 2.000; garnizon Gdański składając broń, również do domów został puszczoney. Siłę jego podaje kapitan D'Artois w dziele swoim Obrona Gdańska na 3.500 ludzi; o garnizonie modlińskim nie wspomniano, ponieważ Litwinów, z których się składał, puszczone do domów a później do wojsk rosyjskich wcielono. Dodajmy do tych

Wspomnienia jenerała Kl. Kołaczkowskiego. Księga II.

10.000 ludzi, 4.000 niewolników z pod Lipska, 3.000 zbiegów od Lipska do granic francuskich, nareszcie niewolników wszystkich polskich z kampanii 1812 r., zapędzonych na kaukaską linię i do służby przeciwko góralom zmuszonych, a teraz na drodze do kraju będących, w liczbie od 7 do 8.000, a otrzymamy ogół 25.000 starego żołnierza. Po rozpuszczeniu mniej zdatnych do służby, jako to rannych i chorych, zostało się przeszło 20.000 ludzi, mogących wejść w kadry nowej organizacji. Lecz Wielki książę, któremu więcej chodziło o zabawkę, a którego cesarz Aleksander dlatego pewnie postawił na czele wojska polskiego, ażeby mu dać zatrudnienie i odwrócić jego żywy umysł od innych spraw ważniejszych w państwie, zamiast korzystania z tak pewnej i pięknej podstawy, pogardził starymi zabytkami legionów i pułków napoleońskich, i znaczną część żołnierzy kazał do domów rozpuścić, nie zapewniając wielu z nich nawet przyszłego utrzymania. Miałże uszanować starych wojowników ten sam książę, który zwykł mówić: »nie lubię wojny, ona psuje ludzi, wala mundury i nadwyręża karność!« Musiał więc z wycieńczonego kraju wybierać rekrutów dla dopełnienia kadrów. Przyjęto nareszcie organizację też samą na 2 dywizye piechoty o 6 pułkach, 1 pułk grenadyerów gwardyi, i 2 dywizye jazdy o 4 pułkach i pułk strzelców konnych gwardyi, o której w rocznikach wojskowych, od r. 1816 do 1830 wydawanych, zaczerpnąć czytelnik może najdokładniejszą wiadomość.

Na czele korpusu artyleryi i inżynierów stanął generał Sierakowski, pod nim dowodził artylerją generał Redel, inżynierami generał Mallet. Kwatermistrzostwo jeneralne objął generał Maurycy Hanke, obrońca Zamościa.

Udałem się do tego ostatniego generała z wynurzeniem życzeń moich służenia pod jego rozkazami.

Lecz gdy o to zapytany generał Mallet, oświadczył, iż pierw odebrał odemnie zapewnienie pozostania w dawnej broni, co było zupełnem kłamstwem; nie mogąc z powodów

służbowych zadać mu wręcz kłamu, lubo bardzo niechętnie, pozostałem w korpusie inżynierów.

Odraza, jaką miałem do służenia w tym korpusie, zasadzała się szczególnie na znajomości dokładnej indywiduów, z których się składał korpus oficerów. Po przeniesieniu Prądyńskiego do kwatermistrzostwa, nikogo nie miałem pomiędzy oficerami, z którymi bym mógł po przyjacielsku obcować. Wielu z nich nosiło nazwiska niemieckie i było Niemcami w duszy: mianowicie podpułkownik Minter, kapitanowie: Miller, Heriot, Rossmann, Engelricht, Linsenbarth; porucznicy: Thomas, Titz, Baumann, Horn i t. d. Wszyscy wprawdzie znali praktycznie swoje rzemiosło, lecz żadnych teoretycznych wiadomości nie posiadali, żadnego wykształcenia naukowego nie mieli, do tego byli to bez wyjątku ludzie źle wychowani, z którymi żadnej styczności prócz służbowej nie było mieć można; byli to poprostu mularze i cieśle, wyjąwszy Mintera. Z Polaków zaś ani jednego nie było, w którym bym mógł położyć zaufanie; wszyscy prawie, wyjąwszy podpułkownika Męciszewskiego, który w stopniu kapitana inżynierów służył w armii austriackiej i przeciwko nam stał w r. 1809, nie mieli ani nauki ani praktyki, i wcale chęci nie pokazywali postąpienia dalej w sztuce inżynierskiej; do tego zarozumiali, jak bywa z ludźmi ciemnymi, pełni przywar i śmieszności. Jeden tylko porucznik Wilson mógł pociąg niejakiś wywierać na mnie, lecz był namiętym graczem, a przez to samo od niego stroniłem.

Niewiele także miałem szacunku dla dowódców. Mallet, lubo w służbie inżynierskiej francuskiej wykształcony, zbyt mało posiadał wiadomości, aby cokolwiek można było od niego się nauczyć, do tego był zazdrosny o każdy talent, skryty w udzielaniu owoców doświadczenia, w obietnicach fałszywy jak Włoch, nadskakujący starszym, egoista w najwyższym stopniu, tę tylko posiadał zaletę, iż na pieniądze nie chciwy. Ten był u niego dobrym oficerem, który cały dzień wypracowywał jego niedorzeczne plany i kadził jego miłości

własnej. Jakaż różnica pomiędzy nim a innymi oficerami tej broni w wojsku francuskim! Ileż oni wyższymi pod każdym względem zdawali się mnie: naprzykład pułkownik Prevot Vernois, generał Crau, komendant inżynierów Modlina w roku 1813 i inni.

Teoretyczne wiadomości Malleta były bardzo małe, nie przechodził bowiem przez szkołę politechniczną, ani przez aplikacyjną w Metz, lecz miał praktykę, nabytą w czasie wojen włoskich w oblężeniach i przy robotach w Breście, Peschiera, Julich i w Moguncyi, i z tego względu mógł się stać użytecznym. Dwuznaczność i obłuda jego charakteru, godne były jego ojczyzny Prowancyi. Gotów był z rewolucjonistami zaśpiewać: *ça ira*, a z monarchicznymi: *God save the king* tego samego wieczora. *Il faut hurler avec les loups, mon cher*, było jego przysłowiem. Zresztą był dość łatwym w pożyciu, łagodnym, grzecznym dla podwładnych, uprzejmy w przyjęciu domowem i panem siebie w najdrażliwszych momentach. Pułkownik Mallet, który powątpiewał o przyszłym losie swoim, a do Francyi nie miał ochoty wracać w stopniu kapitana inżynierów, udał się do podeszłych wdzięków pani Szydłowskiej, 60-letniej wdowy, która rozczulona jego miłością tak szczerą, i westchnieniami nieinteresowanemi, oddała mu w listopadzie 1814 r. majątek z ręką. Zostałem to młode i czułe małżeństwo w wiosnie szczęśliwości.

Takiego dowódcę zupełnie nienawidzić nie było można, lecz i kochać było mi trudno.

Pod nim prowadził rachunkowość podpułkownik Sałacki oficer inżynierów z czasów Konstytucyi 3. maja i wojen roku 1792 i 1794. Wykształcenie jego naukowe nie było wielkie, posiadał jednakże pierwsze zasady sztuki swojej. Powierzchność i całe ułożenie najlepiej malowały dworaka, wypolerowanego w atmosferze dworu Stanisława Augusta, oczekującego wszystkiego od wpływów i intryg podziemnych. Po rozbiórce kraju udał się do Puław pod protekcję księcia Adama Czartoryskiego, byłego komendanta korpusu kadetów, i część

dóbr puławieckich pod zarząd swój dostał. W tem położeniu dorobił się miernego majątku. W r. 1809 zastałem go w Puławach, a po zakończonej wojnie wszedł napowrót w służbę w stopniu kapitana i odtąd tylko rachunkowością i administracją funduszów się trudnił. Wiadomy jest jego niezasłużony a okropny koniec w nocy 15. sierpnia 1831 roku. W opisie tej wojny zamiarem jest moim wykazać niewinność Sałackiego, czego nikt dotąd jeszcze nie uczynił.

Podpułkownik Leonard Jodko dowodził inżynierami w Zamościu. Początek jego służby w korpusie inżynierów litewskich; wykształcenie naukowe nie wiele było wyższe od Sałackiego, więcej miał wprawdzie praktycznych wiadomości, lecz zato mniej poloru. Był to sobie prosty, dobroduszny Litwin, dobry kolega, zawsze wesół, zwłaszcza przy ówiku i kieliszku, i dobry żołnierz. Miło mi jest zachować pamięć tego poczciwego człowieka.

Podpułkownik Gutkowski, komendant drugi korpusu kadetów w Warszawie, po rozwiązaniu tegoż korpusu wysłany został jako komendant inżynierów *in partibus* do Lublina, gdzie *sine cura* spokojnie prowadził życie. Oficer ten, który nigdy nieprzyjaciela nie widział, miał powierzchowność tak śmieszną, tak niewojсковą, iż w całym wojsku w przysłowie przeszła. Posiadał, jak na naszą niemądrą Polskę, dosyć wiadomości powierzchownych: pisał, tłumaczył wiele, za wiele nawet, zapełniał roczniki i dzienniki uczone swoimi artykułami, nigdy jednak z płytkości wybrnąć nie potrafił. Gutkowski był członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Warszawie, do czynnej służby nie mógł być jednak użyty.

Podpułkownik Ronget, francuskiego pochodzenia, do roku 1812 drugi komendant szkoły aplikacyjnej, co do talentów wojskowych nie wiele stał wyżej od Gutkowskiego, jednakże ładniej rysował i z tego powodu miał powierzoną sobie dyrekcję biura topograficznego. Do służby czynnej dla tępego słuchu zupełnie był niezdatnym. Był to człowiek uczciwy i dobry. Czwartym sztabsoficerelem był podpułkownik

Minter Wilhelm, ten sam zacny mąż, który mnie tak starannie pielęgnował w czasie febry nerwowej we własnym pokoju w roku 1811. Powierzono mu dyrekcją budowy wojskowych Warszawy. Minter rodem był z Berlina i tam się budownictwa uczył pod Gillym i Gitelweinem. Po zajęciu Warszawy przez Prusaków wszedł w obowiązki prywatne nadwornego budowniczego u księcia Poniatowskiego. W roku 1810 wstąpił do korpusu w stopniu kapitana. Był to człowiek pełen nauki i doświadczenia w sztuce budowniczej. Jemu winna Warszawa projekta i wykonanie licznych koszar, którym żadna inna stolica prócz Petersburga nie wyrówna. Koszary aleksandryjskie, koszary saperskie, koszary jazdy, arsenał budowniczy, urządzenia wewnętrzne i odnowienie wszystkich budowli wojskowych, są jego dziełem. Brakło mu do tylu zalet talentu i znajomości inżyniera wojskowego, tych nie posiadał. Pod nim wielu młodych oficerów w budownictwie cywilnem wykształciło się.

Podpułkownik Męciszewski Filip z służby austriackiej, wychowany w znakomitej akademii inżynierskiej w Wiedniu, jeden z pomiędzy wyżej wymienionych wyższych oficerów, posiadał wiadomości inżyniera wojskowego. Nietylko że w wyższej matematyce był bardzo biegły, lecz i w praktycznej szkole austriackiej nabrał tego wzorowego porządku w wojskowej służbie i w administracji, którymi się ta szkoła odznacza.

Kampanię roku 1809 odbył przeciwko nam i użyty został tak w obronie jak i w ataku Sandomierza. W roku 1810 stawił się do naszych szeregów, otrzymawszy chlubną dymisją i wstąpił do korpusu inżynierów w stopniu kapitana. Od tam używany był do robót fortyfikacyjnych Zamościa; w roku 1813 należał do obrony Modlina, a po kapitulacji powrócił do rodzinnego miasta Krakowa i tam w akademii jagiellońskiej publicznie wykładał matematykę wyższą.

Na początku 1815 roku przywołany napowrót, w stopniu najprzód kapitana a później podpułkownika, wybrany

był przez generała Sierakowskiego, dowódcę broni, na szefa sztabu. W tych obowiązkach zastała go rewolucja 1830 roku, której padł ofiarą z rąk podchorążych w nocy 29. listopada. Męciszewski nie miał przyjaciół w korpusie, był bowiem w służbie ostry, cierpki, równie sam pilny jak pilności i akuracności od swoich podkomendnych wymagający. I ten był główny powód jego śmierci.

Taki był wówczas skład naszego sztabu.

Po krótkim pobycie w Warszawie, przekonawszy się, iż przeniesienie się do kwatermistrzostwa na ten raz zbyt wielkim ulegnie trudnościom, powróciłem do Torunia w towarzystwie Michała Mycielskiego.

Spotkał mnie tu niespodzianie przypadek, który w krótkości opowiem.

Oficerowie, do garnizonu rosyjskiego należący, zazdrośni uprzejmych względów i szczególniejszej dystynkcji, jakich doznawaliśmy w domu gubernatora Pułtarskiego, którego córki wyłącznie nas do tańca wybierały, szukali z nami zaczepki. Po obiedzie zwykliśmy wstępować do pierwszej kawiarni Torunia, i stamtąd po odegraniu kilku partyj bilardowych rozchodziliśmy się do naszych kwater. Jednego dnia byliśmy sami z Prądyńskim zatrudnieni grą, mając furażerki na głowach; wtem wchodzi kilku oficerów rosyjskich z majorem od piechoty Lefebure, z odkrytymi głowami. My nie uważając na nich zachowaliśmy furażerki i dokończyliśmy partycję. Jeden z oficerów uważał to za ułóżenie ich majorowi, przystąpił do mnie i żądał, abym odkrył głowę, a gdy tego nie uczyniłem, zaczął z innymi odgrażać się i nieprzyzwoitych wyrazów używać. Kiwnąłem na Prądyńskiego i natychmiast wyszedłem. Powróciwszy do kwatery prosiłem Prądyńskiego, aby przybrawszy Michała Mycielskiego i Wilsona poszedł majora Lefebure wyzwać i gubernatorowi o tym wypadku donieść. Wyzwanie po wielkich dyskusjach, w których przebiegała się niewielka ochota zadośćuczynienia żądaniu mojemu, nareszcie przyjęte zostało. Gubernator, do którego się oficerowie całego batalionu po radę



POWRÓT NAPOLEONA Z WISPY ELBY. (Do str. 141).

(Wedle obrazu Steubena).

Pułkownik de La Bédoyère przyprowadza 7. pułk piechoty, który przechodzi na stronę Napoleona.

udali, oświadczył im, iż pomiędzy ludźmi honorowymi nie masz innego środka zatarcia obrazu, iż będąc przez nich obrażonym mam prawo żądać satysfakcyi i że major Lefebure stanąć mi musi. Dowiedzieliśmy się tego wieczora, iż oficerowie całego batalionu towarzyszyć chcą swemu majorowi w tej rozprawie, i obawiając się jakiejś napaści z prawidłami honoru, jak się zdawało, nieobeznanych ludzi, poprosiłem Prądyńskiego, Mycielskiego, porucznika inżynierów Heilmeyera i Wilsona, ażeby uzbrojeni każdego w parę nabitych pistoletów, przytomni byli pojedynkowi. Nazajutrz wyszliśmy na stoki, i bez żadnej przeszkody ze strony gubernatora stanęliśmy naprzeciw sobie, z jednej strony major L. z 10. oficerami, z drugiej nas pięciu oficerów polskich. Zmierzone dystans; Prądyński wręczył mi pistolet i wyznaczył stanowisko. Gdy podał drugi pistolet majorowi, ten żadną miarą nie chciał go przyjąć, wymawiając się najprzód stopniem, potem wiekiem, nareszcie żoną i dziećmi, w końcu naglony przez Prądyńskiego okazał się gotowym do przeproszenia mnie. Wyrazy, które podyktowałem, głośno powtórzył i na tem pojedynek się skończył. Żegnając nas spostrzegli oficerowie rosyjscy, że miałem konia osiodłanego, gotowego, zapytali się Wilsona, co by to znaczyć miało? Na odpowiedź, iż gdybym przypadkowo zastrzelił ich majora, wsiadłbym na konia i niepowrócił więcej do Torunia, zaczęli się okropnie dziwić i zżymać, nareszcie od nas odstąpili.

Dziś oficerowie rosyjscy prawa honoru tak samo rozumieją, jak oficerowie innych narodów, i nie byliby mi zbrojnej satysfakcyi pewnie odmówili.

W połowie marca opuściwszy na zawsze Toruń, powróciłem do Warszawy i stanąłem kwaterą w domu ks. kanonika Kuszla, dawnego przyjaciela rodziców moich, na Kanonicznej ulicy.

Zameldowawszy się dowódcy korpusu, generałowi Sierakowskiemu, i dyrektorowi inżynierów pułkownikowi Mallettowi, rozpocząłem prace moje w biurze inżynierskiem w domu Pi-

jarów, przy Długiej ulicy. Wolne od służby chwile poświęciłem prywatnej pracy, czytaniu dzieł wojskowych i muzyce, w której pod kierunkiem metra przybranego, pana Stolpe, znaczne postępy zrobiłem. Słyszał wówczas w świecie muzycznym anglik Field, mieszkający w Petersburgu, którego koncerta mocno mnie zajęły. Nabrałem wkrótce więcej technicznej wprawy i gustu. Poznałem także w domu Brońców młodego Skibickiego, rodem z Wołynia, który dzieła Fielda z wielkim grał talentem i gustem, i za wzór najlepszy w tym względzie mógł mi posłużyć. Wieczory moje po większej części najprzyjemniej spędzałem w domu Brońców. Już niebyłem takim odludkiem jak w roku 1810, i udział żywy brałem we wszystkich zabawach. Czułem jednakże jeszcze pewną niezręczność w tańcu, którą, nie chcąc się wystawić na śmieszność w towarzystwie, wypadało mi usunąć. Umówiwszy się więc z Prądyńskim i z Domżańskim, urzędnikiem rządowym, 30-letnim elegantem warszawskim, braliśmy wieczorami prywatne lekcye tańca u pana Schmidta na Marienwilu. Ile chwil wesołych z tego zatrudnienia wynikło; ile pustych żartów z ciężkich podskoków Domżańskiego! Szczęśliwa młodości! Poznałem tej zimy w domu Sałackich familię Jasińskich, z Sandomierskiego przybyłą do Warszawy. Matka, z domu Ślubowska, wdowa, słabowitego zdrowia, szukała pomocy u doktorów warszawskich. Jej córki Zofia i Żaneta, każda w swym rodzaju piękna, mocno mnie i Prądyńskiego zajęły. Prądyński skłaniał się do starszej Zofii, pięknej brunetki, mnie serce wiodło ku młodszej blondynie; nie wątpię nawet abyśmy śladu w ich sercach także nie zostawili, lecz wkrótce wypadło nam opuścić Warszawę. Pani Ślubowska o stałszych i poważniejszych mężów dla córek postarała się. Zofia w parę lat później poszła w rubieszowskim powiecie za pana Rulikowskiego, Żaneta za pana Karskiego w sandomierskim, bogatych obywateli.

W domu Sałackich poznałem także poważnego starca, generała Haumana, byłego pułkownika pułku Działuńskich,

którego współludział w czasie powstania 1794 r. zapewnił ludowi warszawskiemu zwycięstwo nad Rosyanami. Pomimo wieku podeszłego, miał bowiem blisko 70 lat, postawa wojkowa, żywość w poruszeniach i przytomność zupełna, poznać dawały, jak dzielny być musiał w tej pamiętnej dziejów narodu epoche.

Jenerał Haumann był ojczymem Antoniego i Konstantego Malczewskich. Pierwszy w literaturze ojczystej nieśmiertelne zjednał sobie imię uroczym poematem »Marya«, dziś na wszystkie europejskie języki przełożonym. Miał wówczas lat 26. Poznałem obydwóch braci i często z nimi obcowałem. Antoni odznaczał się od brata młodszego wyrazem melancholii, którą powszechnie przypisywano nieszczęśliwej miłości i pojedynkowi z przyjacielem Blendowskim, któremu na początku roku 1812 niebezpieczną zadał był ranę.

Dom Brońców środkiem był towarzystwa rosyjskiego, z powodu stanowiska, jakie pan Broniec, jako marszałek pałacu, zajmował. Bywali w nim: pan Mohrenheim, sekretarz przyboczny Wielkiego księcia, adjutanci jego cesarskiej wysokości panowie: Fenchow, Tymierazów, książę Aleksander Gallicyn, Szachmatiew i W. Iliński, pełniący służbę przy gubernatorze księstwa warszawskiego, hrabia Łanskoj i wielu innych.

Hrabia Iliński był młodszym synem senatora, hrabiego Ilińskiego, za panowania Pawła I w wielkiej łasce zostającego u tego nieszczęśliwego monarchy i z tego względu cesarzowi Aleksandrowi także miłego.

Mąż ten, znany na Wołyniu z nadzwyczajnej dumy i z niesłychanych dziwactw, miał jednak najlepsze swoje strony. On to wpływem swoim natchnął cesarza Pawła, złagodził jego umysł dla Polaków, i więcej jak ktokolwiek inny przyczynił się do uwolnienia Kościuszki, Mostowskiego, Niemcewicza i wielu innych więźniów politycznych, zawiezionych do Petersburga po nieszczęśliwej rewolucji 1794 roku. Dlatego też pomimo śmieszności i dumy szanowany był powsze-

chnie. Syn jego Aleksander, lubo bardzo utalentowany, przechodził ojca mimo śmieszności swojej.

Wacław Gutakowski, syn ś. p. prezesa senatu za Księstwa warszawskiego, w tym czasie bywał także w domu Brońców i zdawał się wrazenie czynić na obydwóch siostrach, Joannie i Józii Grudzińskich. Serce jego się ważyło pomiędzy siostrami, równie znakomitemi. Nareszcie po długim wahaniu, które długo niezagojony ślad zostawiło w umyśle Joanny, również zaczął swą skłonność okazywać Józii Grudzińskiej.

W pierwszych dniach marca, wiadomość o powrocie Napoleona z wyspy Elby, nowe nadzieje Wylądowanie Napoleona. wzbudziła w umysłach młodzieży wojskowej, niecierpliwie znoszącej ciężkie, na nią nałożone jarzmo. Pochody wojsk rosyjskich do ojczyzny zatrzymane zostały. Czoła kolumn zwróciły się na nowo ku granicom francuskim. Kongres wiedeński od 1. listopada 1814 roku zebrany, zatrudniał się rozwikłaniem nowych stosunków Europy, w głównych zasadach wstrząśniętych pokojem paryskim. Po długich naradach, monarchowie w połowie stycznia jeszcze nie byli zupełnie zgodni w główniejszych punktach, a mianowicie tych, co się tyczyły przyszłego losu Saksonii i Polski.

Rosya w ostatnim przedmiocie sama chcąc stanowić prawa, żądała w nagrodę usług swoich przywłaszczenia wszystkich prowincyi polskich w jej mocy będących, nie dopuszczając do żadnego udziału współsprzymierzeńców swoich.

Żądaniu temu sprzeciwiły się: Austria, Francya, a osobliwie Anglia. Zaczęto nawet myśleć o zbrojnym odporze prentensyi Rosyi. Koalicya pomiędzy temi mocarstwami bliską była zawiązania, gdy wiadomość o wylądowaniu wspólnego nieprzyjaciela, jakby grom z spokojnego nieba rzucony, wszystkich, na kongresie reprezentujących mocarstwa umyśli, do jedności skierowała. Stała w krótkim czasie ugoda względem podziału księstwa warszawskiego pomiędzy Rosyą i Prusy, w której zawarowaną została narodowość dla mieszkańców polskich i liberalne urządzenie stosunków krajowych. Król

saski uwolnił nas zarazem od przysięgi, którąśmy jemu złożyli. Nie było więc już żadnej przeszkody ani w organizacyi kraju, który przybrał pod berłem cesarza Aleksandra I tytuł Królestwa Polskiego, ani w organizacyi wojska. Pamiętny był w tym czasie list, napisany przez cesarza Aleksandra do prezesa senatu Ostrowskiego, w którym oświadcza chęć nadania Polakom konstytucyi, opartej na najliberalniejszych zasadach, obiecuje tarczą swą zakryć też instytucye i Polaków wzywa do obrony nowych swobód, na przypadek, gdyby nieprzyjaciel zewnętrzny chciał takowe naruszyć. List ten wydany był w chwili, gdy doznawał oporu od trzech mocarstw wyżej wymienionych, w urzędzeniu stosunków polskich.

Ustały zabawy w Wiedniu, zaprzestano tańców, o których książę de Ligne dowcipnie mówił: *le congres danse mais ne marche plus*. Cesarz Aleksander zapomniiał o przebieraniu się na wyścigi z księżną Windischgraetz. Natomiast szczęk oręża, wymierzonego przeciwko burzycielowi spokojności europejskiej, wszędzie się rozlegał. Osobę jego za nieprzyjaciela Europy wywołano. Cenę na jego głowę naznaczono. Milion żołnierzy zaczęło się zbierać nad granicami Francyi.

Tymczasem żadne gwałtowne poruszenie nie dawało się spostrześć w Polsce: bądź to że prawie wszyscy długimi wojnami znękani wzdychali do spoczynku, bądź to, że jaśniej przezierający horyzont polityczny uważali przedsięwzięcie Napoleona za rozpaczliwe i smutny mu koniec przepowiadali. Tylko pomiędzy wojskową młodzieżą i oficerami dawnej cesarskiej gwardyi spostrzedz się dawała pewna drażliwość i oczekiwanie gorączkowe wypadków walki. Że jednak organizacya nowej armii polskiej jeszcze uzupełnioną nie była, rząd tymczasowy Księstwa warszawskiego nie widział powodu powściągnięcia tych drobnych oznak opinii w wojsku. Wojska rosyjskie, jak wyżej już mówiłem, zwróciły się ku Francyi, my jednak żadnego udziału w wojennych poruszeniach nie mieliśmy.

W położeniu mojem żadna nie zaszła zmiana. Ciągłe bawiłem w Warszawie, zajęty rysowaniem planów w biurze pułkownika inżynierów Malletta. Wiele chwil pozostało mi wolnych. Nareszcie długo oczekiwane wiadomości z teatru wojny przychodzić zaczynały; najprzód ogłos bitwy wygranej pod Ligny d. 16. czerwca, nad armią generał-majora Blüchera, ożywił nadzwyczajne nadzieje całej młodzieży wojskowej, do której i ja należałem; z niecierpliwością febryczną czekaliśmy potwierdzenia tego pierwszego zwycięstwa i nowych wiadomości o dalszych tryumfach. Już przestrzeń między Renem a Wisłą za małą się zdawała dla skrzydeł naszych nadziei. Lecz jakież nas ogarnął smutek, gdy niewątpliwy raport z pobojowiska pod Waterloo, czyli Belle Alliance, niesłychany pogrom wojska francuskiego malujący, w dniu 18. czerwca doszedł do Warszawy. Odtąd wszystkie nasze marzenia ustąpić musiały rzeczywistości. Los nasz odtąd zależał zupełnie od cesarza Aleksandra. Wielki książę Konstanty towarzyszył mu do Paryża. Większa część wojsk rosyjskich szła do Francyi i stamtąd wracała traktem toruńskim i plockim: 167.000 ludzi wkroczyło do Francyi, nad którymi cesarz Aleksander na równinie pod Vertus odbył przegląd; 30.000 pod hrabią Woroncowa pozostało we Francyi po powrocie króla Ludwika XVIII z Gaud; reszta zimą w okropnych mrozach długi pochód do ojczyzny odbyła.

Na początku listopada 1815 roku odebrałem od dowódcy mego rozkaz pojechania do Kalisza z porucznikiem Blizińskim, dla zdania raportu o wszelkich budowlach wojskowych województwa kaliskiego. Instrukcyja nakazywała wyszukiwać wszystkie budynki, klasztory, zamki w całej tej okolicy, postarać się o plany wszystkich; oznaczyć do jakiej gałęzi służby zdaćby się mogły: czy na koszary, szpitale, magazyny, stajnie, odwachy lub inne; ułożyć kosztorysy przebudowania lub napraw. Zadanie było obszerne i wymagało usilnej pracy.



CESARZ ALEKSANDER I.
(Wedle portretu Kjugelchena, rytował Tardie).

Naprzód zająłem się samym Kaliszem, gdzie koszary korpusu kadetów szczególną moją uwagę zabrały; następnie zwiedziłem miasta: Sieradz, Szadek, Koło, Konin, Wieluń, Piotrków, Częstochowę i inne pomniejsze, i zebrawszy wszelkie potrzebne materiały, powróciłem na resztę zimy do Kalisza. W mieście tem doznałem wiele uprzejmości ze strony podprefekta radomskiego, którego żona, Zajączek z domu, wychowana była w instytucie pani Campans i do osób najdystryngowańszych, jakie kiedykolwiek poznałem, bez wątpienia należała. Posiadała śliczny talent rysowania, do tego ujmującą była w rozmowie. Siostra jej później zaślubiona Łubińskiemu, synowi prezesa sądu kaliskiego, posiadała także bardzo piękny talent gry na harfie i fortepianie. Obiedwie te damy pobyt mój w Kaliszu starały się uprzyjemnić; po lepszym poznaniu się wzajemnem wszystkie niemal wieczory u nich spędzałem, i wyznać muszę, że w ich towarzystwie wiele zyskałem. Poznałem także w ich domu panią Kamińską, żonę pułkownika Henryka Kamińskiego, Kochanowską z domu, osobę nadzwyczaj interesującą, wykształconą, muzykalną. Nic cudniejszego, jak sposób, jakim śpiewała arye włoskie, romanse francuskie i hiszpańskie. Nie była jeszcze wtedy tem, czem później została, jasnowidzącą; lecz stan jej nerwów okazywał się już bardzo osłabiony i nie rokował długiego życia.

Komendantem kadetów był pułkownik Regulski, dawny legionista włoski, znany także w legii nadwiślańskiej z waleczności swojej; człowiek wykształcony, lecz niesłuchanie zarozumiały i dumny. Dla mnie okazał się uprzejmym i grzecznym. Żona jego, młoda i ładna, Bibianna, ciągłym przedmiotem była jego zazdrości, nie spuszczał jej z oka ani na chwilę, i odgrywał niechący przedemną bardzo pociesznie rolę Barthola z Rozyną. Choć w najniewinniejszej myśli, starałem się utrzymać go w roli raz obranej. Dziękował Bogu kiedym wyjechał.

Komendantem polskim Kalisza był major Rogowski, znajomy rodziców. Pułkiem kozaków nadgranicznych dowodził pułkownik rosyjski Katazanów.

Rok 1816.

Wykończywszy plany i kosztorysy, dotyczące się budowlı wojskowych województwa Kaliskiego, na początku marca 1816 roku, całą tę pracę, w której mi porucznik inżynierzy Bliziński szczerze dopomógł, przesłałem dyrektorowi inżynierzy, generałowi Mallet'owi, od którego pod dnim 12. marca 1816 odpowiedź z podziękowaniem za moje prace odebrałem.

W końcu marca powróciłem do Warszawy i połączyłem się z nieodstępnym przyjacielem mojej młodości, Prądzyńskim. Mieszkaliśmy przez niejaki czas na Nowem Mieście w domu pani Wrzesińskiej, która pensją panien kierowała; później w kamienicy na rynku Starego Miasta.

Dnia 27. marca wysłany byłem do Modlina dla zdjęcia planu okolic Pomiechówka, gdzie założyć zamierzano prochownię. Wkrótce wypełniwszy polecenie, powróciłem napowrót do Warszawy i resztę wiosny przepędziłem w stolicy.

Rozkazem z dnia 23 czerwca 1816 roku przeznaczono mnie na szefa robót przy demarkacyi granic Rzeczypospolitej krakowskiej, pod naczelnem dowództwem generała-lejtenanta D'Oeuvray, komisarza cesarskiego dla demarkacyi Królestwa polskiego.

Skład demarkacyi był następujący:

Przy jenerale D'Oeuvray, komisarzu cesarskim, podpułkownik Józef Hanke, jako sekretarz jeneralny.

Od strony granic pruskich: specjalny komisarz, podpułkownik Ignacy Prądzyński; kapitan kwatermistrzostwa jeneralnego, Chrzanowski Wojciech; porucznik kwatermistrz hrabia Stanisław Plater; kapitan inżynierów, szef robót Bałowicz Dominik.

Od strony Rzeczypospolitej krakowskiej i Austrii:

Specjalni komisarze: podpułkownik Adam Bojanowicz; hrabia Józef Wodzicki. Szef robót: kapitan inżynierów Klemens Kołaczkowski; kapitan kwatermistrzostwa jeneralnego Franciszek Koss; porucznik Marcin Klemensowski; porucznik kwatermistrzostwa jeneralnego Jerzy Arnold; konduktorowie: Nikodem Butrym i Józef Breza.

Zaopatrzywszy się w narzędzia miernicze, jako to bussole, stoliki, teodolidy z frabryki petersburskiej, które dla złego gatunku kruszcı i wcale niedostatecznych podziałek okazały się nieużytecznymi w praktyce, w połowie sierpnia wyjechałem do Krakowa, w towarzystwie poruczników: Arnolda i Klemensowskiego. W Końskich, majątności państwa Stanisł. Małachowskich, zatrzymałem się przez dzień jeden. Zastałem tu siostry cioteczne, Joannę i Antoninę Grudzińskie, pierwszą w stanie drażliwym nerwów, którego sobie wówczas wytłómaczyć nie mogłem, a którego przyczynę później dopiero poznałem.

Przyjęty byłem jak najuprzejmiej i zaopatrzywszy się w list rekomendacyjny Pani Małachowskiej do siostry jenerałowej Męcińskiej, bawiącej w Krakowie, stanąłem nareszcie w staroświeckim grodzie, dziś stolicy Rzeczypospolitej krakowskiej.

Zastaliśmy już tam komisarzów trzech dworów do organizacyi rządu Rzeczypospolitej: pp. hrabiego Schwertzsperk, dyplomatę austriackiego ze szkoły Kaunitza, barona Reybnitza ze strony pruskiej i p. Miączyńskiego ze strony polskiej, czyli raczej rosyjskiej.

Komisarzami specjalnymi do demarkacyi byli ze strony Austrii: major jeneralnego sztabu, Blagoewich, kawaler orderu Maryi Terezyi; myślenicki starosta baron Lipowski; pod nimi kapitanowie ze sztabu jeneralnego Hanekart, kapitan od piechoty baron Rothkirch; kapitan kwatermistrz baron Kempen; kapitan sztabu jeneralnego Ulrichsthal, kapitan od dragonów Hebert i porucznik Marin od piechoty.

Ze strony pruskiej specjalnymi komisarzami: oberhauptmann Bosshamp (brat byłego ambasadora ze strony rządu polskiego do Konstantynopola za czasów Stanisława Augusta, którego lud warszawski za namową Kapostasa, sekretarza Kołłątaja, w r. 1791 na szubienicy powiesił) i hrabia Mettich, właściciel dóbr zbankrutowany, z górnego Śląska, z dwoma konduktorami.

Najlepiej reprezentowane co do sprawy demarkacyjnej były rządy: austriacki i polski. Najgorzej rząd pruski; osobistości takie, jak Boshamp i Mettich i dwaj konduktorowie, śpiewający nam codziennie *Wir sind Preusse* albo *Heil dir im Siegeskrantze*, do wielu żarcików i karykatur dawały nam powód.

Oddawszy list mój wierzytelny pani Męcińskiej, z domu Stadnickiej, która mnie w towarzystwa krakowskie sama wprowadzała, i odbywszy urzędowe prezentacje, wizyty komisarzom dwóch dworów, prezesowi Rzeczypospolitej krakowskiej i senatorom, zabraliśmy się do naszych czynności.

Rozdzieliłem robotę wymiarową na trzy części: 1^o wymiar suchej granicy od punktu, gdzie przytykała do Wisły, aż do rzeki Przemszy pod Niwką przyjąłem na siebie, przybrawszy do pomocy porucznika Klemensowskiego i konduktora Józefa Brezę. 2^o od Niwki, wzdłuż Czarnej Przemszy do Wisły i 3^o bieg Wisły od ujścia Przemszy do punktu, gdzie sucha granica się poczyna, oddałem porucznikowi Arnoldowi z konduktorem Butrynem.

Narzędzia nasze pokazały się pełne błędów: w braku dogodniejszych i pewniejszych musiałem się udać do astronoma Łęskiego, dyrektora obserwatorium krakowskiego o kwadrant Ramsdena. Tem narzędziem skutecznie tryangulację pasma granicznego na suchej granicy, zwykłym sposobem. Ta praca i rozmiar szczegółowy całej okolicy, o ćwierć mili od linii demarkacyjnej traktatem wiedeńskim wytkniętej, zabrały nam całą jesień. Oficerowie austriacy w lepsze narzędzia zaopatrzeni i od nas wprawniejsi, używali stolików wiedeńskich, tak w tryangulacji jak i w szczegółowych wymiarach. Konduktorowie pruscy, nie mogąc bussolą i łańcuchem podolać w okolicy górzystej, przyłączyli się do oficerów austriackich i przypatrywali się nieczynnie ich rozmiarom. Dukt graniczny prowadził przez kraj leśny i skalisty, gdzie wszelkich wygod wyrzec się potrzeba było. W dwóch domach tylko wypocząć mogliśmy: w Kościelnikach, majątności hr. Józefa Wodzickiego

i u szanownej wdowy, pani Jakóbowej Wodzickiej. Na innych punktach przestawać często musieliśmy na chlebie razowym, z owsa sporządzonym, a inne potrzeby zaspakajaliśmy z Krakowa.

Praca nasza w polu trwała do późnej jesieni; pierwszych dni Listopada czas tak przykry nastał, iż wypadło pomyśleć o powrocie do Krakowa. Stałem w kamienicy pod Krzysztoforami. W tym samym domu mieszkali: podpułkownik Bojanowicz z biórem topograficznym, komisarz do organizacyi Miączyński i pani Męcińska.

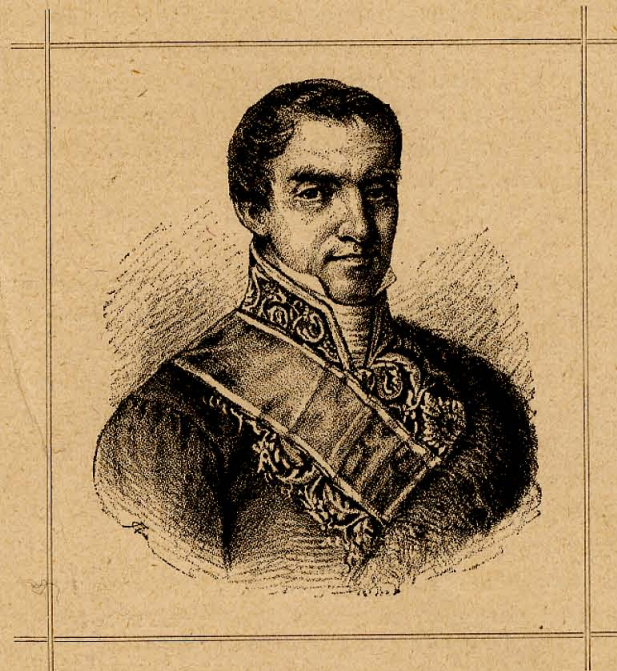
Czas mój rozdzielony był między układanie i rysowanie kart topograficznych linii demarkacyjnej, własną prywatną pracę, muzykę, malarstwo i towarzystwo nader przyjemne krakowskie. Pensja moja kapitańska wynosiła miesięcznie 485 zł. czyli 80 talarów 25 sgr. Prócz tego jako szefowi robót wypłacano mi 3 talary dziennych dyet, czyli 90 tal. miesięcznie, miałem więc do prowadzenia wygodnego etatu w Krakowie 170 tal. miesięcznie. Ten fundusz nie tylko był dostateczny do utrzymania mego, lecz w końcu demarkacyi 350 talarów w złocie miałem zebranych, z których 200 talarów ojcu w chwili nagłej potrzeby oddałem do dyspozycji, szczęśliwy z tej sposobności okazania mu mojej wdzięczności za tyle starań i kosztów mego wychowania.

Towarzystwo krakowskie składało się w tym roku z osób wykształconych; szczególnie damy Spółceństwo krakowskie. w tym względzie przed mężczyznami korzystnie odznaczały się. Wyliczę tu familje, w których domu bywałem i których względy dla mnie z wdzięcznością i przyjemnością do dziś dnia wspominam. W pierwszym rzędzie kładę familję prezesa Senatu, Stanisława Wodzickiego. On sam osobistością swoją wzbudzał uszanowanie. Był to człowiek wszechstronnie wykształcony, a w botanice uczony; w majątności swojej Niedźwiedziu, posiadał ogród botaniczny, który własną ręką pielęgnował. Brat jego przyjacielem był Kościuszki i jako generał dowodzący brygadą zginął pod Szczekocinami. Polskie

uczucia Stanisława Wodzickiego nietajne były nikomu i jednały mu ogólny szacunek współobywateli. Jego ludzkość, uczciwość, zamiłowanie prawdy, uprzejmość w domu, zniewalały mu wszystkich serca. Pobyt mój i moich kolegów w jego domu do najprzyjemniejszych chwil życia mojego policzyć mogę. Familja Stanisława Wodzickiego była bardzo liczna. Żona jeszcze wtedy piękna i poważna, z godnością honory domu czyniła; dwóch synów i pięć córek pięknych, grono familijne stanowiących, otaczało matkę. Pomijając młodszych synów, wspomnę tylko o córkach: Katarzyna najstarsza, za Konarskim z Galicyi, wzorem była wszystkich cnót kobiecych; słodycz i dobroć rozlana na jej pięknej twarzy ujęły mnie odrazu. Starałem się o jej zaufanie i przyjaźń, a później, gdy mi stosunki sposobność dały poznać pannę Antoninę Michałowską, najbliższą ich przyjaciółkę, ona była pośredniczką naszych wzajemnych uczuć, niejedną radę przyjacielską mi dawała i niejedną boleść serca złagodziła.

Druga siostra Aniela, w kilka lat potem za Działyńskim, różniła się zupełnie od starszej siostry, tak co do powierzchowności, jak i charakteru. Na pozór lekkomyślna, kokietka, zajęta tylko światem i jego zabawami, pełna dowcipu i wdzięków, miała jednak najlepsze swoje strony. Brak dobrej rady ze strony matki, osłepienie jakieś niewytłómaczone rodziców względem niej jednej, wolność nadzwyczajna w wyborze książek, które raczej do przewrócenia, aniżeli do oświecenia tej pustej główki posłużyły, wtrąciły niedojrzałą w odmet światowy bez rady bez przewodnictwa. Zabolało mnie serce na widok tej młodej osoby, nad przepaścią stojącej. Zbliżyłem się do niej i korzystając z wolnych chwil, w tajnych i poufnych rozmowach starałem się pozyskać jej zaufanie, wytykałem z wszelką delikatnością jej błędy, a nareszcie gdy mi przyznała prawo przyjaciela, z wszelką otwartością wynurzyłem jej moje zdanie. Zastanowiła się mocno; odtąd spostrzegłem wielką w niej zmianę, w ubiorze i w całej powierzchowności większą skromność, powagę względem mężczyzn, powściągliwość w mowie.

Rodzice, domownicy, przyjaciele, siostry — nie wiedzieli jakiej przyczynie przypisywać mieli tak wielką zmianę; było to dzieło młodego kapitana, 20-letniego, nie mającego innego zamiaru, jak tylko uratowanie młodej osoby z sideł, zastawionych na nią przez pochlebców i fałszywych przyjaciół. Jakichże



STANISŁAW WODZICKI.

Prezes Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej.

cudów dokazać byłaby mogła dopiero rozsądna miłość na tym ślicznym charakterze! Lecz moje serce w inną stronę było wówczas zwrócone.

W dwa lata po moim wyjeździe z Krakowa, Aniela Wodzicka została panią Działyńską; i w tym nowym stanie okazała się najlepszą żoną i najlepszą matką. Życie jej było

zbyt krótkie. W 3 lata po ślubie zakończyła swój młody zawód na tej ziemi. Czyli kiedy wspomniała imię młodego moralisty, który bez żadnego powołania odważył się zwrócić jej umysł na lepszą drogę?

Trzecia jej siostra zwała się Julia, później pani Bielska; niewiele o niej powiedzieć potrafię — tylko że niewiedzieć z jakiego powodu liczyła mnie w poczet swoich adoratorów; uważałem za powinność wyprowadzić ją z błędu.

Czwarta Helena w nadzwyczajnej piękności równała się matce: lecz natura nie obdarzyła ją tymi przymiotami, które serce zniewolić potrafią — była zimna, dumna i zbyt pewna wrażenia, jakie na wszystkich czyniła. Syn bogatego lorda szkockiego, pan Hay, w roku 1818 przejeżdżając przez Kraków, uderzony jej blaskiem, pokochał się w niej namiętnie i prosił o jej rękę. Lecz rodzina względ mając na różnicę religii i oddalenie córki na zawsze, nie zezwoliła na jego żądanie; co tem rozsądniej było z jej strony, że zimne jak glaz serce panny Heleny ani na chwilę poruszonem nie zostało na widok miłości pięknego Anglika, który z rozpaczą w sercu porzucił Kraków. W kilka lat później Helena Wodzicka zaślubioną została panu Niemojowskiemu.

Drugi, dla mnie otwarty dom, był hrabiego Józefa Wodzickiego, komisarza demarkacyjnego.

On sam, około 40 lat wówczas mający, podróżował wiele, odwiedzał Francję w ekwipażu krakowskim, oszczędnością swoją zadziwiał nawet dość skąpych Francuzów — zresztą uprzejmy w domu, i pomimo znanej oszczędności czyli raczej skąpstwa, lubiany był przez Krakowianów, a szczególnie przez lud. W każdej bowiem potrzebie był najpierwszy w udzielaniu rady i pomocy, przy ogniu sam z narażeniem życia ratował, zgola był bardzo popularny w Krakowie. Przy wszystkich okazjach, gdzie mógł za ludem przemówić lub słabszych zaślonić, z pewnością można było na niego liczyć. Już w późnym nawet wieku, w roku 1846 i 1848 nie stracił zaufania Krakowianów, i wiele się przyczynił do złagodzenia

środków zbyt ostrych, ze strony austriackiego rządu przedsięwziętych dla utrzymania spokojności miasta.

Żona jego, z domu książąt Jabłonowskich, o której z największem uszanowaniem wspominać powinienem, matką była ubogich Krakowa. Któż zdoła policzyć te wszystkie dobrodziejstwa, które na biednych z jej ręki spływały?

Familia Józefów Wodzickich składała się z trzech synów: Henryka, Aleksandra i Kazimierza i z dwóch córek: Karoliny i Emilii. Henryk Wodzicki, zaślubiony z księżniczką Teresą Sułkowską, mieszka dziś na wsi w Ks. Poznańskim i do najwykształceńszych ludzi tej prowincyi należy. Kazimierz posiada dobra po stryju, Piotrze Wodzickim, na Podolu galicyjskiem; ożenił się także w Ks. Poznańskim z panną Laurą Platerówną, córką hr. Stanisława i Antoniny Gajewskiej. Aleksander odbywał dalekie podróże we Włoszech i w Grecyi i po wielu ciężkich doświadczeniach osiadł w Tyczynie (pod Rzeszowem), majątku zapisanym mu przez stryja. Odbył kampanię roku 1831 i dostał krzyż *Virtuti militari*. Ożenił się z Jędrzejowiczówną. Umarł w roku 1852¹⁾.

Karolina Wodzicka w czasie pobytu mego w Krakowie miała lat 16; była bardzo powabną i piękną, a nawet cokolwiek kokieteryi niewinnej zarzucić jej było można, którą oko czuwającej matki powściągnąć jednakże potrafiło. Wyznać muszę, że mnie niejakiś czas żywo zajęła; lecz zastanowiwszy się lepiej nad położeniem mojem własnem, zwłaszcza nad stanem majątkowym rodziców moich, potrafiłem stłumić wzrastającą skłonność i w domu rodziców bywałem nie jako pretendent do jej ręki, lecz jako przyjaciel tylko. W roku 1818 wprowadziłem w dom jej rodziców p. Józefa Mycielskiego, kuzyna jej bliskiego, majątnego wielkopolskiego obywatela, który się wkrótce o jej rękę oświadczył i słowo rodziców uzyskał. Odtąd mieszkali w Chocieszewicach, później w Roko-

¹⁾ Jego synem był Ludwik Wodzicki, marszałek krajowy zmarły 1894. (Przypisek redakcyi).

sowie. Pani Karolina Mycielska jest matką księżny Sułkowskiej. Roku 1849 nagle umarła na cholere w Warszawie, żałowana przez liczną rodzinę i niemniej licznych zwolenników i przyjaciół. Autorką była moralnego romansu pod tytułem *Wczoraj*. Młodsza jej siostra Emilia, za Prosperem Zborowskim, chorowała od dzieciństwa, i w 18 roku życia zakończyła. Do grona familijnego Wodzickich należały też dwie siostry hrabiego Józefa Wodzickiego: pani Potulicka i pani Małachowska obie wdowy i w podeszłym wieku matrony.

Trzeci z gościnności w Krakowie znany i dla mnie bardzo przychylny, lubo niemiłe na mnie wrażenie robiący, był dom państwa Grodzickich.

Pan Grodzicki, senator w Krakowie, był to człowiek zgrzybiały, schorzały, na pół złamany paraliżem, lecz jeszcze żywy na umyśle, i ślady eleganta z czasów Stanisława Augusta w ubiorze zachowujący; pani Grodzicka, młodsza od męża, żywa, lubiąca załoty i zabawy nad wiek. — Córka Julia równie żywa jak matka, wesoła i ładny talent do śpiewu posiadająca, długo czekała na partycję stosowną; nareszcie w 35 roku poszła za kuzyna i imiennika pana Grodzickiego¹⁾.

Bywałem wprawdzie w domu Grodzickich dla stosunków jego z Michałowskimi, lecz nierównie więcej upodobania znajdowałem w towarzystwie pani Wąsowiczowej, z domu Odonell, jednej z najdystyngowańszych dam, jakie kiedykolwiek w życiu spotkałem. Pani Wąsowiczowa, w Wiedniu wychowana w towarzystwie najlepszym lecz żadnego nie posiadająca majątku, poszła pewnie nie z miłości za obywatela w Sandomierskiem, bogatego wprawdzie, lecz najgorzej wychowanego, surowego w obejściu się codziennem, człowieka złej konduity i gorszych jeszcze obyczajów. Stosunek ich wkrótce się zachwiał i rozłączenie nastąpiło. Pani Wąsowiczowa zamieszkała z córką w Krakowie, on zaś odebrawszy synów, w dobrach swoich najrozwiązlejsze pro-

¹⁾ W powtórnym małżeństwie Rzewuska. (Przypisek redakcyi).

wadził życie, oddany pijanństwu. Pani Wąsowiczowa trudniła się wychowaniem córki Emilii, bardzo przyjemnej osoby, która w czasie mego pobytu w Krakowie zaślubiła Władysława Sołtyka, synowca sławnego z dziejów naszych Biskupa krakowskiego, Sołtyka, księcia na Siewierzu. Słynęła wtedy w Krakowie z wykształcenia, wdzięków i elegancyi pani Janowa Wielopolska z domu Potulicka, siostrzenica hr. Józefa Wodzickiego, osoba wtedy licząca przeszło lat 30, bardzo dystygowana i ślady zgasłej piękności jeszcze nosząca. Niewiele dam krakowskich wyrównało pani Wielopolskiej w dowcipie, w gracy, z którą honory domu swego robiła, w znajomości literatur obcych, a zwłaszcza polskiej. Jej poezye pamięta do dziś dnia towarzystwo krakowskie. Lecz tyle pięknych zalet, w które ją natura tak hojnie uposażyła, przyciemniały duch intrygi i niepohamowana żądza podobania się, która powodem stała się wielu błędów z jej strony i reputacyę jej mocno podkopała. Pani Wielopolska miała wielbicieli wielu, lecz mało przyjaciół.

W podeszłym wieku pani Wielopolska opuściła świat nie dość wcześnie może, i zawarłszy się w Suchej, zamku męzowskim, leżącym u stóp prawie Tatr, została żarliwą dewotką. Rozeszła się z życiem roku 1848, zostawiwszy po sobie córkę, która jest żoną księcia Stanisława Jabłonowskiego i dziedziczką wielkiego majątku.

Jan Wielopolski był to człowiek bardzo zacny i powszechnie ceniony, lecz słabego zbytnie charakteru. Okazywał mi w czasie, gdy się starałem o rękę panny Michałowskiej, wiele współczucia i przychylności.

Z pomiędzy wszystkich krakowskich domów najwięcej doznawałem przyjaźni i względów w domu pani Męcińskiej, z domu Stadnickiej, której szczególnie byłem polecony przez panią Małachowską z Końskich. Mieszkając w jednym domu pod Krzysztoforami, przepędzałem u niej swobodnie wieczory, nie poświęcone wielkiemu światu, na rozmowie, zawsze zajmującej i muzyce. Pani Męcińska długo podróżowała we

Włoszech, była zwolenniczką sztuk pięknych, miała serce żywe, przystępne dla przyjaźni, wiele dowcipu i wykształcenia; lecz natura darów swoich mniej szczerze jej udzieliła, była bowiem bardzo niskiego wzrostu, w stosunku odwrotnym z objętością; miała sześcioro dzieci. Mąż jej, były generał wojska polskiego, do Ormianina lub Włocha był podobniejszy, niż do Polaka. Wywołując co lato żonę do Dukli, majętności swej w Karpatach, przerywał pasmo przyjemnych wieczorów i rozmowie naszej z toru rozsądnej przyjaźni zejść nie dozwolił.

Prócz tych dam jaśniały wówczas na horyzoncie krakowskim: pani Laryszowa, z domu Grabowska ¹⁾, rozwiedziona z Wielopolskim, pani Wincentowa Wielopolska, właścicielka zamku Pieskowa Skała, pani Sołtykowa ²⁾ z Kurozwęk, pani Morsztynowa z domu Ostrowska, pani Skorupkowa, z domu Przerebska i wiele innych.

Grono mężczyzn, wchodzących do towarzystwa, ani tak liczne, ani tok dobrane nie było. Zastaliśmy w Krakowie tylko dwóch braci Mieroszewskich, Jana i Ignacego; pierwszy był poetą, drugi malarzem amatorem; obadwaj ciężar nabytej reputacji z wielką zarozumiałością dźwigali; zjawienie się nasze strąciło ich z wysokości ciężko dopiętego Parnasu.

Duchowieństwo w tem towarzystwie nierównie lepiej było reprezentowane. Dość nazwać Biskupa ks. Woronicza, autora Sybilli; ks. kanonika Sierakowskiego, lubownika starożytności i pięknego budownictwa ks. kanonika Skórkowskiego, później Biskupa, przesładowanego przez rząd za zdanie polityczne i opozycję swoją; ks. Łanicuckiego, sławnego kaznodzieję kościoła Panny Maryi w Krakowie.

Z uczonych uniwersytetu krakowskiego wspomnę tu Samuela Bandtkego, bibliotekarza, autora wielu dzieł historycznych, a mianowicie historii polskiej; Hubego, profesora matematyki wyższej; Münicha, profesora języków starożytnych; Markiewi-

¹⁾ Matka Eugenii z Laryszów Januszkiewiczowej. (Przypisek red.).

²⁾ Matka Emilii Pawłowej Popielowej. (Przypisek redakcyi).

cza, profesora fizyki i chemii; Sołtykiewicza, profesora prawa; Sopulskiego, byłego kapitana artylerii, profesora geometrii wykresłej; Radwańskiego, byłego oficera artylerii, profesora architektury i wreszcie Łęskiego, astronoma i dyrektora krakowskiego obserwatorium.

Do liczby osób, wchodzących do grona towarzystwa, dodać tu jeszcze powinienem trzech konsulów opiekuńczych mocarstw, pomiędzy nimi: Zarzyckiego, konsula rosyjskiego, senatorów i urzędników Rzeczypospolitej krakowskiej i pułkownika Gordona, komendanta siły zbrojnej krakowskiej.

Tej zimy wprowadzony zostałem do domu senatora Michałowskiego, dawnego urzędnika austriackiego: był to człowiek około 50 lat mający, surowych obyczajów, zachowujący troskliwie w domu swoim tradycję posłuszeństwa i karności staropolskiej; wszyscy przed nim drżeli: żona, dzieci, domownicy; lecz przytem miał formy grzeczne, jeśli nie cokolwiek niemieckie dla obcych, i lubił towarzystwo. Posiadał o dwie mile od Krakowa majątek Krzysztoforzyce, którym sam administrował; prócz tego miał dom w Krakowie i senatorskiej pensyi używał. Nie mogąc pod względem majątkowym równać się z Wodzickimi, żył bardzo skromnie, może i skąpo, lecz niczego nie żałował na wychowanie dzieci, z których każde w swoim zawodzie dystygowanym nazwać było można. Pani Michałowska, z domu Morsztynówna, niegdyś bardzo piękna, była aniołem dobroci w całym znaczeniu tego wyrazu: uległa, cnotliwa, przykładna żona, matka rozsądna, bogobojna, miła; do tego w domu rządną, w towarzystwie przyjemną, powszechnie była lubiona i szanowana w Krakowie. Żaden cień, żaden zarzut w tem, z obyczajów dość wolnem, mieście nie dotknął jej reputacji; ta była bez skazy najmniejszej. Osobistość pani Michałowskiej, własną matkę tyle mi przypominająca, wywarła niezmierny pociąg na mnie. Uszanowanie synowskie dla tej zacnej osoby poprzedziła skłonność, która się wkrótce w mem sercu odezwała dla jej córki Antoniny. Miałem sposobność poznać ją w domu państwa Męcińskich, w jesieni po

moim powrocie od robót demarkacyjnych. Panna Antonina Michałowska była wzrostu średniego, i ani się szczupłą urodą, ani piękną ręką, ani małą nogą nie odznaczała; twarz także, choć regularna, nie uderzała pięknoscią, ani żywym wyrazem; oczy jej blado niebieskie, nie różniły się od wielu innych; miała włosy popielate blond, twarz podługowatą, lecz pełną, rysy niedelikatne, przypominające raczej egipskie, aniżeli greckie posagi. Co urok jej dla mnie stanowiło, był to wyraz słodczy i czystości dziewiczej, rozlany na jej twarzy, brak wszelkiej przesady i głos nadzwyczaj dźwięczny. Prócz znajomości obszerniejszej własnego języka posiadała z literatur obcych: niemiecką, francuską, angielską i włoską; ślicznie się wypisała i prócz wielu własności, niepospolitych u kobiet, celowała w malarstwie i w muzyce. A jednak z tem wszystkiem nie wydawała się wcale, była bowiem nadzwyczajnie skromną, i obawiała się, aby jej za uczoną nie poczytywano. Wrażenie, które na mnie zrobiła, nie było jednochwilowe, lecz z każdym dniem wzrastało, im bliżej poznawałem przymioty, ukryte jej duszy. Po trzech latach bywania w domu jej rodziców, postanowiłem dopiero starać się o jej rękę. Jaki skutek wzięły moje zamiary, później wam opowiem.

Brat starszy panny Michałowskiej miał imię Piotr. Rzadko natura tak hojnie kogoś obdarzyła. Rzadko też znaleźćby można młodzieńca, wyrównyującego mu w pamięci, w usilnej pracy, w energii i w pokonywaniu wszelkich trudności. Piotr Michałowski kształcił się najprzód w Krakowie pod okiem rodziców; tu się rozwijać zaczęła jego nadzwyczajna zdolność do filologicznych i przyrodniczych nauk; tu także pierwsza iskra talentu znakomitego do malarstwa i do muzyki w nim się zapaliła. Profesor Münich w językach starożytnych, Markiewicz w fizyce, chemii i mineralogii, Lampi w malarstwie, Gorączkiewicz w muzyce, byli jego przewodnikami; później wyjechał do Goetyngi i na tamtejszym uniwersytecie odznaczał się postępowaniem nadzwyczajnym i pilnością najusilniejszą. Mógłbym tylko jednego współczesnego młodzieńca z nim porównać,

Stanisława Rzewuskiego; lecz ten w sztukach wyzwolonych nie mógł iść z Michałowskim w zawody, kiedy ten ostatni w sztuce malowania bitew, a osobiwie koni, europejską zjednał sobie sławę i długo w Paryżu z tego talentu utrzymywał się.

Piotr Michałowski, powróciwszy z uniwersytetu, umieszczony został w górnictwie krajowym pod ks. Lubeckim i później został dyrektorem hut i fabryk Suchedniowskich i Samsonowskich. Emigrował w roku 1831 z hrabią Antonim Ostrowskim, mężem jego siostry, którego córkę Julię zaślubił przedtem, i długi czas zabawiwszy w Paryżu, oddany naukowemu pracom i malarstwu, wrócił nareszcie do Krakowa i osiadł na wsi. Stąd powołany zaufaniem współobywateli, przyjął urząd w Krakowie i dziś stoi na czele administracyi w obwodzie krakowskim.

Brat młodszy Władysław ożenił się w Galicyi ¹⁾ i w r. 1831 był adjutantem hr. Weissenhoffa. Siostra młodsza Lucya, zdaje mi się, że za Ostrowskiego poszła, należy także do wykształceńszych osób Krakowa.

Ukończywszy, jak wyżej już mówiłem, tryangulacyą duktu granicznego i rozmiary szczegółowe od Igołomii aż do ujścia Białej Przemszy w Czarną Przemszę, powróciłem do Krakowa z oficerami drugiego oddziału porucznika Arnolda, dla ułożenia na czysto oryginału karty demarkacyjnej w kilkunastu sekcyach i kopii tejże, przeznaczonej dla biura cesarskiego, czyli raczej dla archiwów państwa.

Oddawna spostrzegałem już niechęć podpułkownika Bojanowicza do mnie, który jako komisarz demarkacyjny i starszy oficer, był dowódcą naszym. W rozkazie przeznaczającym mnie do tej czynności, wyraźnie powiedziane było, iż wypełniać mam obowiązki szefa robót demarkacyjnych. Do mnie więc powinny były należeć: ogólny zarząd robót, kierunek tryangulacyi, dozór nad szczegółowymi rozmiarami, rozmiar duktu,

¹⁾ 1^o voto z Lubieniecką, 2^o voto z Justyną Uniatycką; ojciec Józefa i Romana Michałowskich. (Przypisek redakcyi).

stawianie słupów itp. Podpułkownik Bojanowicz nie mając wyobrażenia o tem wszystkim, sam bowiem nigdy nie miał narzędzia mierniczego w ręku, za namową kapitana Kossa, sekretarza demarkacyjnego, człowieka niskiego charakteru, intryganta i złego kolegi, przedsięwziął przywłaszczyć sobie ogólny kierunek robót jednej części. Stąd powstały na samym początku nieporozumienia między nami, które do tego stopnia w codziennych stosunkach służbowych się wzmogły, iż myśleć począłem o odwołaniu mojem. Przyczyniała się do tego zazdrość korpusowa, byłem bowiem sam jeden z korpusu inżynierów, pomiędzy sześcioma oficerami kwatermistrzostwa; cokolwiek także i zazdrość powodzeń salonowych.

Rady rodziców i przyjaciół, mianowicie Prądyńskiego Sałackiego i innych, wstrzymały mnie od mego zamiaru, ze względu na skutki. Później różnice te nieco się zatarły; lecz w dwa lata później w Sandomierzu kilka miesięcy przed moim awansem na podpułkownika na nowo różnice żywiej wybuchły.

W końcu tej jesieni, z woli cesarza Aleksandra sprowadzono do Krakowa zwłoki Kościuszki, zmarłego Pogrzeb zwłok Kościuszki. r. 1817 w Szwajcaryi. Ludność miasta całego z duchowieństwem i władzami w uroczystej processyi wprowadziła ciało nieszczęśliwego wodza naszego, do katedralnego kościoła w zamku. Złożono drogie zwłoki na katafalku, który pięknie ozdobiony został staraniem oficerów naszych. Nazajutrz po nabożeństwie żałobnem, w czasie którego ks. Łańcucki i prezes senatu Wodzicki mowami pogrzebowymi uczcili pamięć zmarłego bohatera, zwłoki te wniesione zostały do grobowego sklepienia, gdzie spoczywają obok zwłok Jana Sobieskiego i księcia Józefa Poniatowskiego.

Rok 1817. Zima z r. 1816 na 1817 przeszła nam spokojnie, na pracach w biurze naszym i na zabawach wieczornych w towarzystwie krakowskiem. Bytność w Krakowie malarza Lampi z Wiednia, dobrego pejzażysty, podała mi

sposobność do wprawy w olejnym malowaniu. Wkrótce widoczne postępy wynagrodziły moją usilność. Nie zaniedbywałem także muzyki i z pomocą Gorączkiewicza, organisty kościoła katedralnego, urządziłem wieczorki muzyczne, uczęszczane przez miłośników sztuki.

Nadejście wiosny powołało nas nad granicę, dla oznaczenia ostatecznego wątpliwej dotąd linii demarkacyjnej, przecinającej niektóre majątności na dwoje. Konferencye komisarzy dworów opiekuńczych, odwoływanie się do tychże dworów, zatwierdzanie z ich strony, zabierały bardzo wiele czasu. Nareszcie stanęła ugoda i w skutku tejsze wyznaczono miejsce, gdzie słupy graniczne stać miały, i linię duktu geometrycznie i topograficznie opisano. Resztę lata przepędziliśmy na rysowaniu, kopiowaniu sekcji i układaniu opisu granicznego dla naszego dworu.

Na początku r. 1817 ojciec nasz wysłał brata Adama do Berlina dla ukończenia nauk na uniwersytecie tamtejszym. Tegoż roku także Józef Krzyżanowski z Pakosławia zaczął w domu rodziców bywać w zamiarze zyskania ręki siostry mojej młodszej, Anieli, liczącej wtedy lat 17. Aniela była bardzo ładną i powabną, lecz humoru cokolwiek drażliwego, którym mogła być odstręczyć i mniej rozkochanego niżeli nim był młody Krzyżanowski. Poświęcał jej całe swe chwile i w końcu roku tego mógł się cieszyć nadzieją otrzymania zezwolenia z jej strony. Wychowanie Krzyżanowskiego było zupełnie francuskie, po polsku źle, śmiesznie nawet mówił, przeplatając francuszczyzną każde wyrażenie polskie; w postawie i w głosie miał coś niemieckiego; a jednak był i bardzo odważnym i drażliwym w obronie własnego honoru. Wspaniałość i poświęcenie bez granic dla przyjaciół były piękną jego stroną, lecz posunięte za daleko względem osób, korzyść ciągnących z tego usposobienia, początkiem były zadłużenia pięknego majątku, oddziedziczonego po rodzicach. Krzyżanowski posiadał wówczas dobra Pakosław pod Rawiczem z pięknym pałacem, borami wielkimi nad granicą Śląska, łąkami nad

Orlą, dobra Ruchocin w Babimosteckim powiecie i Szurkowo w Krobskim; lecz te wszystkie dobra albo wypuszczone były w dzierżawę, albo jak najgorzej zagospodarowane, mało co przynosiły. On sam nie miał wyobrażenia o rolniczem gospodarstwie i obowiązkach ciężących na rolniku. Lubił wystawność i przepych i będąc młodym niezmiernie trwonił majątek na dziecinne wydatki, jako to: na konie, powozy, murzynów, grę itd. Gdy się o siostrę swoją starał, musiał mieć przeszło 50.000 talarów kieszonkowych długów, prócz hipotecznych po rodzicach. Nie była to więc tak korzystna partya, jak się wtedy zdawało. Lecz rodzice nie znali tego stanu dokładnie, sami byli w trudnych interesach; zjawienie się więc Krzyżanowskiego uważać musieli za dar Opatrzności dla siebie i córki, protegowali widocznie jego zamiary i 28 maja 1817 otrzymał nareszcie także słowo siostry Anieli.

Na św. Jan, roku tego samego, rodzice moi zawarli układ z wujem moim, p. Grudzińskim, o część czwartą własności Osieka i o prawa różne z Sielca; z tych dwóch przedmiotów przychodziło matce naszej 166.000 zł., z tych 90.000 użyte zostały za zezwoleniem matki na spłacenie posesorów Żydowa i Roztworowa (z przypożyczonemi sumami pod nieustąpieniem z dóbr w niskiej cenie zadzierżawionych), którzy pretensye ogromne z wojennych czasów podali. Cały dług dzierżawców wynosił u Schmidta 23.000 zł., u Czachurskiego 82.530 złr., razem 105.530 zł. i nabyty został przez matkę za 90.000 zł. Resztującą sumę 76.000 zł. przekazał wuj matce do pana Białobłockiego. Z hypotyk Wojnowa, Żydowa i Roztworowa pokazuje się, iż matka prócz tych 90.000 zł., któremi zaspokoiła dzierżawców, jeszcze 75.000 zł. poświęciła na zapłacenie dłużników ojca. Te wszystkie sumy, zahypotekowane najmniej na dobrach, przy subhastacyi tychże niepowrotnie utraciła. Została jej się tylko posagowa suma 100.000 zł. wyżej zahypotekowana i około 44.000 zł. z układów o Sielce i Osiek, tak, że na każde z nas czworo wypadało z czasem po 36.000 zł. tylko, prócz pretensyi z Opalenicy, o którą rzecz do dziś dnia jeszcze się toczy.

Wśród tego lata generał Dąbrowski w przejeździe do siostry ciotecznej, pani Kempieńskiej, mieszkającej w Pierzchowicach, o 3 mile od Krakowa, w Galicyi niedaleko Wieliczki, zabawił parę dni w Krakowie.¹⁾ Oficerowie demarkacyi naszej przedstawiali się mu. Powitał mnie generał jak najuprzejmiej, przypomniał kampanię rosyjską i powrót wspólny do kraju, pobyt w Paryżu i wiele innych okoliczności. Nazajutrz raczył mnie sam odwiedzić w mojem mieszkaniu pod Krzysztoforami i zaprosił z sobą do siostry, pani Dembickiej, u której spędziliśmy wesoło dzień cały. Chcąc generałowi zrobić przyjemność zjąłem szkic jego wsi rodzinnej, Pierzchowice, i zabrałem się do wymalowania olejno krajobrazu, przedstawiającego w odległym tle szczyty Karpat.

Tego samego roku cesarz Franciszek I. z małżonką swoją, księżniczką bawarską, i niezliczonym orszakiem objeżdżał Galicyą. Oficerowie demarkacyjni polscy przedstawieni mu zostali w Wieliczce i w jego świetle obchodzili sławne kopalnie soli, leżące w ogromnych pokładach pod tem miasteczkiem. Nic piękniejszego wystawić sobie nie można jak oświecenie ganków ulic podziemnych. Cesarza uderzyły szczególnie w kopalni stajnie podziemne, jezioro słone, nad którem wznosi się sklepienie z kryształów solnych, na 80 sążni wysokie, sale ogromne itd. Z promu na jeziorze słonem wypuszczono piękny fajerwerk, który szczytu sklepienia nawet nie dosięgał. Cesarz w czasie audyencyi nam udzielonej, był nakształt chińskiego posagu, mało mówiący; palcami kręcąc, odgrywał sobie pewien ulubiony marsz; o konstytucyę krakowską się spytał austriackim dyalektem: *Ist der Freistoot schon konstituiert?* (Czy się wolne miasto już ukształtowało?) Przeciwnie cesarzowa, do dobrej gospodyni niemieckiej podobniejsza, niżeli do monarchini, wdała się z nami, młodymi oficerami w rozmowę i z ciekawością wypytywała się o towarzystwo krakowskie.

¹⁾ Generał Dąbrowski urodził się 1755 roku, 29 sierpnia w Pierzchowicach koło Wieliczki, w Galicyi.

W jesieni roku 1817 przybył do nas generał-leitnant d'Ouvray, naczelny komisarz demarkacyjny ze strony Rosyi dla przejrzenia naszych robót i kart. Prace nasze pozyskały jego pochwały; dla mnie okazał się bardzo uprzejmym i grzecznym. D'Ouvray przed rokiem 1794 był oficerem inżynierów w sztabie polskim i miał wielu kolegów dawnych w naszej armii, mianowicie generała Hanke'go, Sałackiego, Walentyna d'Hauterive i innych. Po zajęciu Warszawy przez Rosyan, wszedł w służbę rosyjską; w r. 1812 był szefem sztabu generała Wittgensteina. Generał d'Ouvray lubił towarzystwo, celował w niem dowcipem i niewyczerpanym zbiorem anegdot, i był dla podkomendnych swoich nader przystępnym i liberalnym.

Rok 1818.

Zimą tego roku przepędziłem w Krakowie, oddany tym samym zabawom i pracom, co i przeszłego. W lutym uzyskałem urlop do rodziców i przepędziwszy kilka tygodni pomiędzy Woynowem i Popowem, w końcu tegoż miesiąca powróciłem do Krakowa na Wrocław. W Popowie poznałem bliżej Józefa Krzyżanowskiego, zaręczonego mojej siostrze i szlachetnym stronom jego charakteru należytą oddałem sprawiedliwość. Ślub ich nastąpił 24 marca w Wojnowie.

Breza i Butryna, konduktorowie kwatermistrzostwa, awansowali tej wiosny na oficerów i powrócili do Warszawy. Pierwszy był moim wiernym pomocnikiem w czasie robót i mieszkał całą tę zimę ze mną pod Krzysztoforami, zgadzaliśmy się jak najlepiej; lubiany był powszechnie w towarzystwie krakowskiem dla oryginalności i dowcipu. Żalowaliśmy go wszyscy. W miejsce ich przybyli Zabłocki i Zandrowicz. Odebraliśmy w połowie czerwca wiadomość o śmierci generała Dąbrowskiego, który 6 czerwca nagle umarł w Winnej górze; opiekunami dzieci swoich Bogusławy i Bronisława naznaczył dawnych adjutantów swoich: Prądyńskiego i Ludwika Szczanieckiego. Niespodziewana ta strata mocno mnie bardzo dotknęła.

W roku 1818, po ukończeniu demarkacji Krakowa i ratyfikacji całej czynności, otrzymałem order Św. Włodzimierza IV klasy, ze strony Senatu wolnego miasta Krakowa

prawo obywatelskie, a ze strony króla pruskiego pierścien z kosztownych kamieni. Dalsze roboty demarkacyjne przeniosły się tego roku z okolic Krakowa nad Wisłę. Zeszłej jesieni porucznik Arnold przygotował tryangulację od Krakowa do Sandomierza, używszy do tej czynności dokładnego wiedeńskiego stolika z perspektywą. Wypadało teraz szczegółową kartę Wisły ułożyć od granicy Wolnego miasta Krakowa ku Sandomierzowi; w tym celu zabrawszy z sobą porucznika Klemenowskiego i konduktora Zandrowicza przeniosłem kwatery moją do Czarkowy, majątności ks. Michała Radziwiłła, nad Nidą, o milę od Wisły, i stamtąd ekskursye moje nad Wisłę odbywałem; później przyjechałem do Sandomierza. Czarkowy leżą w pięknym położeniu niedaleko Wiślicy i Nowego miasta Korczyna. Ogród obszerny z pałacem w środku, skąd brzegi Nidy, krętem korytem płynącej rozpoznać można, dodaje wiele piękności krajobrazowi. Przepędziłem tu miesiąc cały.

Ukończywszy czynność rozmiarową i oznaczywszy dokładnie linię nurtu (*Thalweg*) Wisły, stanowiącą rzeczywistą linię demarkacyjną pomiędzy Austryą i Królestwem Polskiem, powróciłem na zimę do Krakowa.

Zima ta dla mnie pamiętna była z powodu, że teraz miał się rozstrzygnąć dawniej dojrzały Rok 1819. w sercu mojem projekt oświadczenia się rodzicom panny Antoniny Michałowskiej o rękę ich córki. Nie chciałem żadnego kroku uczynić, nie uprzedziwszy rodziców o moich zamiarach. Nie znalazłem ich zupełnie przeciwnych, wieść bowiem o mojej skłonności i o przymiotach panny Michałowskiej pierw już do nich doszła, lecz ich przedstawienia ugruntowały się najprzód na młodym wieku moim, skończyłem bowiem dopiero 24 lat; powtórę na niemożliwości opuszczenia w tak młodym wieku służby wojskowej, w której mi się najpiękniejsze widoki właśnie teraz otwierały; po trzecie na trudności zapewnienia mi niezawisłej pozycyi przez oddanie której wioski w zarząd, albo przez wyznaczenie dochodu, wystarczającego na utrzymanie moje i przyszłej żony.

Przedstawienia ich uznaję dziś za zupełnie słuszne i odpowiadające rzeczywistemu położeniu mojemu. Byłbym rozsądniej uczynił, gdybym się był wstrzymał od nieroztropnego kroku i wiele zmartwienia byłbym przez to sobie oszczędził.

Skłonność, która, mniemałem, że była podzielaną, jednakże przemogła, i pomimo najślusznějších uwag najlepszego ojca, prosiłem najprzód panią Michałowską, do której miałem zaufanie synowskie, o rozmowę, w której z wielką nieśmiałością wyjawilem jej moje uczucie dla córki. Nie zdawała się zadziwioną tem oświadczeniem, zdaje się nawet, że się tego kroku spodziewała po mnie, lecz o wzajemności córki nie zostawiwszy mnie w wątpliwości, odwołała się zupełnie do woli Michałowskiego; dała mi uczuć, że trudność największą stanowiłby stan mój wojskowy i położenie majątkowe rodziców, które jej z rozmów moich nie było tajne. Radziła mi użyć za pośrednika pana Jana Wielopolskiego, do którego mąż jej miał wszelkie zaufanie.

Zwierzyłem się przeto Wielopolskiemu i prosiłem go, ażeby wyrozumiał Michałowskiego.

Warunki z jego strony położone były następujące: opuszczenie służby wojskowej i okazanie w gotowiznie majątku czystego 6.000 czer. złotych, czyli 200.000 zł., celem zakupu za tę sumę dóbr w Krakowskim, lub w innej części Polski; sam z swojej strony ofiarował 100.000 zł., posagu w gotowiznie. O mojej osobie w najchlubniejszych wyraził się słowach.

Warunki te zakomunikowałem ojcu p. d. 31 Lipca wraz z odpowiedzią kategoryczną pana Michałowskiego, udzieloną Janowi Wielopolskiemu.

W marcu roku 1819 uzyskałem urlop do Warszawy i tu przedstawiony zostałem osobiście Wielkiemu Księciu w domu Brońców, na prywatnym wieczorze. Skłonność jego do mojej ciotecznej siostry, Joanny Grudzińskiej, nietajną była już nikomu. Nikt jednak wtedy nie pomyślał, aby tak świetne miała mieć rozwiązanie.

Z początkiem wiosny 1819 pożegnawszy w Krakowie towarzystwo, wyjechałem z oficerami demarkacyjnymi: porucznikiem Klemensowskim, konduktorem Zandrowiczem do Sandomierza i zająłem się tryangulacją linii granicznej od Zawichostu, na Radomyśl, Krzyżów, Tarnogród, Tomaszów, do Bugu pod Sitowierzem.

Praca ta zabrała mi miesiące: pół kwietnia, maj, czerwiec, lipiec, sierpień i część września.

Niejaki czas zatrzymałem się w Sandomierzu, kilka dni w Tarnogrodzie, kilka w Tomaszowie i w Zamościu, gdzie znalazłem dowódcę korpusu, generała Matteskiego i przezeń, nie mniej jak przez komendanta twierdzy, generała Wasilewskiego, najprzejmiej przyjęty zostałem. W Nowosielcach, majątności państwa Rastawieckich, zabawiłem kilka dni także i doświadczyłem w tym domu największej gościnności. Znany byłem samej pani Rastawieckiej przez siostrę p. Nakwaską, w której towarzystwie przepędziłem przyjemne godziny w Warszawie. Korespondencya z ojcem toczyła się przez ten czas względem warunków, przedstawionych mi przez Jana Wielopolskiego.

Pod dniem 9 sierpnia 1819 r. odebrałem odpowiedź na mój list z d. 31 lipca, następującej treści:

Ojciec nie mogąc zapewnić mi nic w gotowiznie z powodu wielkiego zadłużenia swego majątku, następujące czynił z mojej strony propozycje:

Żydowo z Krzyszkowem ofiarował mi w 420.000 zł. z obowiązkiem oczyszczenia 200.000 zł., baronowi Reck należących, lub Roztworowo w szacunku 250.000 zł. z obowiązkiem oczyszczenia 120.000 zł.

Propozycya ta ze strony ojca ani mnie ani Michałowskiego zaspokoić nie była w stanie. Naprzód, że dobra te, od wielu lat w rękę dzierżawców będące, w najsmutniejszym znajdowały się stanie; powtóre, że o wiele nad wartość były taksowane i nareszcie, że Żydowo i Wojnowo jedno folium hipoteczne, Rostworowo drugie stanowiły; długi zaś zahypotekowane na tych majątkach solidarnie ciążyły na obydwóch majątkach

i wynosiły z wnioskami matki 949.560 zł. czyli 158.260 talarów; od tych potrąciwszy wnioski matki 404.280 zł., z których 100.000 zł. tylko na pierwszej hipotece umieszczonych, reszta bardzo nisko stała i przy dóbr sprzedaży i niskich tychże cenach z pewnością straconą była, pojąć można, jakie wrażenie propozycje takowe na mnie i na Michałowskim sprawiły.

Do tego zważyć potrzeba, że cena kupna dóbr Wojnowa, Żydowa i Rostworowa w r. 1796 wynosiła 128.333 $\frac{1}{2}$ talarów; cena na ówczas bardzo wysoka, a dziś o wiele przesadzona z powodu zniżenia niezmiernego ceny dóbr.

Przekonałem się więc, że sposób, w jaki się ojciec zapatrywał na swoje położenie majątkowe, na urojeniu spoczywało i przewidywałem odrazu smutne rozwiązanie całego projektu. Nie chcąc jednakże zasłużyć sobie na jakikolwiek zarzut nielojalności lub nieszczerości ze strony pana Michałowskiego, cały stan majątkowy ojca, lubo wyjawienie to bardzo dla mnie było bolesne, przedłożyłem J. Wielopolskiemu. Odpowiedź niedługo dała na siebie czekać, i była oczywiście odmowną w tej chwili. Zostawiono mi jednakże czas do wyjaśnienia lepszego interesów ojca i pretensye z 200.000 zł. na 150.000 zł. zredukowano, lecz te, żądano, abym wykazał w gotowiznie.

Chcąc jednak koniec położyć dręczącej mnie
 Rok 1820. niepewności i wyjść z położenia, nieznosnego już dla mnie, postanowiłem na początku zimy r. 1820 udać się na urlop do rodziców i z niemi samemi wszelkie usunąć wątpliwości majątkowe. Tu przejrzawszy hypoteki dokładnie, przekonałem się o niemożności zadośćuczynienia warunkom p. Michałowskiego, oświadczyłem więc rodzicom, że od mojego projektu odstąpić widzę się przymuszony i że przyszłego szczęścia i spokojności żony na urojeniach nie mogę zakładać. Toż samo J. Wielopolskiemu oświadczyłem i prosiłem go, aby o postanowieniu mojem rodziców panny Michałowskiej zawiadomił. Dnia 8 stycznia 1820 odebrałem list od Michałowskiej, pełen czułych i macierzyńskich dla mnie wyrazów, z poże-

gnaniem ostatniem. Z tego listu poznać najlepiej można, jakie były jej dla mnie uczucia; sięgały bowiem przyszłego szczęścia nie na tej ziemi, lecz szczęścia wiecznego.

Z tym listem stosunki moje z tą rodziną nie zakończyły się jednak. Brat panny Michałowskiej Piotr i Jan Wielopolski nie przestali ze mną korespondować i cieszyli się jeszcze nadzieją załatwienia wszelkich trudności z mej strony przez cały rok 1820.

Lecz ja sam, straciwszy wszelką wiarę w polepszenie się interesów rodzicielskich, nie łudziłem siebie więcej ani przyjaciół i z męską stałością przyjąłem ostateczny cios, który mnie miał spotkać.

W lutym r. 1821, Antoni Ostrowski, wdowiec i ojciec sześciorga dzieci, 40 lat mający, człowiek bogaty i bardzo przyjemnej jeszcze powierzchowności, poznawszy pannę Antoninę u siostry Maryi Morsztynowej, oświadczył się o jej rękę i zezwolenie rodziców zyskał. Panna Antonina jako posłuszna córka nie była przeciwną wprawdzie; to wiem tylko, że walka z uczuciami dla mnie, o mocną chorobę ją przyprawiła. Czy była tyle szczęśliwą, ile zasługiwała wysokimi przymiotami swej duszy, o tem wyrzec nie jestem w stanie.

Wyjechałem na zawsze z Krakowa w miesiącu lutym r. 1820 i założyłem kwatery moją w Sandomierzu. Wkrótce przybyli za mną Bojanowicz z Kossem i wspólnie rozpoczęliśmy rysowanie naszych kart biegu Wisły od Krakowa do Sandomierza i suchej granicy od Zawichostu aż do Bugu.

Śmierć generała Sierakowskiego, komendanta korpusu, wielką zmianę rokowała w położeniu przysłem mojem. Komendę naczelną korpusu artylerji i inżynierów objął po nim generał Maurycy Hanke, przyjaciel rodziców i od dawnego czasu przychylny dla mnie. Nadzieja awansu bliskiego tem żywiej mi się przedstawiała, że byłem najstarszym kapitanem korpusu.

Jakoż istotnie awans ten nie dał długo na siebie czekać. Dnia 23 (11) kwietnia r. 1820 otrzymałem nominacyę na

Awans na
 podpułkownika
 d. 23 kwietnia,
 r. 1820.

podpułkownika w korpusie inżynierów. Postąpienie to zmieniło zupełnie położenie moje.

Druga, mniej jeszcze spodziewana wiadomość doszła mnie dnia 27 maja z Warszawy przez pułkownika Sałackiego.

Ślub Joanny
Grudzińskiej
z Wielkim
Księciem
Konstantym
dnia 24 kwietnia
roku 1820.

Jeanetta Grudzińska, dnia 24 maja. r. 1820, zaślubioną została Wielkiemu Księciu Konstantemu!

Dziwne zrządzenie Opatrzności! Książę, następca tronu rosyjskiego, rzeka się tego tronu i przekłada szczęście domowe z nadobną Polką nad blask i potęgę korony potężnego państwa.

Przypomniały nam się czasy Dymitrego i Maryi Mniszchówny! Zagadkę jest dotąd dla wielu współczesnych, jakim sposobem Jeanetta Grudzińska potrafiła skłonić ku sobie serce, dotąd nieprzystępne łagodniejszym uczuciom. Że godność wrodzoną zachować musiała, o tem świadczy najmocniej miłość stateczna, uszanowanie i poświęcenie, których tyle dał jej dowodów W. książę w czasie 10-letniego, szczęśliwego pożycia. Prawda, że w pierwszych chwilach doświadczyła ciężkich prób, na które może nie była przygotowana; lecz te przebywszy, szczęśliwie używa później domowego spokoju. Jakie ofiary uczynić musiał W. książę dla uzyskania pozwolenia cesarskiego brata i matki cesarzowej, o tem dopiero dowiedziała się publiczność po śmierci cesarza Aleksandra, gdy publikowane zostało zrzeczenie się korony na korzyść młodszego brata. Małżonka Wielkiego księcia w kilka tygodni po ślubie, który się odbył dwojako: w kaplicy łacińskiej i w greckiej, z zachowaniem wszelkich formalności, nakazanych kodeksem prawnym, przybrała tytuł księżny Łowickiej. Dobra obszerne, przywiązane do tego tytułu, cesarz jej samej darował.

Prace demarkacyjne postępowały tymczasem, a wykończenie na czysto specyalnej karty linii granicznej zbliżało się.

Pod dniem 25 sierpnia r. 1820 odebrałem odezwę od generała dywizyi Hanke'go z zapytaniem, czylibym się podjął

czynności profesora fortyfikacyi i zdejmowania planów topograficznych w organizującej się szkole aplikacyjnej.

Zastanowiwszy się nad obowiązkami, przywiązany do tego, dla mnie zupełnie nowego zawodu, i względ mając na coraz trudniejsze i drażliwsze położenie moje wobec Bożanowicza i Kossa, które mogło sprowadzić dla mnie tylko najprzykreszejsze skutki, przyjąłem propozycyę generała Hanke'go i udałem się w miesiącu wrześniu do Warszawy.

— KONIEC KSIĘGI II. —



123961